ADAM DOBOSZYŃSKI

WIELKI NARÓD

CZĘŚĆ II

KIRKCALDY :: 1943

ADAM DOBOSZYŃSKI

WIELKI NARÓD

CZĘŚĆ II

KIRKCALDY :: 1943

A

Nacjonalizm i internacjonalizm.

Wśród uczonych przeważa zdanie, że wysoko rozwinięta grupa socjologiczna zwana „narodem" wykształciła się dopiero w XVI wieku. Dopiero w tym wieku szereg społeczności europejskich zaczyna wykazywać zarówno zewnętrzne cechy charakteryzujące wspólnotę narodową, jak i nieodzowną do istnienia takiej wspólnoty zbiorową świadomość i zdolność do zbiorowego działania.

Naród jest jeszcze w tym czasie w stanie surowym. Dopiero w następnych wiekach dojrzewają formy bytowania narodowego, świadomość rozwija się i staje się bardziej wielostronna. Rewolucja francuska roznosi ideę narodową po najbardziej zapadłych kątach Europy. Europa w wieku XIX, a w jeszcze większej mierze w dwudziestoleciu 1918/39, to prawdziwe laboratorium, w którym procesy kształtowania się narodów oraz powstawania państw narodowych dają się obserwować z naukową ścisłością. Toteż badania nad narodem, jako zjawiskiem socjologicznym, posunęły się w ostatnich latach ogromnie naprzód. Wyszliśmy już szczęśliwie ze stadium frazesów o patrjotyźmie i błądzenia po omacku wśród zagadnień narodowych. Wiedza o narodzie dochodzi do takiego stopnia ścisłości, do jakiego nie doszła jeszcze np. ekonomja.

Od wieków myśl ludzka tradycyjnie dążyła dwoma szlakami, narodowym i międzynarodowym. Wiek XVIII, który w wielu dziedzinach zamącił rozwój ludzkości, nie omieszkał dorzucić swego przyczynka i do tego rozdwojenia myśli ludzkiej. Podczas gdy Weisshaupt, twórca zakonu Illuminatów, dążył do wykorzenienia „patriotyzmu, jako ciasnej zasady w porównaniu z kosmopolityzmem",* a Lessing określał patriotyzm jako „słabość, bez której chętnie chciałby się obyć"**, o tyle J. J. Rousseau uważał państwo obejmujące całą ludzkość za „prawdziwą chimerę" i potępiał „tych rzekomych kosmopolitów, którzy, wymawiając się od kochania własnego kraju ze względu na swe ukochanie ludzkości, chełpią się że kochają cały świat, by korzystać z przywileju nie kochania nikogo".***

Był okres, szczególnie pod koniec XVIII wieku oraz na przełomie w. XIX / XX, kiedy wśród ludzi wiedzy kosmopolityzm wydawał się przeważać. Objaw ten należy jednak do przeszłości. W ostatnich dziesięcioleciach nauka wypowiedziała się zdecydowanie po stronie nacjonalizmu, i to nietylko nauka niemiecka czy włoska z czasów Hitlera i Mussoliniego, niemająca swobody myślenia, ale również nauka francuska i anglosaska i włoska z przed faszyzmu i niemiecka z przed Hitlera. Podwaliny pod naukowe ujęcie narodu jako najwyżej

* Arnold Lunn, Revolutionary Socialism.
** Nationalism, Royal Institute for International Affairs, 1939, str. 39.
*** Nationalism, str. 28.

rozwiniętej naturalnej grupy społecznej rzucił Pareto, genialny pionier nowoczesnej socjologji, w czasach gdy Włochy były jeszcze liberalne.

Wiedza anglosaska w swych najpoważniejszych przedstawicielach reprezentuje pełne zrozumienie nacjonalizmu. Można śmiało mówić o ,,szkole brytyjskiej" teoretyków nacjonalizmu, do której należą McDougall, R. Muir, E. Barker, G. Wallas, A. E. Zimmern, N. F. Hall, R. Tawney, A. Fisher, T. Haldane, R. Hoernle, N. Tierney, F. Underhill, J. Viner i inni. Prace takie jak McDougall'a ,,Group Mind", E. Barker'a ,,National Character and the Factors in its Formation", G. Wallas'a ,,Our Social Heritage", R. Muir'a ,,Nationalism and Internationalism" czy A. Zimmern'a ,,Nationality and Government", stanowią zasadniczy wkład do wiedzy o narodzie.

Ukoronowaniem wysiłków uczonych brytyjskich stało się zbiorowe dzieło pt. ,,Nationalism", wydane w roku 1939 w Oxfordzie przez Royal Institute of International Affairs. Na pracę tę złożyło się kilkunastu uczonych; dała ona encyklopedyczny zarys obecnego stanu wiedzy o narodzie. W dalszych naszych rozważaniach będziemy powoływali się na nią często. Formułuje ona tezę, że ,,naród jest polityczną jednostką, a nacjonalizm symbolem grupowym obecnego stadium cywilizacji".* ,,Słowem nacjonalizm określa się w tej pracy świadomość odrębnego charakteru różnych narodów, włącznie z tym narodem, którego członkiem jest dana jednostka, oraz określa się pragnienie wzmożenia siły, wolności i pomyślności narodów. Pragnienie to człowiek niekoniecznie ogranicza do własnego narodu, choć niezaprzeczalnie wypadek ten zachodzi bardzo często; nie uważa się w tej pracy również by nacjonalista przywiązywał najwyższą wagę koniecznie do interesu własnego narodu. Krótko mówiąc słowa nacjonalizm używa się tu w takim znaczeniu, że można określić jako przedstawicieli nacjonalizmu zarówno Mazziniego, Gladstone'a i Woodrow Wilson'a jak Hitlera."**

Dla uzupełnienia powyższej galerji nacjonalistów dorzućmy nazwisko prez. Roosevelta, który, jak słusznie zauważono, ,,kultywuje nacjonalizm amerykański".***

Christopher Dawson, angielski pisarz katolicki, pisze: ,,Nasz nacjonalizm, choć znacznie silniejszy niż sobie to uprzytamniamy, jest bardziej tradycyjny niż nacjonalizm niemiecki, mniej związany z dogmatami rasy i bardziej tolerancyjny dla cudzych praw".**** Znany uczony oxfordski prof. Zimmern dodaje: ,,Anglicy są wielkimi przedstawicielami praktycznego nacjonalizmu; ale właśnie dlatego, że mieli go zawsze, jako własność tradycyjną, zastanawiali się mało nad jego naturą i znaczeniem. Najlepszymi eksponentami nacjonalistycznej teorji w naszych czasach stali się Żydzi, którzy zdaniem moim

*Nationalism, str. 340.
**Nationalism, str. XX.
***Wywiad w Dzien. Polskim z dn. 5. VII. 1941 z p. Mikołajczykiem po jego powrocie ze St. Zjed.
****Beyond Politics, London, 1939.

dali w tej dziedzinie wkład jeśli nie równy, to przynajmniej godny zestawienia z ich wkładem do postępu świata na polu religji".*

Nauka stoi więc dziś na stanowisku nacjonalizmu, jako uchwytnej rzeczywistości socjologicznej. Internacjonaliści nie mają na swe poparcie argumentów naukowych; ich brak pokrywają pustą wielosłownością publicystów w rodzaju H. G. Wells'a. Tymczasem w nauce ustala się pogląd, wyrażony zgodnie przez wielu uczonych, o ,,trudności wywołania uczucia zbiorowego obejmującego cały świat, wobec nieuniknionego braku jakiejkolwiek zewnętrznej opozycji".** W myśl zasad psychologji uczucie zbiorowe powstać może tylko z chwilą uprzytomnienia sobie odrębności od innej zbiorowości. Często powtarzające się najazdy z Marsa doprowadziłyby niewątpliwie z biegiem czasu do rozpalenia się uczucia ogólnoludzkiego do temperatury uczucia narodowego. Póki jednak planecie naszej brak zetknięcia się z zewnętrzną jakąś zbiorowością, należy się obawiać, że uczucie ,,patriotyzmu ogólnoludzkiego" nie wyjdzie nadal poza obecny stan niskiego napięcia, w którym nie może być transformowane na energię motoryczną, zdolną wpływać na losy świata.

,,Uczucie narodowe"—pisze prof. Zimmern***—,,doprawdy nie jest w stanie przemijania; jest w stanie budzenia się. Jest silniejsze obecnie niż było kiedykolwiek. Jest jedną z najmocniejszych sił w życiu nowoczesnym. Mało innych form zbiorowego czucia ma mocniejszy lub głębszy wpływ na ludzkiego ducha. Socjalizm niema; niema również internacjonalizm; wątpię czy ma nawet religja".

Nauka współczesna prowadzi do nieodpartego wniosku, że dobra ludzkości należy szukać na drodze zdrowego współdziałania zdrowych narodów. Uczeni angielscy są zdania, że ,,by istnieć bez katastrof nowoczesne społeczeństwo wydaje się potrzebować zarówno uczucia narodowego, które prowadzi do zazdrosnego partykularyzmu, jak i współdziałania na skalę światową. Szczytowym problemem obecnego pokolenia jest, jak pogodzić oba te zjawiska".****

Zdaniem autorów ,,Nationalism" (str. 340) — ,,niema gwarancji że ludzie, którzy wydostaliby się na czoło państwa światowego, należeliby do typu zdecydowanego na wykorzystanie swych możliwości dla dobra ogółu. Dopuszczenie do wolności indywidualnej w szerszym zakresie pociągnęłoby za sobą niebezpieczeństwo anarchii; efektywnie zorganizowany jedno-państwowy świat mógłby wykazać przygnębiające podobieństwo do jedno-partyjnego państwa".

,,Ci co wierzą, że w miejsce narodu wynaleźli grupę lepszego typu, będą pracowali w dalszym ciągu dla tego typu i w porównaniu z nim będą potępiali naród. Natomiast ludzie zajęci prowadzeniem spraw międzynarodowych muszą w obecnej epoce liczyć się z faktem istnienia narodu (bez zakładania, że będzie on wieczysty) i pracować

*A. E. Zimmern, Nationality and Government, London, 1918, str. 98.
**Nationalism, str. 297.
***loc. cit. str. 88.
****Nationalism, str. 143.

dla godzenia rozbieżnych punktów widzenia różnych narodów i dla zmniejszania rozmiarów i częstości uciekania się do gwałtu w stosunkach między nimi".*

Oto jedyna droga dla mężów stanu : *przez naród do ludzkości*. Mogą się oni powołać i na prof. Zimmern'a, który uważa, że ,,droga do Internacjonalizmu prowadzi przez Nacjonalizm, nie przez równanie ludzi wdół do poziomu jakiegoś szarego Kosmopolityzmu, lecz przez odwoływanie się do najlepszych czynników w zbiorowej puściźnie każdego narodu. Dobry świat, to znaczy świat dobrych mężczyzn i kobiet. Dobry świat międzynarodowy, to znaczy świat narodów żyjących jak mogą najlepiej . . . Myślę, że dobrzy nacjonaliści będą lepszymi ludźmi i lepszymi obywatelami".**

,,Nacjonalizm zahamowany, zwyrodniały i niezaspokojony, stanowi jeden z ropiejących wrzodów naszych czasów. Ale nacjonalizm prawidłowo pojęty i otoczony opieką jest wielką siłą wznoszącą i życiodajną, jest osłoną zarówno przeciw szowinizmowi jak przeciw materjalizmowi — przeciw wszystkim siłom niszczącym cywilizację i osobowość, które nękają i obniżają umysły i dusze współczesnych ludzi".***

Pięknie wyraził tę samą myśl Papież Pius XII w Enc. ,,Summi Pontificatus" : ,,W miarę jak narody się cywilizują, różniczkują się coraz to bardziej w swych sposobach życia i zarządzania swymi sprawami. Nie stanowi to jednak powodu, dla którego musiałyby się wyrzec jedności ogólno-ludzkiej rodziny. Raczej powinny bogacić tę rodzinę dodając swój wkład do jej różnorodnych zasobów, stosownie do swych szczególnych uzdolnień".

Również Papież Pius XI w Encyklice ,,Caritate Christi Compulsi" wyraził przekonanie, że ,,słuszny porządek chrześcijańskiego miłosierdzia nie stoi w sprzeczności z prawą miłością swego kraju i z uczuciem usprawiedliwionego nacjonalizmu ; wręcz przeciwnie kontroluje je, uświęca i ożywia".

W literaturze angielskiej spotyka się wyrażenie ,,enlightened nationalism" — oświecony nacjonalizm, na określenie ideału naszych czasów. Tego typu nacjonalizm nietylko nie szczuje jednego narodu przeciw drugiemu, lecz staje się źródłem uczuć ogólnoludzkich.

Uniwersalizm.

Dziewiętnastowieczna doktryna włoska o ,,sacro egoismo nazionale" znalazła i u nas swój oddźwięk w ,,Egoiźmie narodowym" Balickiego. Ale hasło to dziś przebrzmiałe. Pokolenie nasze dojrzało do zrozumienia że uczucie narodowe, o ile ma być siłą budującą a nie rozsadzającą świat, należy uzupełnić uczuciem uniwersalistycznym. Nie można być pełnym człowiekiem nie kochając swego narodu — ale miłość ta

*Nationalism, str. 340.
**loc. cit. str. 85.
***loc. cit. str. 100.

nie może być ślepa na prawo innych ludzi do miłości do innych narodów. Jest pod słońcem miejsce dla każdego uczucia narodowego bez rwania więzi ogólnoludzkiej. Nacjonalista współczesny ma do wyboru dwie takie więzi : katolicką i masońską i musi na jedną z nich się decydować. Szczęśliwe narody, których nie rozdziera walka między tymi dwoma uniwersalizmami.

Spotyka się jeszcze w Polsce narodowców nie mogących zrozumieć niebezpieczeństwa wyłącznego nacjonalizmu. W praktyce rzeczy nacjonalizm taki obraca się z reguły przeciw Rzymowi i wpada pod kuratelę masonerji. Wszelkie próby egoizmu narodowego kończą się u nas w ten sposób od wieków. To też pokolenie wychowane w niepodległej Polsce zdecydowanie splotło swój światopogląd narodowy z uniwersalizmem katolickim.

Od ludu do narodu.

Nie odrazu Kraków zbudowano i nie odrazu powstają narody. Proces to długi, burzliwy i zawiły. Dopiero w ostatnich kilkudziesięciu latach wzięła się nauka do analizy tego problemu i uczeni nie zdążyli jeszcze uzgodnić między sobą ani klasyfikacji ani nomenklatury. Uczeni amerykańscy i niemieccy, a z polskich prof. Znaniecki, rozróżniają trzy etapy dojrzewania narodu. Brytyjczycy — jak dotąd — wydają się rozróżniać tylko dwa. Pisałem o tych kwestjach obszernie w pierwszej części ,,Wielkiego Narodu". Na tym miejscu ograniczę się do przypomnienia nomenklatury prof. Znanieckiego. Rozróżnia on pojęcia : *lud, narodowość i naród*. *Lud* (zwany inaczej przez prof. Znanieckiego *rasą socjologiczną* w przeciwstawieniu do *rasy antropologicznej*) — lud składa się z jednostek związanych wspólną mową, obyczajem, pieśnią, baśniami, architekturą i sztuką. Lud niema jednak samowiedzy zbiorowej. Ta samowiedza, poczucie pewnej spoistości, a tym samym odrębności w stosunku do obcych, budzi się dopiero w *narodowości*. Pełnię natomiast samowiedzy, połączoną ze *zdolnością do zbiorowego działania*, wykazuje *naród*. Dopiero naród może być partnerem do umowy i towarzyszem w akcji.

E. Barker przypomina, że ,,Arystoteles rozróżniał trzy stadia moralnego dorastania jednostki. Pierwsze było stadium przymiotów naturalnych, czyli φύσις ; drugie stadium społecznego nawyku i ćwiczenia, czyli ἔθος ; trzecie stadium odpowiedzialnego działania, oświeconego świadomością moralną, które Arystoteles określił słowem φρόνησις. W dziedzinie dorastania charakteru narodowego możemy odróżnić podobne stadia".* Te trzy stadia odpowiadają klasyfikacji prof. Znanieckiego.

Naogół uczeni brytyjscy ograniczają się do dwu stadiów, odpowiadających w klasyfikacji prof. Znanieckiego *narodowości i narodowi*. Grono uczonych, które w roku 1939 pod auspicjami Royal Institute for International Affairs wydało wspomnianą już pracę

*National Character and the Factors in its Formation, London, 1927, str. 281.

zbiorową ,,Nationalism", rozróżnia między *narodem* (Nation) a *narodowością* (National Group lub National Minority), którego to drugiego określenia ,,użyto dla oddania znaczenia niemieckiego słowa Nationalität",* przyczym wyjaśniono, że" słowo Nationalität używane jest przez Niemców prawie że wyłącznie . . . w znaczeniu grupy, która jest zbyt mała lub zbyt niedoskonale rozwinięta, by być narodem". W innym miejscu niemieckie Nationalität jest określone jako ,,lud będący potencjalnie lecz jeszcze nie aktualnie narodem".

W innym jeszcze miejscu (Nat., str. 244) mówi się o ,,społeczeństwie dostatecznie scalonym by zasługiwać na miano narodu".

Uczeni brytyjscy nie uzgodnili nomenklatury, a oba użyte przez nich wyrażenia (National Group i National Minority) nie wydają się zbyt szczęśliwie dobrane. Jakie na tym punkcie panuje zamieszanie świadczy fakt, że w bardzo wartościowej pracy A. C. F. Beales'a pt. The Catholic Church and International Order, autor na określenie pojęcia *narodowość* używa na zmianę wyrażenia national minority, ethnic minority i racial minority, mówiąc nawet w pewnym miejscu o ,,fully adult national minority" (w pełni dojrzała mniejszość narodowa). Z wyrażeniem ,,adult" (dojrzały) lub ,,non-adult" w stosunku do grup narodowościowych spotykamy się w literaturze naukowej brytyjskiej nieraz. *A non-adult national group* najtrafniej chyba oddaje sens słowa *narodowość*. *Powinni sobie przyswoić ten termin Polacy rozmawiający z Anglosasami na temat niektórych trudnych i drażliwych problemów narodowościowych Europy Wschodniej.* Odpowiednikiem naszego słowa *lud* jest w angielskiej mowie wyrażenie *ethnic group*, którego należy używać mówiąc np. o Poleszukach.

Jakim warunkom musi odpowiadać zbiorowisko ludzi, by zasłużyć na miano narodu?

W I. części tej pracy podałem kilka różnych definicyj narodu. W każdej z książek cytowanych w niniejszej pracy można znaleźć na honorowym miejscu coraz to inną definicję narodu, czytałem takich definicyj ostatnio znowu z kilkanaście. Każdy socjolog i co drugi historyk uważa za punkt honoru wysilić się na taką definicję. Publicyści i powieściopisarze nie pozostają w tyle. Wiele ujęć jest bardzo ciekawych, lecz, jak to bywa z pojęciami humanistycznymi, niema definicji bez ale, poprostu dlatego, że niema dwu ludzi, którzy pod to samo słowo podkładają ściśle to samo pojęcie. Demokracja, naród, Chrześcijaństwo — któż je określi ostatecznie i definitywnie? Odmówię sobie tym razem przyjemności zacytowania nowych określeń; sam postanowiłem nie kuć własnego, gdyż stosuję inną metodę pisarską, a mianowicie staram się z tylu różnych stron podejść do pojęcia narodu i zilustrować to pojęcie na tylu przykładach, by czytelnik skuteczniej niż przez definicję uporządkował swoje pojęcia.

*Nationalism, str. XVII, XIX i XX.

Każda definicja narodu grzeszy przede wszystkim tym, że nie obejmuje pewnych wypadków nietypowych. Weźmy n.p. sprawę terytorium lub języka. Większość definicyj stoi na stanowisku, że niema narodu bez terytorium. Wychodząc z tego założenia uczeni, zgrupowani dokoła Royal Institute for International Affairs,* nie uważają Żydów za naród. Natomiast szereg innych uczonych z prof. Zimmernem na czele uważa Żydów za naród w pełnym tego słowa znaczeniu. Podobnie ma się sprawa z językiem. Mieszkańcy Szwajcarji mówią trzema językami, Stany Zjednoczone przypominają Wieżę Babel. Czy Szwajcarzy i Yankesi są narodami? Royal Institute uważa że tak, prof. Zimmern uważa że nie, ale jest ze swym zdaniem odosobniony.**

Mówiąc nawiasem, ani Szwajcarzy ani Yankesi nie obrazili się na prof. Zimmerna za odmówienie im nazwy narodu . . .

Wśród narodów możemy rozróżnić narody etnicznie jednorodne, wywodzące się z jednego ludu, i narody złożone, wielorodne, dla których wybrałem termin *wielkiego narodu.* Jak zaznaczyłem w I. części tej pracy, *wielkie* narody narastają przez *stopy etniczne.* *Wielki* naród ma zawsze odłamy, które obok mowy oficjalnej używają jeszcze własnych narzeczy; nieraz będzie to narzecze wrogiego sąsiada. *Wielki* naród jest zawsze w trakcie przyswajania i rozszerzania się. Skoro te procesy zanikną, skoro ustabilizuje się jego ludność, *wielki* naród traci swą aktywność i obumiera.

Znamienne jest dla Brytyjczyków, że choć ich naród stanowi klasyczny przykład *wielkiego* narodu ,nie wprowadzili do tej pory odpowiedniego terminu do swej nauki. Różni uczeni uciekają się do różnych określeń. Np. Barker wyraża się raz, że ,,W. Brytanja jest państwem, które jest conajmniej niby-narodem (quasi-nation),"*** a w innym miejscu twierdzi, że ,,ludy szkocki i walijski są narodami pierwszego stopnia . . . naród brytyjski jest narodem drugiego stopnia".**** Natomiast prof. Muir mówi o ,,nad-narodowości brytyjskiej (super-nationality), która obejmuje narodowości angielską, walijską, szkocką i irlandzką."***** Przypuszczam, że w rozmowie z Brytyjczykami najtrafniej będzie dla określenia *wielkiego* narodu używać terminu ,,composite nation".

Wielkie narody.

Państwa narodowe (t. zn. państwa obejmujące naród jednorodny) są bardziej zwarte niż dawne imperja dynastyczne, ale są naogół

*Autorzy pracy pt. Nationalism.
**Prof. Zimmern uważa Szwajcarję i U.S.A. za państwa wielonarodowe. O koncepcji jego pomówimy obszerniej za chwilę.
***loc. cit. str. 131.
****loc. cit. str. 17.
*****Nationalism and Internationalism, 1917, str. 50.

znacznie mniejsze. Idea narodowa triumfuje często kosztem rozbijania większych państw (choć w Niemczech i Włoszech wywarła wpływ całkujący). Triumf idei narodowej w roku 1918 doprowadził do powstania szeregu nowych państw, z których niektóre, jak np. Łotwa i Estonia, nigdy przedtem nie istniały. Szereg narodowości w Europie domaga się jeszcze samodzielnego bytu. Ameryka Południowa rozpadła się w ostatnim stuleciu na wiele państw ; na Dalekim Wschodzie, od Indyj po Oceanję, słychać pierwsze pomruki rodzącego się nacjonalizmu. Czy będą to Burowie czy Gruzini, Francuzi w Kanadzie, Ukraińcy czy Flamandowie, na całej kuli ziemskiej idea narodowa grozi dalszym rozkawałkowaniem ludzkości.

Użyłem słowa ,,grozi", bo stan ten pociąga za sobą obok pewnych skutków dodatnich, niewątpliwie i wiele skutków ujemnych. Narasta coraz to więcej granic, antagonizmów, rozpiętości i nierówności. Nic dziwnego, że ludzkość reaguje na to instynktownie i że sama idea narodowa, sprawczyni zła, niesie w sobie lekarstwo pod postacią idei *wielkiego* narodu. To co nacjonalizm rozłączył, to sam znowu łączy tworząc stopy narodowe wyższego rzędu. Doktrynerom à la Wells marzy się jedno państwo dla całej ludzkości ; inni chcą dzielić ludzkość na federacje klecone sztucznie w gabinetach ministrów i przy stolikach kawiarnianych. A tymczasem życie idzie swoim torem i żywiołowo, instynktownie przystąpiło na całym obszarze planety do całkowania *wielkich* narodów.

Oto ich lista : Brytyjski Commonwealth, U.S.A., szereg krajów Ameryki Łacińskiej, Chiny, Indje, Z. S. R. R., Trzecia Rzesza, Jugosławja, Francja, Hiszpania.

Rozpatrzymy je po kolei.

Brytyjski Commonwealth narósł z tylu kolejnych nawarstwień, jest tworem tak skomplikowanym, że sami Brytyjczycy nie bardzo sobie zdają sprawę w jakim stadium procesu narodo - twórczego obecnie tkwią. Dla przykładu zacytuję charakterystyczny ustęp z książki Barker'a pt. ,,Charakter narodowy i czynniki, które go kształtują".* Barker pisze : ,,W stosunkach między narodem a państwem obserwujemy całą skalę możliwości. Jeśli na jednym końcu tej skali znajdują się narody, które zadawalają się tym, by być grupami społecznymi, a na drugim końcu są narody, które są zarazem grupami społecznymi i społeczeństwami w sensie politycznym, mogą być również stopnie pośrednie. Można sobie wyobrazić naród, który, jeśli nie jest zarazem państwem, zasługuje w każdym razie na miano niby-państwa. . . . Nie będziemy dalecy od prawdy mówiąc, że Szkocja jest narodem, który jest niby-państwem ; W Brytanja jest państwem, które jest conajmniej niby – narodem ; a Commonwealth jest wspólnym systemem kultury, który jest również niby – państwem i ma w sobie coś z niby-narodu".*

Barker trochę się plącze, bo brak Anglikom nomenklatury do określenia tych procesów narodotwórczych. Używając przy-

*National Character and the Factors in its Formation, E. Barker, London, 1927, str. 130 i 131.

jętych przez nas terminów powiemy poprostu, że Wielka Brytanja (obejmująca Anglję, Szkocję, Walję i Północną Irlandję t. zw. Ulster) stała się już *wielkim* narodem a brytyjski Commonwealth (obejmujący poza W. Brytanją również Dominia t. zn. Kanadę, Połudn. Afrykę, Australję i Nową Zelandję) jest właśnie w trakcie stapiania się w *wielki* naród. Błędem byłoby natomiast twierdzić, że Imperium brytyjskie (obejmujące poza Commonwealth 'em masę przeróżnych kolonij, zamieszkałych przez różnokolorowe ludy, oraz Indje) jest na drodze do stawania się *wielkim* narodem. Wręcz przeciwnie, jak za chwilę zobaczymy, Indje próbują stać się *wielkim* narodem same dla siebie, niezależnie od brytyjskiej Wspólnoty.

Dla przyszłego tworzenia się naszego *wielkiego* narodu jest rzeczą zbawienną, że spora ilość Polaków przebywa przez parę lat w Szkocji, mając możność przyjrzeć się najklasyczniejszemu na świecie procesowi zlania się w jeden naród (o nowej nazwie narodu *brytyjskiego*) dwu całkowicie sformowanych narodów, angielskiego i szkockiego. Mówi się u nas często : jakto, my i Ukraińcy, my i Litwini, my i Czesi, *po tym co tak niedawno zaszło?* Za odpowiedź niech posłuży przykład stosunków anglo-szkockich. Wojen prowadziły te oba narody ze sobą ilość wręcz niesamowitą (bodaj że ponad setkę). Unii dokonał król Jakób I, syn królowej szkockiej Marji Stuart, więzionej i ściętej na rozkaz królowej angielskiej Elżbiety. Jeszcze w sto kilkadziesiąt lat po zawarciu unji, w latach 1745/46, urządzili Szkoci powstanie, które skończyło się taką ich rzezią, że syn króla angielskiego, który jej dokonał, do dziś słynie wśród Szkotów jako ,,bloody butcher" — krwawy rzeźnik. I po tym wszystkim — wspólny naród, o uderzającym podobieństwie do unji polsko — litewskiej.*

Naród polski jest pochodzenia jednolitego w porównaniu z przedziwnym stopem brytyjskim. Tu, na podłoże jakieś przedhistoryczne nałożyli się Celtowie, na nich Anglo-Sasi, na nich Normanowie — z tej mieszanki wyrósł naród angielski. Następuje dalszy stop ze Szkotami, Walijczykami, częściowo Irlandczykami — naród brytyjski. Obecnie Commonwealth próbuje rozszerzyć ten naród o Francuzów kanadyjskich i holenderskich Burów.

Historja świata uczy nas, *że tylko stopy ludów sięgają prawdziwej wielkości.* Czy to była Grecja czy Rzym, czy średniowieczne Włochy czy Hiszpanja czy Francja czy W. Brytanja czy Rzplta Jagiellońska — wszystkie te narody rodziły się ze skomplikowanych procesów chemji etnicznej. Najwięksi ludzie, jakich Polska wydała od Chrobrego po Mickiewicza, byli również produktami stopów etnicznych.

U.S.A. Proces tworzenia się wielkiego narodu U.S.A. doskonale ilustruje następujący cytat z edynburskiego ,,Scotsman'a" z dn. 30 . VII . 1941 : ,,Prof. Arthur Newell, przewodniczący American Outpost w W. Brytanji, wygłosił wczoraj wieczorem w Moray House

*Gdyby tak, co nie daj Boże, np. Niemcy opanowali W. Brytanję na półtora wieku, Szkoci zajęliby potem niechybnie wobec Anglików postawę podobną do tej, jaką Litwa zajęła względem Polski po roku 1918!

Training College drugi odczyt z cyklu ,,Ameryka tworzy się" (,,America in the Making"), zorganizowanego dla edynburskich nauczycieli."

,,Tematem odczytu prof. Newell'a było" Naród należy stworzyć". Zdaniem profesora głównym wewnętrznym problemem St. Zjednoczonych było zawsze dążenie do rzeczywistej jedności wiążącej interesem lub uczuciem różnorodną ludność zamieszkującą coraz rozleglejsze obszary. Również i granice Stanów Zjedn. rozszerzały się w ciągu wieku dziewiętnastego i każdy nabytek stwarzał nowe problemy narodowościowe. Jedność narodową jeszcze bardziej utrudniały kolejne fale świeżej imigracji, dodając nowy materjał ludzki do amerykańskiego tygla."

Nad tym tyglem mądrzy ludzie czuwają, by proces stapiania się wielkiego narodu przebiegał prawidłowo. Jak już wspomniałem, do posunięć Roosevelta, obliczonych na dalszą metę, należy kultywowanie nacjonalizmu amerykańskiego. Wojna 1914/18 oraz wojna obecna przyczyniły się w ogromnym stopniu do posunięcia procesów narodotwórczych w U.S.A. Wszyscy Polacy, którzy naiwnie wyobrażali sobie, że dla ich pięknych oczu prez. Roosevelt poprze tworzenie w Ameryce polskiego wojska — które byłoby przecież procesem wstecznym na drodze do unifikacji narodu U.S.A. — doznali rozczarowania. *Wielki* naród Yankesów jest już prawie gotów i niema na świecie siły, zdolnej zahamować jego dojrzewanie.

Z.S.R.R. W Sowietach ,,mamy nowy przykład państwa będącego w trakcie tworzenia narodu" — stwierdza Royal Institute for International Affairs.* Wszyscy znawcy Rosji są zgodni co do tego, że ustrój sowiecki przyspieszył prowadzony tak konsekwentnie przez rząd carski proces stapiania się w *wielki* naród rozlicznych ludów zamieszkujących obszary Rosji. Przyznanie językom lokalnym godności języków urzędowych w niczym nie zahamowało tego procesu. Młody Tatar czy Gruzin uczy się wprawdzie w szkole we własnej mowie, ale jest pod tak silną presją propagandy rosyjskiej (podawanej w opłatku bolszewickim), że psychiczna jego asymilacja do sowieckiej ojczyzny postępuje szybko. Możliwe, że jeden czy drugi lud oderwie się jeszcze w ostatniej chwili od Rosji i nie wejdzie w skład tworzącego się tam *wielkiego* narodu. Ale zawiązanie się tego narodu jest już dziś faktem historycznym. Moskwa przeszła daleką drogę od grodu Wielkorusów po stolicę Z.S.R.R.

Chiny. Czy Chiny, aż do tak niedawnego upadku cesarstwa, były państwem czy narodem? Znawcy nie wahają się twierdzić, że tylko państwem, pod biurokratyczno-wojskową dyktaturą dynastji mandżurskiej. Chińczyk północny podobnie nie rozumiał mowy Chińczyka południowego, jak Rumun nie rozumie Portugalczyka. Mieszkaniec Korei, Mandżurji czy Mongolji, należących wówczas jeszcze do Chin, czuł się z nimi związany tylko wspólnotą państwową.

Rewolucja, która obaliła cesarstwo, przystąpiła do hodowania świadomości narodowej chińskiej. Pierwszym tego rezultatem musiało

*loc. cit. str. 289.

być odpadnięcie trzech wymienionych wyżej prowincyj. Ale mimo że procesy narodo-twórcze postąpiły w Chinach w ostatnich kilkudziesięciu latach silnie naprzód, daleko jeszcze do stanu, w którym istnienie narodu objawia się w zdolności do jednolitego i zwartego działania. Ciągle jeszcze rządzi nieokupowaną częścią Chin Kuomintang, to znaczy konspiracja oparta o koła międzynarodowe. Konspiracja ta i jej szef, gen. Czang-Kai-Szek, robią co mogą by stopić mieszkańców imperium chińskiego w *wielki* naród, wiedząc dobrze że dopiero zespoleni we wspólnotę narodową potrafią Chińczycy zdobyć się na wysiłek konieczny dla wyzwolenia się od najeźdźcy ze Wschodu i wyzysku Zachodu.

Indje. Czy kontynent ten, rojący się od setek ras, języków i religij, ma szanse zespolenia się w *wielki* naród? Jak się zdaje Indje tkwią jeszcze w stadium podziałów religijnych i nie doszły do problemów narodowościowych. Jeszcze ich głównym problemem jest groźba wyodrębnienia muzułmańskiego Pakistanu, jeszcze ,,untouchables" (,,nietykalni") i Parjasi tkwią poza społeczeństwem podobnie jak tkwił ongiś w Europie pańszczyźniany chłop. Ale Ghandi i partja Kongresu, której przewodzi, powoli i cierpliwie, przy pomocy wielkich ruchów masowych, starają się budzić zbiorową świadomość, pierwszy krok do narodowej wspólnoty. Jeszcze droga do niej bardzo długa, może trwać będzie wieki. Nie wydaje się jednak prawdopodobne, by procesy narodo-twórcze miały ominąć Indje. Może wykrystalizuje się z nich jeden *wielki* naród, może kilka? Będą na to patrzyli nasi prawnukowie. Zdaje się jednak, że stopień niezależności Indyj od obcych będzie w prostym stosunku do stopnia ich świadomości narodowej.

Trzecia Rzesza. Nic fałszywszego, jak uważać naród niemiecki za twór etnicznie jednorodny, w całości germański. Trzydzieści, a może i czterdzieści procent Niemców wywodzi się z krwi słowiańskiej. Lud Staro-Prusów wsiąknął w naród niemiecki. Nawet między samymi Niemcami pochodzenia germańskiego różnice językowe bywają większe niż między Polakiem a Moskalem, Bułgarem a Czechem. Robotnik z Hamburga bliższy jest językowo (Plattdeutsch) Holendrowi, niż Austrjakowi. Naród niemiecki jest niewątpliwie dokładnie tym co przyjęliśmy określać nazwą *wielkiego* narodu. I jak każdy żywotny *wielki* naród nie zaprzestał procesu asymilacji (inna sprawa jakich metod do tego procesu używa). Od roku 1914 ma na warsztacie Flamandów, w czasie obecnej wojny rozpoczął przyswajanie do wspólnoty niemieckiej Holendrów i Norwegów. Dla Duńczyków, Szwedów, niemieckiej części Szwajcarji, Słoweńców i Czechów wyznaczona jest kolejka.

W jakiej mierze uda się to Niemcom? Przesądzi o tym zapewne wynik obecnej wojny, choć proces wciągania Flamandów i Holendrów a może — co nie daj Boże — i Czechów w obręb narodu niemieckiego może iść dalej nawet w razie klęski Trzeciej Rzeszy. Jeden rzut oka na mapę wystarczy by stwierdzić, że odrębność narodowa Flamandów

i Holendrów jest *geopolitycznie* rzeczą dość sztuczną. Co gorzej ich zachowanie się w czasie obecnej wojny daje dużo do myślenia. Jest również niezaprzeczonym faktem, że część Norwegów — pod wodzą słynnego Quislinga — pragnie wejścia we wspólnotę narodową z Niemcami.

Niemcy wykazali niestety dużą zdolność do wtapiania Słowian w swój *wielki* naród. Wtopili Drzewian, Połabian, Obodrytów, Hawelan, Lutyków i liczne plemiona Związku Weleckiego, część Ślęzan i Pomorzan; kończą wtapiać Łużyczan. Z kolei na drodze niemieckiego molocha znaleźli się Czesi. *Tylko bardzo wielki wysiłek wszystkich Słowian Zachodnich potrafi uchronić Czechów od losu naszych pobratymców z nad Łaby i Odry.*

Francja. Klasyczny przykład *wielkiego* narodu. Nawet sama nazwa wzięta została przypadkowo od jednego, bynajmniej nie najważniejszego z pierwiastków etnicznych. Na podłożu celtyckim narosły nawarstwienia rzymskie i germańskie. W obręb narodu francuskiego weszły pozatem w czasach nowszych również pierwiastki baskijskie i katalońskie (Pireneje), włoskie (Korsyka, Sabaudja, Nicea), niemieckie (Alzacja). Jeszcze w XVI wieku używano we Francji dwu zasadniczych języków, langue d'oil i langue d'oc, obu wprawdzie romańskich ale dalszych od siebie niż np. mowa polska od ruskiej. Choć langue d'oil przeważył, langue d'oc bynajmniej nie jest jeszcze martwy i z końcem wieku XIX wydał wielkiego poetę Mistrala.

Wtapianie w wielki naród francuski obcojęzycznych elementów bretońskich, baskijskich, katalońskich, włoskich i niemieckich, odbywało się do ostatnich czasów. Mówiący po niemiecku Alzatczycy, tak niedawno, bo dopiero za Ludwika XIV, wcieleni do Francji, wykazali w latach 1870/1918, w czasie swej przynależności do Niemiec, uderzającą wierność dla Francji. Na ich przykładzie można stwierdzić jak dalece procesy psychiczne, towarzyszące zespalaniu się *wielkich* narodów, górują nad momentem wspólnoty językowej.

Hiszpanja. Wielki naród o równie skomplikowanym rodowodzie, jak naród francuski. Problem baskijski i kataloński w stanie podobnego zaognienia jak np. w Polsce problem ukraiński.

Ameryka Łacińska. Większość krajów Ameryki łacińskiej ma swoje problemy *wielko*-narodowe, polegające na stopieniu w jedną wspólnotę narodową elementów napływowych, hiszpańskich czy portugalskich, z elementami tubylczymi. Gdzieniegdzie, jak np. w Brazylji, komplikują sprawę duże ilości świeżej imigracji z Europy. Na wielką skalę do załatwiania problemów narodowościowych wzięły się przede wszystkim Meksyk i Brazylja; Meksyk, jak się zdaje, metodami bardziej psychologicznymi, Brazylja policyjnie-totalistycznie.

Jugosławja. Typowa nowożytna próba stworzenia *wielkiego* narodu z trzech szczepów południowo-słowiańskich, z których każdy z osobna czuł się za słaby do utrzymania niepodległości. Jak było do przewidzenia, główne trudności płyną tam z przeciwieństw religijnych i cywilizacyjnych między katolikami a prawosławnymi. Długa okupacja turecka spotęgowała jeszcze wpływy bizantyjskie, a okupacja

węgierska wpływy zachodnie. Państwa ościenne, ze zrozumiałych względów wrogie zjednoczeniu się Słowian południowych, robią co mogą, by utrudnić ich współżycie i doprowadzić ponownie do rozdwojenia. Chwilowo wydają się triumfować, ale sukces to zapewne nietrwały, bo zjednoczenie się południowych Słowian stanowi konieczność historyczną.

Drugą *świadomą* próbą scałkowania paru szczepów słowiańskich w jedną większą całość była próba zespolenia Czechów i Słowaków we wspólny naród.* Próba ta tym się różni od próby jugosłowiańskiej, że Czesi i Słowacy nie są izolowani od reszty Słowian jak ich południowi pobratymcy, ale geograficznie i historycznie wchodzą w skład Słowiańszczyzny Zachodniej. Różnica jest jeszcze inna: o ile Słowianie południowi zjednoczywszy się utworzą stosunkowo wielki naród, mogący skutecznie stawiać czoło swym głównym wrogom jakimi są Włosi i Węgrzy (Niemcy nie reflektują na włączenie Jugosławji do swego *wielkiego* narodu), o tyle zjednoczenie Czechów ze Słowakami — przy równoczesnym odseparowaniu się od reszty Słowiańszczyzny Zachodniej — daje zbyt małą liczebnie jednostkę narodową, by mogła zapewnić swym członkom bezpieczeństwo i pełny rozwój. Proces tworzenia wspólnego narodu jest długi i żmudny i wymaga wielu wyrzeczeń. Czy warto narażać się na nie jeśli — powiedzmy to szczerze — gra nie warta świeczki? Jeśli z dwu jednostek, z których jedna liczy 2.5 miljona (Słowacy) i druga 7 miljonów (Czesi) ma — po wielu pokoleniach, po wielu trudach i tarciach — powstać naród tak mało liczebny, że prawie bezbronny? Trudności, przez które przechodzą dziś i Jugosławja i Czechosłowacja, mają na oko charakter dość podobny, ale wynik będzie zapewne różny, gdyż *wielki* naród Południowej Słowiańszczyzny — to cel racjonalny, podczas gdy zespolenie się samych tylko Czechów i Słowaków prowadzi bardzo niedaleko.

Jak widzimy z powyższego zestawienia, proces tworzenia się *wielkich* narodów powtarza się w naszej epoce tak często, że *zakrawa na regułę.* Nic w tym dziwnego, boć skoro idea narodowa rozbiła wielkie jednostki państwowe poprzednich wieków i zmiejszyła rozmiary wspólnot ludzkich do rozmiarów niepraktycznych i utrudniających utrzymanie ładu na świecie, taż sama idea narodowa musiała się podjąć ponownego scalenia ludzkości w większe wspólnoty. *Taki jest najgłębszy sens konwulsyj narodowościowych naszych czasów.*

W świetle tych rozważań *wielki* naród okazuje się koniecznym elementem dziejów. Należy wyjaśnić prawa jego rozwoju; należy pomagać w jego narastaniu, a nie przeciwstawiać się mu w imię doktryny czy to jednego państwa, obejmującego całą ludzkość, czy też prawa każdej grupy etnicznej do pełnej niezawisłości.

Jest rzeczą nienaturalną, że odrodzona Polska stała do tej pory na uboczu od procesów wielko-narodowych, w których w dawnych wiekach przodowała ludzkości.

---

*Ruś Zakarpacką uważali twórcy Czechosłowacji za depozyt, do zwrotu Rosji z chwilą zajęcia przez nią Małopolski Wschodniej, toteż Ruś nie miała wejść w obręb narodu czechosłowackiego.

Naród a państwo.

Czy naród tworzy państwo, czy też państwo kształtuje naród? Zdania są podzielone, spotyka się zwolenników i jednej i drugiej tezy.

Prawda, jak to bywa często, leży w środku. Można cytować z historji wiele narodów ukształtowanych przez państwo, że wymienimy choćby Francję, Anglję, Hiszpanję i t.p. Naodwrót znamy szereg wypadków, że narodom pozbawionym na pewien przeciąg czasu samodzielnego bytu państwowego udaje się w pewnej chwili utworzyć własne państwo narodowe (np. w ostatnich czasach Polakom, Czechom, Serbom, Bułgarom, Grekom i t.p.). Bywa również, że państwu nie udaje się wykształcić narodu (np. monarchji Habsburskiej). Wreszcie zachodzą wypadki zgoła paradoksalne, że wymienię choćby współczesne Włochy i Niemcy, których świadomość narodowa wykrystalizowała się po części *skutkiem* rozbicia państwowego. Ostrożny badacz dziejów, nie upraszczając płynności i różnorodnego przebiegu stosunku między państwem a narodem, ograniczy się więc do stwierdzenia: 1) *silnej wzajemnej współzależności między państwem a narodem* oraz 2) *faktu, że o ile państwo tworzy naród, będzie to wielki naród, o ile natomiast naród tworzy państwo, będzie to z reguły państwo narodowe jednorodne.*

Krótkozwrocznemu człowiekowi dwa te pojęcia — państwa i narodu — tak się nieraz plączą, że zatraca świadomość ich zupełnej odrębności. Polsce wersalsko-ryskiej probowano przez pewien czas narzucić t. zw. „ideologję państwową". Głosili ją A. Skwarczyński, Bukowiecki, Górka w swym „Naród a państwo jako zagadnienie Polski"; usiłowali ją realizować bracia Jędrzejewicze, B.B.W.R. i t.p. Zwolennicy tej teorji *przeczyli istnieniu narodu niezależnie od państwa*, mimo że sam Naród polski utrzymał się przecież z górą przez wiek bez własnego państwa!

Miałem niedawno dyskusję późno w noc z człowiekiem wykształconym i pełnym dobrej woli, wyższym wojskowym, kresowcem, szczerze przejętym koniecznością rozwiązania naszych problemów narodowościowych. Dyskusja nasza zniechęciła nas jednak obu ze względu na niemożność ustalenia wspólnej metody rozumowania: mój rozmówca, jedna z ofiar Górki i Jędrzejewiczów, nie potrafił odróżnić pojęć państwa i narodu i operować nimi oddzielnie. Cóż dopiero gdy przyszło wprowadzić do dyskusji stopniowanie od ludu do narodu, pojecie narodowości niedojrzałej do posiadania własnego państwa czy też pojęcie państwa formującego *wielki* naród. „Ideologja państwowa" przejdzie do historji jako jeden z objawów pomieszania pojęć, panującego w Odrodzonej Polsce; na korzyść zwolenników tej ideologji należy jednak zapisać zrozumienie, że koncepcja jednorodnego państwa narodowego prowadzi nas na ślepy tor. Toteż do szkoły „państwowej" dołączyło wielu podświadomych czy też półświadomych wyznawców *wielkiego* narodu.

W ostatnich latach przed obecną wojną zaczęły się mnożyć oznaki, że zarówno młodzi narodowcy (J. Giertych, St. Piasecki, „Prosto z Mostu") jak i młodzi Piłsudczycy (Kadra, „Zespół", koncepcja „Narodu politycznego") rozwijają swe poglądy narodowościowe w kierunkach zbieżnych.

Każda epoka ma swój ideał państwowy. Średniowiecze fundowało państwo na dynastji, czasy nowożytne wykształciły ideał *państwa narodowego* t.j. państwa, którego wszyscy obywatele są członkami tego samego narodu. — „Któż zaprzeczy" — pisze prof. Muir — „że dążność do przyjęcia narodu za jedyną podstawę dla państwa wszędzie tam, gdzie istnieją możliwości narodowe, była jedną z dominujących cech dziejów nowożytnych?"*

„Naród jest naturalną formą społeczeństwa; natomiast państwo może być czymś bardzo sztucznym" — powiada pisarz katolicki A. C. F. Beales** i cytuje powiedzenie Lorda Lloyd'a że „państwo narodowe jest najlepszą formułą wynalezioną dotychczas przez genjusz Europy."** Autorom „Nationalism" — „wydaje się nierozważne jakiekolwiek przypuszczenie, że państwa narodowe mogłyby zniknąć w bliskiej przyszłości."*** Zdaniem większości uczonych, uczucie narodowe jest dziś jedyną więzią psychiczną dostatecznie silną, by wykrzesać z miljonów ludzi ofiary konieczne dla istnienia państwa. Trudno jednak zamykać oczy na fakt, że po triumfie idei państwa narodowego w latach 1918/20, nastąpiło pewne rozczarowanie. Państwo narodowe winione jest szeroko za poszatkowanie Europy i za płynące stąd trudności polityczne i gospodarcze, które w dużej mierze przyczyniły się do obecnej wojny. Dodajmy odrazu, że rozczarowanie to kieruje się przeciw państwu narodowemu *jednorodnemu*, których tyle powstało po poprzedniej wojnie, a nie przeciw państwu *wielkonarodowemu*, będącemu wytworem wiekowego rozwoju i spełniającemu nadal z powodzeniem swą funkcję całkującą.

Zacytujemy tu zdanie publicysty amerykańskiego Streita, autora głośnej w pierwszych latach wojny pracy pt. „Union Now." Streit pisze: „Nacjonalizm osiągnął swój szczytowy punkt z początkiem naszego stulecia, gdy większe narody zostały zjednoczone do tego stopnia, że dalsze stosowanie tej zasady musiało, ze względu na mnogość małych narodów w takich państwach jak Austria, Rosja i Turcja, raczej zacząć dzielić świat na małe działki niż całkować go na tę większą skalę, która stawała się coraz konieczniejsza ze względu na silnik benzynowy i elektryczny i inne wynalazki."****

I my w Polsce przeżyliśmy dużo rozczarowań, płynących z próby utworzenia *państwa narodowego Polaków*, i na własnej skórze dochodzimy do prawdy niezbitej historycznie i socjologicznie, że *państwo narodowe jednorodne jest z reguły antyhistoryczne* i *antysocjologiczne* i że rytm rozwoju ludzkości wymaga procesów wielko-narodowych, zamkniętych w ramy odpowiednio ukształtowanych państw.

---

*Nationalism and Internationalism, London 1917, str. 123.
**The Catholic Church and International Order, 1941, str. 159 i 176.
***Nationalism, str. 340.
****Clarence Streit, Union Now, London, 1939, str. 307.

Mało jest dziś wśród Polaków ludzi broniących koncepcji jednorodnego państwa narodowego Polaków. W roku 1917, ważąc trzeźwo możliwości Rzeczypospolitej z jej koniecznościami, Dmowski wytyczył linję graniczną obejmującą Białoruś po Berezynę i Podole z Kamieńcem. Koncepcja ta, choć skromna ze względu na wyczerpanie narodu długą niewolą, była jednak w swej istocie *wielkonarodowa*, obejmując prawie połowę ludności etnicznie nie polskiej. Sowiety w zimie 1919/20 zaproponowały nam granicę nieledwie identyczną i uważały za rzecz całkiem naturalną, że zażądamy takiejże granicy w Rydze. Jeśli sami z niej zrezygnowaliśmy, to stało się to skutkiem wadliwie pojętej koncepcji państwa narodowego, ,,by nie obciążać się nadmierną liczbą mniejszości". Popełniliśmy błąd zasadniczy. Płynie stąd przestroga, by problemy te obecnie gruntowniej przemyśleć i spopularyzować.

Skoro my sami rozczarowaliśmy się do idei państwa narodowego ,,etnograficznego", nie dziwmy się, że ma ono na szerokim świecie taką ,,złą prasę" i tylu krytyków. Krytyków tych podzielić można zgrubsza na dwie grupy. Do pierwszej należą przeciwnicy idei narodowej, do drugiej ludzie, będący wprawdzie zwolennikami tej idei, lecz pragnący ją wtłoczyć w ramy *państwa wielo-narodowego*.*

Przeciwnicy idei narodowej, to z jednej strony doktrynerzy internacjonalni, z drugiej skrajni realiści, wyznawcy Państwa (przez duże P) jako machiny urzędniczo-wojskowej, dla których uproszczonej umysłowości wszelkie względy narodowościowe stanowią tylko niepotrzebną komplikację. Nie brak takich ludzi i wśród Brytyjczyków. Paradoks polega na tym, że ci sami ludzie, dla których odrębność Szkotów czy Walijczyków wydaje się rzeczą oczywistą, w wielu wypadkach wykazują brak zrozumienia dla analogicznych problemów na kontynencie.

Krótkowzroczność ta nie ogranicza się zresztą do ludzi pozbawionych zrozumienia dla problemów narodowościowych. Wielu Brytyjczyków, uznających z zasadzie wagę odrębności narodowych, niecierpliwi się i zniechęca komplikacjami narodowościowymi w Europie i dochodzi w rezultacie do koncepcji *państwa wielo - narodowego*, mającego *mechanicznie* skupić członków różnych narodów, dając im pełną swobodę — w ramach państwowych konieczności politycznych i gospodarczych — do ,,praktykowania" swej narodowości. W literaturze naukowej brytyjskiej koncepcję tę reprezentują: Lord Acton, C. A. Macartney, prof. Zimmern, E. H. Carr i inni.** Nestorem i czołowym autorytetem tej grupy jest Lord Acton, to też zacytujemy obszerniejszy ustęp z jego dzieła p.t. History of Freedom, wydanego w roku 1862. Pisze on: ***

---

*W sprawie różnicy między państwem wielo-narodowym a wielko-narodowym patrz niżej.

**W niektórych wypadkach ludzie złej wiary, nie czujący się na siłach do jawnej walki z ideą narodową, udają zwolenników państwa wielo-narodowego gdyż wiedzą dobrze, że jest ono nierealne i w praktyce rzeczy musi doprowadzić do ujarzmienia narodów naciskiem administracyjno-policyjnym, znanym nam tak dobrze z czasów ponapoleońskich czy też z obecnej praktyki państw totalnych.

***Lord Acton, History of Freedom, Macmillan, London, str. 288.

,,Połączenie kilku narodów w jednym państwie jest równie koniecznym warunkiem cywilizowanego życia jak połączenie ludzi w społeczeństwo. Rasy niższe podnoszą się żyjąc w unji politycznej z rasami wyższymi intelektualnie. Narody wyczerpane i upadające odżywają w zetknięciu z żywotnością młodszych. Narody, które zatraciły elementy organizacji i zdolność do rządzenia się, czy to skutkiem demoralizującego wpływu despotyzmu czy też w skutek rozkładającego działania demokracji, odnawiają się i kształcą na nowo pod dyscypliną silniejszej i mniej skażonej rasy.

Ten użyźniający i regenerujący proces może się toczyć tylko wtedy, gdy kilka narodów żyje pod jednym rządem. W tyglu państwa dokonuje się stop, dzięki któremu moc, wiedza i zdolność jednej części rodzaju ludzkiego staje się udziałem drugiej. Tam gdzie polityczne i narodowe granice pokrywają się, społeczeństwo przestaje postępować naprzód i narody zapadają się z powrotem w stan analogiczny do stanu ludzi, którzy wyrzekną się stosunków z innymi ludźmi."

Z pośród wyznawców państwa wielo - narodowego do najwybitniejszych należą prof. Carr i prof. Zimmern. Prof. Carr pisze: ,,Istnienie grupy mniej lub więcej rasowo czy językowo jednolitej, związanej wspólną tradycją i uprawianiem wspólnej kultury, powinniśmy przestać uważać za oczywisty powód do utworzenia czy też utrzymania niezawisłej jednostki politycznej."*

Prof. Carr dopełnia swą myśl cytatem, zaczerpniętym z Macartneya.

,,Kłopoty dzisiejsze wynikają z koncepcji nowoczesnej państwa narodowego: z utożsamienia politycznych ideałów państwa z narodowo - kulturalnymi ideałami większości jego mieszkańców. Skoro raz przestaniemy mieszać dwie rzeczy zasadniczo różne, niema powodu dla którego członkowie tuzina różnych narodowości nie mogliby żyć razem w tym samym państwie w doskonałej harmonji."**

Ostatnie zdanie Macartneya prowadzi nas prosto do *koncepcji narodów w rozproszeniu, żyjących w ramach państw wielo - narodowych.* Heroldem tej koncepcji na obszarze Wielkiej Brytanji jest syjonista prof. Zimmern. Największym wrogiem takiej koncepcji jest oczywiście państwo narodowe, toteż prof. Zimmern ciska nań gromy. ,,Wiemy" — powiada*** — ,,że teorja państwa narodowego jest jedną z najgroźniejszych i złowróżbnych sił po stronie naszych nieprzyjaciół i jedną z głównych przeszkód ludzkiego postępu w obecnym czasie." ,,Wierzę" — pisze w innym miejscu**** — ,,że wszyscy przewidujący ludzie, którzy pragną polepszenia stosunków międzynarodowych i lepszej politycznej organizacji świata, muszą pokładać swe nadzieje nie w państwie narodowym, które jest tylko stopniem, a na Zachodzie wytartym stopniem w politycznej ewolucji ludzkości, lecz w państwach które, podobnie jak wielkie rządzące systemy religijne przesz-

---

*The Future of Nations, London, 1941, str. 49.

**National States and National Minorities, str. 450.

***loc. cit. str. 46.

****loc. cit. str. 64.

łości, jak średniowieczne Chrześcijaństwo i Islam, mieszczą przeróżnego rodzaju społeczności i narody". Dla prof. Zimmerna przedsmakiem takiego państwa wielo-narodowego jest obecnie Szwajcarja, a w przyszłości staną się Stany Zjednoczone Am. Półn., skoro tylko " . . . pączkujące kultury wchodzących w ich skład narodów rozkwitną, nabierając własnego wyrazu."* Marzy mu się — ,,nowa era — era, która ujrzy podział świata, dla celów politycznych, w ponadnarodowe państwa lub wspólnoty (Commonwealths), a w końcu świat zjednoczony, lecz pielęgnujący liczne narodowe indywidualności, ośrodki narodowej tradycji i inspiracji, co uratuje duszę ludzkości od zabójczych wpływów materjalizmu i standaryzacji."**

Póki ta era nie nadejdzie większość Żydów, wzdychając do siedziby narodowej mogącej pomieścić tylko ich ułamek, będzie mogła pielęgnować swe uczucia narodowe mieszkając nadal w diasporze. Na ten okres przejściowy ideałem ich są wielo-narodowe imperja. ,,Te państwa są w istocie najdoskonalsze" — pisze prof. Zimmern — ,,które, jak Imperja Brytyjskie i Austryjackie (rzecz napisana była w r. 1917, uwaga moja), zawierają różne odrębne narodowości bez uciskania ich."***

Wśród Polaków podobnie rozumuje między innymi i Ksaw. Pruszyński który, pisząc o swym dzieciństwie, powiada : ,,Po latach nie umiałbym powiedzieć co przetrwało we mnie z owego dzieciństwa, bardziej zbliżonego do przeciętnego dzieciństwa Polaków z w. XVIII niż z w. XX. Otóż najpierw, prawdopodobnie, pewien duch dziejów Polski. Pojmowanie Rzeczypospolitej jako wielonarodowego imperjum."****

Idąc po tej linji rozumowania Pruszyński rozciąga dobrodziejstwo wielo-narodowej Rzeczpltej i na naród żydowski. Uważa on, że***** "jeśli dojdzie do współpracy między Polakami i Żydami, to oba narody będą w chwili zwycięstwa zdolne do kształtowania spraw i granic w środkowo — wschodniej Europie."

,,. . . Historja niedawna uczy, że narody żyjące pomiędzy Niemcami a Rosją upadły między innymi dlatego, że nie umiały żyć ze sobą w zgodzie. Dawniejsza historja uczy, że ziemie te przeżywały okresy świetności, gdy trwały w łączności ze sobą. Taką łączność może dać jedynie federacja. Federacji nie zorganizują narody małe jak Litwini, młode kulturalnie, jak Ukraińcy. Federację mogą tam zorganizować jedynie dwa narody : Polacy i Żydzi."

W świetle tych rozumowań różnica między koncepcjami państwa wielo-narodowego i wielko-narodowego rysuje się jasno.

*loc. cit. str. 85.
**loc. cit. str. 98.
***loc. cit. str. 21.
****,,Kraj lat Dziecinnych".
*****Przyszłość, Londyn, luty 1941.

Naród w rozproszeniu.

Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że nie może być narodu bez stałej siedziby, nie zrośniętego odwiecznie z pewnym obszarem ziemi. Większość będących w obiegu definicyj narodu żąda, by naród był osiadły. Ogół narodów odpowiada też temu warunkowi. Jeden jest tylko wyjątek od tej reguły, a jest nim naród żydowski.

A może to nie wyjątek? Może Żydzi nie są narodem? Wielu uczonych i nieuczonych twierdzi, że Żydzi są narodem, wielu uważa, że nie są. Wśród samych Żydów istnieje na ten temat rozdwojenie (choć może tylko pozorne). Syjoniści uważają Żydów za naród ; asymilatorzy przeczą temu bardzo gorliwie.

Wskazywaliśmy na to, jak dalece zawodne są wszelkie definicje narodu. Lepiej się zdać na wyczucie. Czy wspólnota żydowska wykazuje zdolność do zbiorowego wytwarzania własnego typu kultury i zbiorowego działania na stopniu dojrzałości narodowej? Czy wykazuje zdolność do walki? Piszący te słowa niema wątpliwości, że tak i uważa Żydów nietylko za naród, lecz ponadto za *mocarstwo*, o centralnym ośrodku kierowniczym w skali światowej, o sprawnie rozwiniętej organizacji narodowej, opartej na konspiracji, o potężnym organiźmie gospodarczym, o wspólnocie religijnej i kulturalnej oddziałującej na ludzkość równie silnie, jak np. w wieku XV oddziaływały Włochy a w wiekach XVII/XVIII oddziaływała Francja.

Każda reguła ma swe wyjątki. Wśród narodów z reguły osiadłych — wyjątkiem są Żydzi. Niejeden naród próbował żyć w rozproszeniu ; w Starożytności do wysokiego stopnia rozproszenia doszli Fenicjanie i Grecy (im zawdzięczamy tak często przez Żydów używany wyraz *diaspora*), we wczesnym Średniowieczu skandynawscy Wikingowie. Każda próba rozproszenia kończyła się jednak po paru pokoleniach rozpłynięciem się wśród tubylców. O ile dostateczna ilość ludności została w kraju macierzystym, naród utrzymywał swe istnienie (Grecy, Skandynawowie) ; jeśli ogół poszedł w rozproszenie, naród ginął (np. Fenicjanie). Jedni tylko Żydzi poszli w rozproszenie w całości i mimo to potrafili utrzymać swą odrębność.

Czemu to zawdzięczają? Nie ulega wątpliwości, że swej religji, bo zatracili i wspólnotę języka i rasy. Wprawdzie miały i inne ludy idące w diasporę swe religje i religje te nie potrafiły zapobiec ich rozpłynięciu się, jednakże jako Chrześcijanie przyznajemy religji żydowskiej tak dalece górujące stanowisko nad wszystkimi innymi religjami (poza nauką Chrystusa), że ich *wyjątkowy* los tłomaczy nam się bez trudu ich *wyjątkową religją*.

Odwieczna legenda przypisuje utrzymanie się żydów w diasporze ciążącemu na nich przekleństwu. Żyd Wieczny Tułacz nie zazna nigdy spokoju, który daje osiadły byt narodowy . . .

Do wieku XIX uczucia religijne miały dostateczne natężenie, by utrzymać wspólnotę żydowską. W drugiej połowie XIX wieku zaczęło Żydom grozić poważne niebezpieczeństwo rozłożenia się pod

wpływem teoryj antyreligijnych, które z takim zapałem propagowali wśród Chrześcijan. Należało stworzyć inną więź psychiczną, całkującą społeczeństwo żydowskie. Wówczas to zrodził się Syjonizm. Heroldami jego stali się Herzl, a po nim Ginzberg (Achad Ha' am). Jednym z najwybitniejszych Syjonistów jest obecnie prof. Zimmern. Jego zdanie o nacjonaliźmie cytowaliśmy na stronie 6. Jest ono zgodne z naszym. Ale już przy definicji narodu czujemy, że drogi nasze rozchodzą się. ,,Zdefinjowałbym naród" — pisze prof. Zimmern* — ,,jako zespół ludzi zjednoczonych zbiorowym uczuciem o szczególnej mocy, zażyłości i godności, uczuciem odnoszącym się do określonego kraju — siedziby. Każdy naród ma pewną siedzibę, chociaż pewne narody jak np. Żydzi, Irlandczycy, Norwegowie i Polacy w większości swej żyją na wygnaniu."

Abstrahując nawet od nieścisłości tyczącej nas (nigdy większość Polaków nie żyła poza swym krajem) niema chyba Polaka, który czytając powyższą definicją nie poczułby tak czy inaczej odruchu sprzeciwu. W naszym pojęciu tylko straszna katastrofa dziejowa może spowodować opuszczenie przez większość narodu swej ziemi ojczystej. Taka katastrofa spotkała Żydów i Irlandczyków (co do Norwegów twierdzenie prof. Zimmerna jest równie nieścisłe jak i co do Polaków), ale czy z katastrofalnej wyjątkowości położenia dwu narodów można wyciągać wnioski, tyczące ogółu narodów świata? Bo przecież idąc po linji rozumowania prof. Zimmerna dochodzimy prostą drogą do klasycznej tezy Syjonistów, że wystarczy, by mniejszość narodu żyła w siedzibie narodowej, a wówczas większość może mieszkać na wieki wieków w diasporze, oplatając swe uczucia narodowe dokoła dalekiego skrawka symbolicznej ziemi ojczystej . . .

Ta koncepcja wydaje się nam sztuczna i utopijna ; nie wierzymy, otwarcie mówiąc, w jej urzeczywistnienie, podczas gdy prof. Zimmern wyobraża sobie gros kuli ziemskiej zamieszkałe przez mieszaninę ludzi różnych narodowości, zarabiających na życie w krajach, gdzie mieszkają, ale uczepionych sercem jakichś dalekich ojczyzn! Z tej koncepcji wypływa logicznie postulat państwa *wielo-narodowego*, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Prof. Zimmern przesadza twierdząc, że wkład Żydów do nacjonalizmu jest aż tak doniosły.** Jednakże wpływ myśli syjonistycznej był niewątpliwie duży. Był on przede wszystkim duży prawem kontrastu: dopomógł wszystkim innym narodom do zrozumienia, że *ich* ideał narodowego bytowania jest wręcz odwrotny od ideału żydowskiego. W tym sensie wpływ Syjonizmu na myśl nie — żydowską należy ocenić pozytywnie. Był jednak inny jeszcze, mniej widoczny wpływ Syjonizmu, który wyraził się w powstaniu koncepcji *narodu osiadłego*, *mającego mniejszość swych członków w stałej diasporze*. Polscy wyznawcy tej teorji ukuli nawet wyrażenie ,,*naród światowy*", rozumiejąc pod tym słowem naród taki jak np. polski, mający 25 miljonów na ziemi ojczystej i 8 miljonów na wychodźctwie. Koncepcję *wychodźctwa jako aktywnej części narodu*, w pewnej mierze jego awangardy, rozbudowali ostatnio Niemcy i teoretycznie i organizacyjnie. Poszli po tej samej drodze Włosi, Japończycy i Polacy. Rzecz prosta trudno ustalić jaki był tu wpływ syjonizmu: różnica teoretyczna jest duża, bo wprawdzie i w jednej i w drugiej koncepcji jest diaspora, ale żydowska diaspora obejmuje cały prawie naród (*z siedzibą narodową utrzymaną w rozmiarach symbolicznych* i zamieszkałą przez mały ułamek narodu), podczas gdy w koncepcji nieżydowskiej diaspora bądź co bądź nie jest pniem, lecz tylko konarem.,

*loc. cit. str. 52.
**Patrz cytat str. 4.

Zapewne że i bez teorji syjonistycznej narody, mające poważne wychodźctwo, byłyby podjęły próbę utrzymania go w zasięgu wpływów metropolji ; niewątpliwie jednak myśl syjonistyczna zachęciła inne narody do pójścia po tej drodze. W rezultacie okres między pierwszą a drugą wojną światową wypełniony był próbą cofnięcia naturalnych procesów asymilacji emigrantów do narodów, wśród których osiedli.

Największe wyniki osiągnęli na tym polu Niemcy. Jeszcze na długo przed Hitlerem organizacje Niemców zagranicznych (Auslanddeutsche) potrafiły w wielu krajach, między innymi w Polsce, zahamować wsiąkanie emigrantów niemieckich w narody gospodarzy. Partja hitlerowska po dojściu do władzy zajęła się tą sprawą z takim rozmachem, że w Polsce nie tylko wstrzymano w ostatnich latach przed wojną polszczenie się Niemców, ale odwrotnie zaczął się proces wsteczny ponownego niemczenia się ludzi dawno już spolszczonych. Na obszarze St. Zjednoczonych zarówno Niemcy jak i Włosi zahamowali amerykanizowanie się swych rodaków. Wyrosły z tego na całym świecie potężne piąte kolumny ; ich machinacje otworzyły nam oczy na fakt, że zapobieganie asymilacji emigrantów jest procesem nienaturalnym i szkodliwym w perspektywie dobra całej ludzkości. Próba użycia emigrantów, jako imperjalistycznej agentury własnych narodów w cudzych krajach, stała się przyczyną katastrofalnych zakłóceń i w rezultacie złamała życie wielu wartościowym jednostkom.

I my podjęliśmy próbę zorganizowania ,,narodu światowego" i stworzyliśmy w tym celu Związek Polaków Zagranicą. Trudno mieć o to żal do ludzi, którzy go zawiązali, bo taki już był duch czasu. Próba ta zawiodła całkowicie. Miarą jej nieudania się było fiasko akcji werbunkowej do wojska polskiego w Stanach Zjedn. w latach 1940/42. Okazało się, że w ciągu dwudziestolecia między obu wojnami nasza emigracja w Stanach Zjedn. odeszła od Polski tak daleko, że zdecydowanie odmawia jej daniny krwi, stanowiącej jedyny istotny sprawdzian przynależności do wspólnoty narodowej.

W świetle tego fiaska stanęło przed społeczeństwem polskim w całej jaskrawości pytanie, czy dotychczasowa nasza polityka wobec emigracji nie była błędna? Czy w miejsce nieudanej próby tworzenia „narodu światowego" nie należałoby, jak to radzą niektórzy, wstrzymać się od nieudolnych i bezskutecznych prób przeciwdziałania wynaradawianiu się Polaków amerykańskich i raczej sprobować wygrywać na korzyść Polski naturalne względem niej sympatje ludzi, którzy stali się już wprawdzie synami swych przybranych ojczyzn, ale zachowali pewien sentyment do narodu, z którego wywodzili się ich przodkowie?

Narodowi polskiemu szczególnie trudno jest zdecydować się na tę drugą drogę choćby dlatego, że przecież nasza emigracja, której znaczna większość wyszła z kraju między powstaniem styczniowym a rokiem 1914, była — w przeciwieństwie do emigracji włoskiej czy niemieckiej — wytworem niewoli. Zaborcy celowo nie rozwijali przemysłu na ziemiach polskich, toteż nadmiar naszej ludności musiał emigrować. Z chwilą odzyskania niepodległości czuliśmy wszyscy instynktownie, że należy naprawić i ten smutny skutek rozbiorów. Nasza polityka wobec emigracji, choć szczególnie nieudolna, kierowana była jednak myślą, by z tych miljonów najtęższych ludzi, którzy przez szereg dziesiątków lat opuszczali ziemię ojczystą, starać się odzyskać dla kraju choćby pewien ułamek. I byłoby się to zapewne udało, gdyby Rzplta była w tym czasie wytworzyła pewną siłę atrakcyjną. Niestety nie wytworzyła jej.

Nasza koncepcja była więc tylko pozornie koncepcją diaspory, a w gruncie rzeczy koncepcją powrotu. I w jednym i w drugim kierunku zawiodła. Jeśli chodzi o największe skupisko naszego wychodźctwa tj. o Polonję w Stanach Zjedn., obecne położenie przedstawia się jak następuje:

i) *czynnie* trzyma się polskości już niewięcej niż kilka procent (paręset tysięcy na pięć miljonów) naszych emigrantów, jak wynika z cyfr przynależności do polskich stowarzyszeń i z ofiarności na cele polskie;

ii) formy organizacyjne nawet tych kilku procentów Polonji przepojone są duchem amerykańskim (np. Związek Narodowy Polski w postaci towarzystwa ubezpieczeń!). Świadczy to, iż większość członków tej Polonji zachowała z polskości w pełni już tylko język i przywiązanie do tradycji, lecz duchem po części się zamerykanizowała;

iii) młodego pokolenia, urodzonego na ziemi amerykańskiej, ze znikomymi wyjątkami nie można już uważać za Polaków;

iv) mało dotychczas uczyniono celem zużytkowania dla naszej sprawy Amerykan pochodzenia polskiego.

Jakaż więc powinna być nasza polityka wobec Polonji w Stanach Zj.?

Szukając odpowiedzi należy mieć na uwadze, że Stany Zjedn. są w trakcie zespalania się w *wielki* naród (mówiliśmy o tym przed chwilą) i że rozwiązanie nasze nie może być, jak dotychczas, próbą przeciwdziałania temu naturalnemu procesowi, bo próba taka byłaby zgóry

skazana na niepowodzenie, wywoływałaby tylko dalsze tarcia, szarpaninę i rozgoryczenie. Wydaje się, że powinniśmy zastosować następującą linję postępowania:

1) W najbliższych, powiedzmy, dziesięciu latach, część Polaków amerykańskich (obawiam się że niezbyt liczna), da się może jeszcze skłonić do re-emigracji, szczególnie o ile związane to będzie z zajmowaniem placówek handlowych i przemysłowych po Niemcach na obszarach, które odbierzemy po obecnej wojnie. Ilość tych re-emigrantów będzie w prostym stosunku do siły przyciągania, jaką potrafi Rzplta wytworzyć.

2) Pewien odsetek Polonji amerykańskiej trzymać się będzie polskości zapewne jeszcze przez kilka pokoleń. Część ta, nieprzekraczająca już dziś kilku od sta, będzie nadal malała. Jest rzeczą oczywistą, że musimy odnosić się do tych ludzi z całym sercem, jak na to zasługują ze względu na swe wierne przywiązanie do polskości. Byłoby jednak błędem traktować ich nadal jako pełnomocnych przedstawicieli pozostałych dziewięćdziesięciu kilku od sta naszej emigracji, którzy już dziś uważają się za *Amerykan polskiego pochodzenia*. Polityka jaką zastosujemy wobec tych ostatnich musi być *zupełnie nowa*. Nie tu miejsce na jej szczegółowe rozważenie.

Jedno jest wszakże niewątpliwe: *niecelowe byłoby kusić się o wywołanie w narodzie amerykańskim procesów wstecznych, repolonizacyjnych, i dążenie do utrwalenia Narodu polskiego w postawie narodu w rozproszeniu.* Postawa to chorobliwa, zakłócająca przyrodzony porządek świata. Zresztą w stosunkach między narodami obowiązywać musi również zasada: nie czyń drugiemu co tobie nie miło. Na obszarze Rzpltej nie będziemy tolerowali żadnych diaspor, zdecydowanych na stałe utrzymywanie kontaktu z narodem macierzystym. Czego nie chcemy u siebie, nie możemy narzucać innym.

Mówi się dużo o udostępnieniu wszystkim narodom surowców kolonjalnych. Hasło takie wysunęli i Papież i Roosevelt-Churchill w Karcie Atlantyckiej. Świat dojrzewa do rozwiązania tej sprawy. Chodzi tu przede wszystkim o Afrykę, w minimalnym jeszcze stopniu zaludnioną i eksploatowaną. Czy ma ona nadal zostać wyłącznym terenem osiedlania się pewnych wybranych narodów?

Napewno nie.

Możliwe tu są dwa wyjścia. Albo wydzielenie każdemu z państw europejskich w Afryce pewnego obszaru, który mogłoby suwerennie zaludniać i zagospodarowywać. Takie rozwiązanie nie wydaje się dziś prawdopodobne. Drugie rozwiązanie, to otwarcie dla wszystkich ludzi białej rasy, pod auspicjami jakiejś nowej Ligi Narodów czy Federacji Światowej, obszarów Afryki niezamieszkałych przez zwarte narody* z tym, że mógłby się tam osiedlać kto chce i gospodarować

* Wchodzi tu w rachubę cała Afryka z wyjątkiem Abisynji, Egiptu, północnego wybrzeża od Egiptu po Marok, Liberji oraz dominium Afryki Południowej.

swobodnie, przy czym wwóz i wywóz towarów musiałby być absolutnie wolny (open door policy). Tylko taki system dałby rzeczywistą swobodę zaopatrzenia się wszystkich narodów europejskich w bogactwa kolonjalne.

Nie będziemy tu omawiali aspektów gospodarczych takiego rozwiązania, chcemy tylko wskazać na jego aspekty narodowościowe. Niema obecnie w Afryce narodu na tyle licznego, by mógł pokusić się w takim układzie o narzucenie swej mowy i obyczaju wszystkim innym. Należałoby więc raczej spodziewać się powstania społeczeństwa naprawdę międzynarodowego, którego każdy uczestnik czułby się nadal członkiem swego narodu. Byłoby to w pewnej mierze urzeczywistnieniem koncepcji syjonistycznej, *doskonałej na terenie bezpańskim.*

Mniejszości narodowe.

Tworzywem wielkich narodów są albo mniejsze narody jednorodne (jak np. w wypadku unji Szkocji z Anglją) albo grupy etniczne, które nie osiągnęły dojrzałości narodowej (jak np. w wypadku wejścia Walijczyków w wspólnotę narodową brytyjską czy też Bretończyków w francuską). Dobrowolne połączenie się narodu z narodem przestudjujemy w dalszych rozdziałach tej pracy na przykładzie proponowanej unji polsko—czeskiej. Obecnie rozważymy problem t. zw. mniejszości narodowych i ich roli w narastaniu *wielkich* narodów.

Rok 1918 przejdzie zapewne do historji jako moment szczytowy tego, co określiłbym jako *doktrynerstwo nacjonalistyczne.** Szeroko zapanował wówczas pogląd, że każdy, najmniejszy nawet naród, ma prawo i obowiązek dążenia do samodzielnego bytu. Uzupełnieniem tego poglądu, jego logicznym rozwinięciem stała się zasada, że każdej grupie etnicznej należy się prawo do rozwoju samowiedzy narodowej; z zasady tej wynikły. t. zw. Traktaty Mniejszościowe. Między ich wierszami zainteresowani czytali perspektywę, w bliższej czy dalszej przyszłości, zmiany przydziału państwowego czy nawet pełnej niepodległości.

Skutki traktatów mniejszościowych były opłakane. Skorzystali z nich tylko Niemcy dla wytworzenia V kolumny. Już na szereg lat przed obecną wojną szkodliwość i nieżyciowość tych traktatów stała się rzeczą ogólnie uznaną.Ciekawie piszą o tem Anglicy, jedni z głównych promotorów tych traktatów. Zdaniem Royal Institute for International Affairs** ,,twórcy traktatów mniejszościowych, których

---

*Każdą nawet najsłuszniejszą doktrynę można doprowadzić do absurdu przez przejaskrawienie jej pewnych rysów. Ludzi, którzy to czynią, nazywami doktrynerami. Np. doktrynerem monarchizmu był Bossuet, doktrynerem Chrześcijaństwa Tołstoj, doktrynerem demokracji J. J. Rousseau.

**Nationalism, str. 293.

znajomość problemów mniejszościowych była przeważnie zaczerpnięta z Zachodniej Europy, jak się zdaje nie spodziewali się, że traktaty te, chroniąc odrębne właściwości mniejszości, zapobiegną takiej ich asymilacji do nowej narodowej wspólnoty, jakiej ulegli Szkoci i Walijczycy w W. Brytanji. Toteż autorzy traktatów troszczyli się głównie o zagwarantowanie równych praw obywatelskich i politycznych oraz wolności i pilnie unikali uczynienia czegokolwiek, co mogłoby zapobiec przeważeniu w każdym państwie jednej kultury narodowej."

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Jak wynika z powyższego, koncepcja autorów traktatu była ściśle wielko—narodowa. W praktyce zaś traktaty przeciwdziałały narastaniu *wielkich* narodów. Widząc to uczeni brytyjscy sformułowali pytanie: ,,Czy traktaty powinny próbować utrzymać mniejszości na stałe jako odrębne społeczności wewnątrz odnośnych państw, czy też powinny przygotowywać mniejszości do stopniowego asymilowania się we wspólnoty narodowe, do których politycznie należą?"* Uczeni zgrupowani dokoła Royal Institute for Int. Affairs wydają się sprzyjać tej drugiej alternatywie. P. Benesz wyraża pogląd podobny. Zdaniem jego ,,w przyszłości ochrona mniejszości powinna polegać w pierwszym rzędzie na obronie ludzkich praw demokratycznych a nie praw narodowych. Mniejszościom w poszczególnych państwach nie będzie można ponownie nadać charakteru uznanych międzynarodowo politycznych i prawnych jednostek, co umożliwiłoby im stanie się ponownie źródłami niepokoju. Z drugiej strony należy koniecznie ułatwić emigrację z jednego państwa do drugiego, tak by mniejszości narodowe nie chcące żyć w obcym państwie mogły stopniowo jednoczyć się z własnymi pobratymcami w sąsiednich państwach."*

Skoro nawet p. Benesz odstąpił Traktów Mniejszościowych, los ich wydaje się przesądzony.

Obecnie rodzi się inne niebezpieczeństwo. Podnoszą głowę nacjonaliści szczególnego rodzaju, których dla skrótu nazywać będę nacjonalistami w typie Bismarcka, zwolennicy tępienia odrębności językowych i kulturalnych przy pomocy metod policyjnych. Poszła już po tej drodze Brazylja, nie licząc państw totalnych. Skoro mniejszości mają się stopić w *wielki* naród, rozumują ci ludzie, to im prędzej tym lepiej dla nich samych. Poco rozkładać na raty to co można zrobić szybko? Że boli? Że nieludzkie? Któżby się na to oglądał w epoce czołgu i samolotu.

Takiemu rozumowaniu przeciwstawia się coraz silniej pogląd, że *prawo do zachowania odrębności etnicznej w zakresie nie groźnym dla spoistości państwa i narastania wspólnoty wielko-narodowej, stanowi jedno z zasadniczych praw jednostki ludzkiej.* Prawo to można niewątpliwie wywieść z prawa naturalnego, boć fakt, że jednostka rodzi

---

*The Organisation of Post-War Europe, reprinted from Foreign Affairs, January, 1942.

się w pewnej społeczności i automatycznie przyjmuje jej język, właściwości i obyczaje, jest faktem wynikającym z przyrodzonego porządku tego świata, a nie z jakichś wadliwych ustaw czy instytucyj ustanowionych przez człowieka. *Nie chodzi tu bynajmniej o rozwijanie każdej grupy etnicznej w pełny naród.* Cel jest znacznie skromniejszy ; chodzi o to by,, życie ludzkie uczynić znośniejsze,“ * który to cel, zdaniem Royal Inst. for Int. Aff., przyświecał twórcom traktatów mniejszościowych. Problem ten rozpatrywać należy na tej samej płaszczyźnie filozoficznej, na której zrodziła się chrześcijańska teorja *osobowości*, kulminująca w Magna Charta Libertatum, Neminem Captivabimus i t.p. i w ich pochodnych — acz odbitych w krzywym zwierciadle ośmnastowiecznego racjonalizmu — ,,Prawach człowieka i obywatela“. Chrześcijaństwo wyprowadza uprawnienia jednostki ludzkiej z dwu źródeł : z faktu stworzenia człowieka na podobieństwo Boże oraz z *prawa natury*, z którego wypływa — że wymienimy przykładowo — prawo każdego człowieka do założenia rodziny, prawo do wychowania potomstwa, prawo do obrony swego życia kosztem życia napastnika i t.p. Niektóre z praw naturalnych są bezsporne, inne podlegają dyskusji. Sporne jest np. prawo człowieka do wolności politycznej ; Chrześcijanie skłonni są raczej wolność tę uważać za nagrodę za cnoty obywatelskie, w wyniku etycznego doskonalenia się społeczeństwa.

Temat ,,Praw człowieka“ jest zbyt obszerny, by go tu rozpatrywać, wspominam o nim tylko w paru słowach, gdyż wiąże się ściśle z prawami mniejszości narodowych. Szeroko rozpowszechniony jest dziś pogląd, że *prawo naturalne*, nie przeszkadzając bynajmniej w procesie stapiania się grup etnicznych w *wielkie* narody, chroni jednakże odrębności językowe i obyczajowe tych grup przed gwałtownym zatarciem. Odruch oburzenia na wiadomość o zakazie polskim dzieciom we Wrześni pacierza we własnej mowie był niewątpliwie wspólny ogółowi ludzi na całym świecie. Podobnie wydają się przeciwne naturze wszelkie zakazy rozmawiania w mowie ojczystej,** noszenia stroju regjonalnego i t.p.*** Nie wdając się tu w szczegóły należy zaznaczyć, że rozszerzenie ,,Praw Człowieka“ o prawo do ochrony właściwości etnicznych przed próbami ich gwałtownego wykorzenienia, wydaje się dziś bezsporne.

Ostatnio wypowiedział się w tej sprawie Papież. Drugi z pośród wspomnianych już 5 punktów pokojowych Papieża, ogłoszonych na Boże Narodzenie 1941, brzmi :

,,Żadnego ucisku mniejszości narodowych i ich odrębności kulturalnych.

W nowym porządku opartym o zasady moralne niema miejsca na ucisk, otwarty czy skryty, odrębności kulturalnych i językowych mniejszości narodowych, na krępowanie i tłumienie ich zdolności

---

*Nationalism, str. 294.

**,,Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladującego dziecko zato, że jest ono dzieckiem ruskiem, że po rusku mówi, czułbym do niego nie mniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalja pedagogiczna . . .“ (Roman Dmowski, Myśli Nowoczesnego Polaka).

***Po zgnieceniu powstania szkockiego 1745/6 Anglicy zakazali, pod karą śmierci, noszenia szkockich strojów narodowych. Każdy człowiek czuje, że zakaz taki gwałcił pewien naturalny ład.

gospodarczych, na ograniczanie ich naturalnej płodności. Im sumienniej władza Państwa szanuje prawa mniejszości, tym pewniej i skuteczniej może wymagać od ich członków lojalnego spełniania obowiązków, wspólnych wszystkim obywatelom.“

A więc poszanowanie dla odrębności etnicznej przy równoczesnym wtapianiu we wspólnotę wielkiego narodu. Czy taki postulat nie jest sprzeczny sam w sobie, nie stanowi contradictio in adiecto? Jestem głęboko przekonany, że nie. Wszystkie narody naprawdę *wielkie* narastały w ten własnie sposób. Tak narastał Rzym, Francja, Anglja, Rzplta Jagiellonów. Tylko Niemcy narastały metodami margrabiego Gerona, Krzyżaków, Fryderyka, Bismarcka i Hitlera, to też ciąży nad nimi przekleństwo i wisi stale groźba utraty wszystkich nabytków.

Różnolitość etniczna nie rozsadza, lecz wzbogaca. Pozwala przejść w *wielki* naród organicznie, *bez wyjałowienia ludowego podłoża*, które jest podstawą zdrowego społeczeństwa.

Rozsadzająco działa odrębność polityczna, autonomja polityczna wykraczająca poza ramy potrzeb ściśle lokalnych i poza prawo stowarzyszania się dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych. *Autonomja polityczna stanowi narzędzie do hodowania odrębności narodowej. Wolno* i należy ją odrzucić w imię konieczności całkowania ludzkości w *wielkie* narody.

Plebiscyt.

Wśród cech, określających przynależność narodową człowieka, można odróżnić cechy *objektywne* i *subjektywne*. Do pierwszych należą język, obyczaj, wiara, wykształcenie, charakter, pochodzenie i t.p. Cechy subjektywne to *świadomość* przynależności do danego narodu, gotowość ponoszenia dla niego ofiar i t.p.

Naogół cechy subjektywne i objektywne pokrywają się. Bywa jednak, i to wcale nie rzadko, że człowiek cechami objektywnymi (językiem i t.p.) należy do jednego narodu, a w swej świadomości uważa się za przynależnego do drugiego narodu (wypadki częste wśród Alzatczyków, Mazurów w Prusiech Wschodnich, Ślązaków i t.p.). W czasie procesów wielko-narodowych ewolucja cech subjektywnych wyprzedza naogół zmiany w cechach objektywnych ; np. Alzatczyk czy Bask mówi jeszcze swą mową i zachowuje swój obyczaj, a uważa się już za Francuza. Bywa i naodwrót : Irlandczyk przejął wiele cech objektywnych Anglika (łącznie z językiem), a czuje się Irlandczykiem.

Cechy *objektywne* są uchwytne i wymierne i dadzą się zaobserwować, opisać, ująć w statystyki i t.p. Natomiast utarło się przekonanie, że cechy *subjektywne* — w wypadkach spornych — najlepiej określić przy pomocy specjalnie zorganizowanej, masowej wypowiedzi zwanej *plebiscytem*. Przekonanie to jest błędne, gdyż w rzeczywistości cechy subjektywne rzutują się również bardzo wyraźnie w świat trzech

wymiarów; zależnie od swego poczucia przynależności narodowej jednostka tak czy inaczej mówi i działa, należy do organizacyj, składa ofiary i t.p. Przygotowania do plebiscytu związane są z takim naciskiem psychicznym na jednostkę, że głosowanie z reguły nie wyrazi jej stanu duchowego z przed rozpisania plebiscytu, lecz w dużej mierze będzie tylko miernikiem sprawności aparatu plebiscytowego i skuteczności obustronnych propagand. To też *masowa, naukowo zorganizowana obserwacja cech narodowościowych objektywnych i subjektywnych da naogół wyniki znacznie bliższe prawdy niż plebiscyt.**

Nawet gdy w danym społeczeństwie przeważająca większość jednostek uświadamia sobie swą przynależność narodową, na rezultat plebiscytu wpływają w dużej mierze czynniki przypadkowe takie jak chwilowe epizody historyczne, propaganda i t.p.** A cóż dopiero, gdy mamy do czynienia z narodowością czy nawet ludem, narodowo prawie że nieuświadomionym! Z naszych poprzednich rozważań wiemy, że grupa etniczna na poziomie ludu czy narodowości (a tylko takie grupy objęte bywają plebiscytami) nie jest zdolna do wyrażenia woli zbiorowej, którą spotykamy dopiero „na szczeblu" narodu. Ogólne rozczarowanie do plebiscytów dobrze wyraził Royal Inst. for Intern. Affairs w następujących słowach: „Próba stosowania zasady samo-określenia narodowego w każdym państwie do obszarów, w których nie wytworzyła się jednolita świadomość narodowa, wydaje się prowadzić raczej do zguby niż do zbawienia, chyba że udałoby się znaleść jakąś metodę zapobiegania trudnościom, które z tej zasady wynikają."***

Metody takiej nie udało się do tej pory znaleść, toteż wynik plebiscytomanji, która zapanowała po roku 1918, oceniany jest przez naukę anglosaską naogół negatywnie. W szczególności z dzieła wybitnej Amerykanki S. Wambaugh pt. „Plebiscites since the World War" wypływają wnioski niepomyślne dla plebiscytów.****

Plebiscyt, o ile nie nadmiernie sfałszowany, jest w pewnej mierze wskaźnikiem, jak dalece proces wielko-narodowy posunął się w danym społeczeństwie. Dodajmy jednak odrazu, że niema lepszego sposobu na zakłócenie tego procesu jak zmuszenie każdego człowieka, by postarał się określić swą narodowość w chwili, kiedy zachodzą w nim bardzo delikatne przemiany duchowe. Plebiscyt jest w wielu wypadkach *gwałtem psychicznym*, który burzy proces wielko-narodowy.

*Spis ludności miewa często charakter plebiscytu, to też uzyskane tą drogą dane objektywne (np. język, którego dany człowiek używa w rodzinie) są mało wiarogodne, o ile nawet abstrahować od nacisku komisarzy spisowych, fałszerstw itp.

**Np. Plebiscyt na Mazurach odbył się wtedy, gdy wojska bolszewickie podchodziły pod Warszawę. W dwa miesiące później wynik głosowania byłby inny. Plebiscyt w Zagłębiu Saary odbył się w czasie, gdy w Niemczech rządził Hitler, a we Francji Blum.

***Nationalism, str. 280.

****Z bardzo ludzkich względów inaczej oceniają wartość plebiscytów czynni politycy, których rozgłos wiąże się z tym okresem. Wyniki plebiscytów oceniają pozytywnie zarówno Lord Cecil, znany entuzjasta Ligi Narodów, w swoim „A great experiment, an autobiography", 1941, jak i Kaeckenbeck, autor „The International Experiment of Upper Silesia", 1942, który był przez długie lata przewodniczącym Międzynarodowej Komisji Rozjemczej w Bytomiu.

Plebiscytami objęte bywają dwie kategorje ludności: 1) całe grupy etniczne, którym daje się do wyboru, czy chcą się dołączyć do tej czy innej wspólnoty narodowej (wypadek rzadki) albo 2) terytorja, których ludność należy cechami objektywnymi (język itp.) do jednego sąsiada, a objęta jest procesem wielkonarodowym przez drugiego sąsiada (np. Mazury, Śląsk, Saara, Schleswig Holstein, Karyntja i t.d.). O ile w pierwszym wypadku plebiscyt może dać niekiedy wynik praktyczny, o tyle w drugim plebiscyt taki w najlepszym razie potwierdzi fakty znane z obserwacji cech objektywnych (w którym to wypadku plebiscyt był zbędny), albo da wynik odbiegający od cech objektywnych, którego jedna ze stron nie uzna i który stanie się punktem wyjścia dla niekończących się zadrażnień. *Plebiscyt staje się dla zainteresowanej ludności katastrofą.* Następuje rozdarcie społeczeństwa na długie lata; procesy wielkonarodowe ulegają przerwie, a nieraz cofnięciu; przywódcy i działacze strony pobitej dostają się pod pręgierz, giną lub uchodzą na emigrację; następuje w wielu wypadkach wyjałowienie społeczeństwa z najwartościowszych jednostek. Wyniki plebiscytu najłatwiej uprzytomnić Brytyjczykowi czy Amerykaninowi porównując plebiscyt z wyborami do parlamentu, po których zwolennicy strony pobitej zostaliby zrujnowani, wygnani z kraju lub zabici. *Plebiscyt należy ocenić jako doktrynerską próbę przeniesienia techniki wyborczej na sprawy narodowościowe.* Próba ta zawiodła na całej linji i powinna zdecydowanie zniknąć z polityki międzynarodowej.

Art. 2. Karty Atlantyckiej głosi: „Żadnych zmian terytorjalnych niezgodnych ze swobodnie wyrażonymi życzeniami ludów zainteresowanych." Z artykułu tego nie wynika bynajmniej, by sposobem „wyrażenia życzeń" miał być plebiscyt. Można z grubsza powiedzieć, że żaden z plebiscytów, których tyle odbyło się w ostatnim ćwierćwieczu, nie zadowolił nikogo i nie wywołał u nikogo wrażenia, że środek ten jest skutecznym narzędziem do rozwikłania trudności między narodami. Na szczęście wśród społeczeństw anglosaskich zrozumienie szkodliwości plebiscytów zatoczyło już wcale szerokie kręgi, a wśród uczonych wydaje się dominować.

Małe narody.

„Mówiąc ‚naród' mam na myśli jedną z tych zorganizowanych społeczności liczących dwadzieścia do trzystu miljonów, w ramach których żyje przeważająca większość ludzi."*

Oto paradoksalny pogląd znanego uczonego angielskiego, wręcz przeczący samemu istnieniu t. zw. małych narodów. Wielu obywateli współczesnych narodów kolosów, liczących od kilkudziesięciu miljonów wzwyż, myśli podobnie, choć niezawsze wypowiada to z równą szczerością. Z drugiej strony głośno rozbrzmiewa hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi", ujmujące w popularną formułę *prawo każ-*

*Graham Wallas, Our Social Heritage, London, 1921, str. 77.

dego narodu do własnego państwa narodowego. Po tej drugiej linji poszły ostatnio dwie wypowiedzi Papieża: jedna ogłoszona na Boże Narodzenie 1939 (którą podjęli w zbiorowym liście, wystosowanym do redakcji ,,Times" w dn. 21 . XII . 1940, śp. kard. Hinsley, ówczesny Prymas katolicki Anglji, oraz najwyżsi dostojnicy angielskiego protestantyzmu) oraz druga na Boże Narodzenie 1941.

Przemawiając w wilję Bożego Narodzenia 1939 Papież sformułował następujący postulat:

,,Zasadniczym warunkiem pokoju słusznego i trwałego jest zapewnienie wszystkim narodom prawa do życia i niepodległości. Wola do życia jednego narodu nie może być równoznaczna z wyrokiem śmierci na naród inny."

W Orędziu radjowym, wygłoszonym w wilję Bożego Narodzenia 1941, Papież Pius XII sformułował ponownie warunki sprawiedliwego pokoju. Pierwszy z tych warunków brzmi:

,,Żadnej napaści na wolność i życie narodów mniejszych.

,,W dziedzinie nowego porządku opartego o zasady moralne niema miejsca na naruszenie wolności, całości i bezpieczeństwa innych Narodów, jakakolwiek byłaby ich rozciągłość terytorjalna lub zdolność do obrony. Jeśli nie da się uniknąć by wielkie Państwa, dla swych większych możliwości i potęgi, wchodziły w związki gospodarcze z Narodami mniejszymi i słabszymi, tym niemniej niezaprzeczalne jest prawo tychże Narodów — jak zresztą wszystkich, w ramach interesu ogólnego — do uszanowania ich wolności politycznej, do skutecznej ochrony wśród nieporozumień między Państwami neutralności przysługującej im według prawa naturalnego i prawa narodów oraz do ochrony ich rozwoju gospodarczego, boć tylko w ten sposób będą mogły w całości osiągnąć dobro wspólne oraz dobrobyt materjalny i duchowy własnego ludu."

Prawa małych narodów są uznane przez największe autorytety świata. Mimo to położenie wielu małych narodów jest katastrofalne. Za nimi jest siła moralna, przeciw nim siła fizyczna potężnych sąsiadów. Przeciw nim wydaje się być również, w pewnej mierze, duch czasu. Wiek XIX i początek wieku XX były wyjątkowo korzystne dla małych narodów. Zbiegło się wówczas szereg okoliczności takich jak kulminacja idei narodowej; długi okres pokoju w Europie; pewne, przed r. 1914, złagodzenie obyczajów międzynarodowych; rozpad imperjów hiszpańskiego, austrjackiego, tureckiego, niemieckiego i rosyjskiego; liberalizm polityczny i gospodarczy. Wszystkie te okoliczności złożyły się na stan rzeczy, w którym życie małych narodów płynęło naogół pomyślniej niż życie mocarstw. Ale tak szczęśliwy zbieg okoliczności może się już nie powtórzyć. Wiek XX niesie konieczności techniczne, wojskowe, gospodarcze, komunikacyjne, zmuszające do całkowania w większe obszary. Niektórzy pisarze uważają,

że warunki obecne wogóle przekreślają możliwość istnienia małych państw. G. D. H. Cole pisze: ,,Niezależność małych państw, a właściwie wszystkich państw z wyjątkiem największych i najzasobniejszych w dobrze rozwinięty przemysł, nieda się utrzymać obecnie, kiedy zmechanizowana armja i lotnictwo należące do wielkiego państwa mogą poprostu zgnieść wszelki opór z ich strony."

Z wyjątkiem narodów szczególnie szczęśliwie położonych, takich jak np. Portugalja czy Szwajcarja, małe narody stają wobec alternatywy: albo wegetować na łasce możnych sąsiadów, w stanie stałego zagrożenia, albo łączyć się między sobą w większe jednostki państwowe. Toteż w uzupełnieniu prawa każdego, najmniejszego nawet narodu, do własnego państwa, zasady szczytnej lecz w praktyce często katastrofalnej dla małych narodów, zaczyna się ustalać w naszych czasach dodatkowa zasada, że małe narody (o ile nie położone wyjątkowo na uboczu) powinny brać udział w życiu międzynarodowym zespołowo,* t. zn. łącząc się w większe wspólnoty (konfederacje, federacje, unje), i dopiero w ramach tych wspólnot mogą korzystać z praw narodowych. Że zaś — jak już wiemy — wspólnoty takie nie mogą utrzymać się w charakterze państw wielo-narodowych, lecz z zasady ewoluują w kierunku *wielkiego* narodu, dochodzimy do wniosku: *małe narody — o ile nie położone całkowicie na uboczu — powinny z reguły zdecydować się na wejście w orbitę takiego czy innego tworzącego się wielkiego narodu.*

Optimum stanowi tu łączenie się między sobą narodów o takich rozmiarach, by żaden z partnerów nie przygniatał innych swą wielkością i nie mógł ich majoryzować. Projektowana unja Streita (patrz str. 38) wydaje się dlatego mało realna, że Stany Zj. majoryzowałyby w niej wszystkich innych partnerów. Podobnie *związek kolosa moskiewskiego z jakimkolwiek mniejszym narodem będzie miał zawsze charakter połknięcia, a nie unji.*

Łącząc się między sobą mniejsze narody mogą tak normować proces swego zrastania się w *wielki* naród, by na przestrzeni wieków ich odrębności narodowe sprowadzały się powoli i nieznacznie, a tym samym bezboleśnie, do odrębności o charakterze regjonalnym.

Związek angielsko-szkocki stanowi piękny przykład takiego osiągnięcia.

Federacja celem czy środkiem?

W społeczeństwach zachodnich ideje federacyjne są ostatnio na pierwszym planie zainteresowań. Mówi się na ten temat dużo i pisze, czasem mądrze, a czasem bałamutnie (i to nieraz *celowo* bałamutnie). Polak chcący z pożytkiem dyskutować z Anglosasami, a tymbardziej Polak mający bronić w dżungli międzynarodowej interesów swego

---

*Jest to swego rodzaju korporacjonizm w skali międzynarodowej. Podobnie jak teoretyczne ,,Prawa człowieka i obywatela" do pełnej wolności miarkowane są w praktyce koniecznością zrzeszania się w społeczeństwo i zrzekania się na jego korzyść części swobody, podobnie i prawo narodów do niepodległości idzie w parze z koniecznością z r z e s z a n i a s i ę n a r o d ó w w z e s p o ł y n a r o d ó w.

Narodu, powinien dokładnie zapoznać się zarówno z nomenklaturą anglosaską jak i z czyhającymi na niego w tej materji podrywkami.

Anglosasi stopniują *formy państwowe złożone* w sposób następujący :

a) liga (league)
b) konfederacja (confederation)
c) federacja (federation)
d) unja (union, federal union)
e) imperjum (empire)

W r. 1940 poważne grono uczonych i publicystów brytyjskich wydało pracę zbiorową pt. *Federal Union,** dającą podobnie wszechstronne naświetlenie problemu federacyjnego jakie dała cytowana przez nas często praca ,,Nationalism" odnośnie problemów narodowościowych. Autorzy ,,Federal Union" operują następującymi definicjami (str. 12 i 21) :

,,Federacja jest takim zjednoczeniem państw, w którym centralny czyli federalny rząd w pewnych dziedzinach rządzi *bezpośrednio* poddanymi sfederowanych państw, a nie *pośrednio* poprzez rządy tych państw, przy czym władza tych rządów nad ich własnymi obywatelami jest ograniczona do wszystkich pozostałych dziedzin . . .

,,Nazwą ,*Unja Federalna*' określa się dokładniej typ ścisłej federacji . .

,,Federację należy odróżnić od *konfederacji*, polegającej na tym, że pewna liczba państw, zachowując swą polityczną odrębność istotnie nienaruszoną, łączy się w związek konfederacyjny bez zrzeknięcia się na korzyść tego związku jakichkolwiek bezpośrednich praw nad swymi poddanymi . . .

,,Jeszcze luźniejszym związkiem jest zwykła *liga* państw, taka jak Liga Narodów, będąca zgromadzeniem państw w pełni suwerennych . . .

,,Na odwrotnym końcu tej skali leży *imperjum* ; jest to związek polityczny, w którym dąży się do pełnej jedności ; rząd jednego państwa jest zarazem rządem imperium."

Na tle powyższej nomenklatury zrozumiała jest propozycja jednego z brytyjskich autorów, by ,,Liga Narodów sfederowała się".

Operując tą nomenklaturą należałoby związek polsko-litewski od Jagiełły po Zygmunta Augusta określić jako konfederację, a poczynając od Unji Lubelskiej jako unję.

Niezręcznie Polakom używać słowa *konfederacja* w tym znaczeniu, ponieważ zwykliśmy określać tym słowem polską instytucję prawnopubliczną zupełnie innego rodzaju. Nie mając jednak możności nakłonić Anglosasów do zmiany ich terminologji, musimy się do niej przyzwyczaić. Zupełnie natomiast zbędnie zaczyna się u nas wkradać zwyczaj używania terminu *federacja* w znaczeniu terminu *unja*, choć słowo *unja ma u nas znaczenie tradycyjne całkowicie zgodne ze znaczeniem nadawanym słowu ,,union" w krajach anglosaskich*, gdzie bardzo obecnie

*Federal Union, a Symposium, London, 1940.

popularny jest ruch ,,Federal Union", którego podwaliny ideowe rzucił publicysta amerykański Clarence Streit w książkach pt. ,,Federal Union" (1939) oraz ,,Union Now" (1941). Tytuły tych książek mówią same za siebie. Nie zapominajmy, że Stany Zjedn. nie zwą się Federated States lecz United States, a na określenie sojuszników w obecnej wojnie ukuł prez. Roosevelt termin United Nations.

Dla uzasadnienia wyrugowania *unji* na rzecz *federacji* przytacza się u nas argument, że tak jest zręczniej, gdyż słowo *unja* brzmi źle w uszach Litwinów. Argument ten nie wydaje się trafny. Celem naszym musi być *unja* nietylko z Litwinami (liczebnie najmniej licznymi, choć uczuciowo wysuniętymi przez nas na pierwsze miejsce), ale i z Czechami i z Słowakami i z Ukraińcami i z Białorusinami. Otóż wszystkim tym partnerom — z wyjątkiem jednej Litwy — słowo *unja* brzmi przyjemnie i budzi w nich cenne skojarzenia historyczne i uczuciowe. Jest to imponderabilium tak ważne, że nie możemy z lekkim sercem przejść nad nim do porządku dziennego. Ci, którzy to czynią, składają tym samym dowód, że nie są dość głęboko związani z nurtem psychicznym swego Narodu.

Znamy z historji liczne przykłady związków państwowych, które ewolucyjnie zacieśniały się aż do zlania się w jedno państwo (a nieraz i w jeden naród), oraz związków, które nie wytrzymały próby czasu. Procesów udanych — od konfederacji do federacji wzgl. unji — było w czasach nowożytnych cały szereg, jakoto St. Zjedn. Am. Półn.,* Szwajcarja, Rzesza niemiecka, Kanada, Australja, Afryka Południowa. Cechą charakterystyczną wszystkich tych przykładów (za wyjątkiem Szwajcarji) jest, że mniejsze jednostki państwowe, wchodzące z sobą w związek federacyjny, *miały gros ludności tej samej narodowości i języka.*** Yankesi lubią niesfornym narodom Europy świecić w oczy przykładem zjednoczenia się ich Stanów. ,,Mogliśmy my, możecie i wy." *Twierdzeniom takim należy się przeciwstawiać jaknajbardziej kategorycznie.* To co Yankesi zrobili z końcem XVIII wieku, to Polacy zrobili już za Łokietka, mianowicie zjednoczyli obszary zaludnione przez ludzi tej samej mowy, religji, obyczaju i pochodzenia. Jednoczące się Stany — podobnie jak Polska Piastów — rozdzielone były sztucznie; słusznie cytowane jest w ,,Federal Union" powiedzenie p. Mousley'a, że ,,unja amerykańska nie była krokiem poza nacjonalizm ale krokiem w nacjonalizm."***

Federacja, jeśli ma się ostać, powinna jednoczyć to, co już było sobie bardzo bliskie, jeszcze zanim połączyło się w związek federacyjny. Posłuchajmy co o tym myśli prof. Dicey.****

*Stany Zjedn. przeszły szereg etapów : w r. 1643 zawiązano ,,ligę przyjaźni", w r. 1774 konfederację, w r. 1786 federację. Od wojny domowej (r. 1861) należy Stany uważać za unję.
**Wyjątek stanowi tu jedynie Szwajcarja, ale jej położenie geograficzne jest tak szczególne, że trudno wypadek szwajcarski w jakikolwiek sposób uogólniać.
***str. 309.
****,,Introduction to the study of the Law of the Constitution", London, 1927, str. 136-143.

,,Państwo federacyjne może powstać, jeśli spełnione są dwa warunki.

,,Po pierwsze, musi istnieć zespół krajów takich jak kantony szwajcarskie, kolonje amerykańskie lub prowincje Kanady, tak blisko spokrewnionych lokalnie, historycznie, rasowo itp., by mogły w oczach swych mieszkańców wywoływać wrażenie wspólnej narodowości . . .

,,Drugim warunkiem absolutnie niezbędnym dla powstania ustroju federalnego jest istnienie bardzo szczególnego stanu uczuć wśród mieszkańców krajów, których zjednoczenie jest proponowane. Muszą oni pragnąć unji, nie pragnąc jedności. Jasne jest, że gdyby nie było pragnienia unji, nie byłoby podstawy do federacji."

Posłuchajmy również definicji federalizmu, sformułowanej przez znanego publicystę angielskiego Wickhama Steed'a.

,,Mówiąc o ,federaliźmie' mam na myśli taką formę zrzeszenia się narodów lub ludów, która zachęca do wzrostu wśród nich poczucia wspólnoty. Federalizm, zdaniem moim, stoi lub pada zależnie od stopnia w którym daje odpowiedź, lub nie potrafi odpowiedzieć, na pytanie czy pojedyncze narody mogą utworzyć międzynarodową wspólnotę z tym samym rodzajem, choć może nie dokładnie z tym samym stopniem, posłuszeństwa wobec prawa, do jakiego indywidualni członkowie narodu poczuwają się wobec prawa obowiązującego w ich narodowej wspólnocie."*

A więc federacja stoi lub pada zależnie od tego, czy potrafi wytworzyć więź *analogiczną* do więzi narodowej. Wyraźmy to krótko: *federacja utrzyma się tylko wtedy, jeśli w jej ramach narasta wielki naród.*

O federacjach mówią dziś wszyscy. Popularnie wyobrażają sobie ludzie federację w sposób następujący: parę narodów łączy się w federację, robiąc pewne ustępstwa ze swej suwerenności na rzecz wspólnej polityki zagranicznej i wojskowej, a może i gospodarczej. Wzamian za te ustępstwa sfederowane narody uzyskują siłę odpowiadającą ich wspólnej liczebności, *zachowując równocześnie pełną odrębność narodową.* Na przykład: Niemcy liczą siedemdziesiąt miljonów ludności; jeśli powstanie federacja wrogich Niemcom sąsiadów, licząca tyleżsamo ludności, wówczas wytworzy się siła zbliżona do siły niemieckiej i zdolna jej się skutecznie przeciwstawić. Jednakże Polacy, Czesi, Węgrzy, Jugosłowianie, Litwini, Albańczycy itd. wchodzący w skład tej federacji zostaną nadal odrębnymi narodami.

Rozumowanie takie jest równie rozpowszechnione jak fałszywe i świadczy o braku zrozumienia prawideł psychologji zbiorowej. *Federacja, ktorej poszczególni partnerzy zachowają na dłuższą metę własną nieuszczuploną więź narodową, nie wytrzyma żadnej poważniejszej próby życia.* Federację, podobnie jak małżeństwo, nie zawiązuje się na miodowe miesiące, ale na czarne godziny i burze życia. Otóż

*Federal Union, str. 263.

psychologja uczy nas, że miljony ludzi dadzą się poruszyć do wspólnego wysiłku tylko pod warunkiem, że powstanie między nimi silna więź psychiczna, *duch zbiorowy* (określany przez naukę anglosaską jako *group mind*). Jeśli grupa ma stawić czoło niebezpieczeństwu, musi mieć zbiorowego ducha; zbiorowisko ludzkie, które takiego ducha nie wytworzy, zachowa się jak armja Darjusza pod Maratonem lub Napoleona pod Lipskiem: rozleci się.

Mówiąc o federacji mamy zwykle na myśli wspólną siłę zbrojną i wspólną gospodarkę. Jedną wystawi na próbę wojna, drugą kryzys gospodarczy; obie będą się starali wrogowie rozbić intrygą i przekupstwem. Chcąc by federacja przetrwała wszelkie przeciwności trzeba by wytworzyła wspólnego ducha, opartego na wspólnych sympatjach i antypatjach, na wspólnych odruchach uczuciowych, wspólnych wierzeniach i zwyczajach, wspólnych instytucjach, przyzwyczajeniach prawnych i metodach wychowania, wspólnych wspomnieniach i wspólnych nadziejach. Krótko mówiąc, *federacja chcąc trwać musi wytworzyć to, co określamy popularnie jako ducha narodowego.** Można się zabawić w grę słów i powiedzieć, że będzie to specjalny *duch federacyjny* o charakterze ponadnarodowym czy też quasi-narodowym. Będzie to tylko gra słów.

Cytowaliśmy już, jak uczony angielski Ernest Barker probuje określić więzi psychiczne całkujące naród brytyjski (United Kingdom) i federację brytyjską (Commonwealth). Pisze on: ,,Szkocja jest narodem który jest niby-państwem (quasi-State); W. Brytanja jest państwem które jest conajmniej niby-narodem (quasi-nation); a Commonwealth jest wspólnym systemem kultury będącym również niby-państwem i mającym w sobie trochę z niby-narodu."** Jest to znów tylko gra słów. W innym miejscu ten sam autor wyraża się: ,,Ludy szkocki i walijski są narodami pierwszego stopnia (nations of the first degree) zadowalniającymi się społecznym wyrazem swej odrębności. Z drugiej strony członkowie tych ludów są również członkami pewnego narodu — narodu brytyjskiego — który jest narodem drugiego stopnia (nation of the second degree)."*** Jak już wspomnieliśmy, jest to sprawa terminologji; my przyjęliśmy w niniejszej pracy termin *wielki* naród na określenie stopu narodowego tego typu co brytyjskie Zjednoczone Królestwo. Re-cytuję powyższe ustępy Barkera dlatego, bo szczególnie trafnie wskazują na to, że taki Commonwealth, o typie federacji, będąc wspólnym systemem kultury jest tymsamym czymś w rodzaju narodu i tym właśnie cechom zawdzięcza swą spoistość, która pomaga mu przetrwać drugą już z kolei wojnę światową.

Czytałem świeżo pracę, napisaną przez pewnego Polaka w Turcji w r. 1941, w której wyraża się on że Federacja Narodów Zachodnio-Słowiańskich powinna się stać ,,nad-narodem".

Na różne sposoby, przez różnych ludzi, wyrażana jest tu podstawowa

*To samo odnosi się do państwa wielo — narodowego.
**loc. cit. str. 131.
***loc. cit. str. 17.

myśl, że związek federacyjny paru narodów, chcąc trwać, musi wytworzyć *nową* więź psychiczną w swej istocie mającą również charakter więzi narodowej. Takie jest żelazne prawo psychologji naszych czasów. Parę wieków temu można jeszcze było oprzeć federację na więzi monarchicznej, jak tego mieliśmy przykład choćby w monarchji austro-węgierskiej, która uratowała się w czasie burzy w młodości Marji Teresy i nawet jeszcze w czasach napoleońskich, a rozpadła się w XX wieku skutkiem tego, że wśród swych ludów nie zdołała wytworzyć więzi *wielkiego* narodu.

Dziś więź narodowa wyparła w dużej mierze więź monarchiczną i stanowi jedyne lepiszcze, zdolne cementować w spoistą całość wszelkie twory federacyjne.

Federacja ma dziś o tyle sens, o ile świadomie stawia sobie za cel utworzenie wielkiego narodu i o ile całą swą strukturę przystosowuje od samego początku do tego zadania. Natomiast federacja chcąca na stałe utrzymać odrębności narodowe swych członków jest przedsięwzięciem utopijnym, skazanym na to, by się rozpaść przy pierwszej okazji.

Definicja prof. Dicey'a* trafia w sedno zagadnienia, precyzując warunki powstania federacji: *pokrewieństwo* i *chęć zjednoczenia się*. Drugi warunek można *wywołać* w czasie stosunkowo szybkim, przy pomocy odpowiednich metod propagandy. *Natomiast pierwszy warunek musi być wynikiem długich procesów historycznych i doraźnie wywołać go nie można.* Toteż tabliczka z definicją prof. Dicey'a powinna wisieć nad każdym stolikiem kawiarnianym, przy którym amatorzy klecą sztuczne twory federacyjne.

Mądrzejsi adherenci idei federacyjnej na Zachodzie zdają sobie sprawę z pierwszego warunku i dopatrują się jego spełnienia we wspólnocie cywilizacyjnej, łączącej narody białej rasy o kulturze chrześcijańskiej i ustroju demokratyczno-parlamentarnym. Clarence Streit, autor „Union Now", widzi obecnie 15 narodów, odpowiadających powyższym warunkom i tym samym dojrzałych do sfederowania się. Narody te to Stany Zj., W. Brytanja, Francja, Kanada, Afryka Połudn., Australja, Nowa Zelandja, Irlandja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Dania, Norwegja, Szwecja i Finlandja.

Mimo dużego powinowactwa ustrojowego i cywilizacyjnego wszystkich tych narodów, panują między nimi silne antagonizmy. Streit zdaje sobie z nich sprawę, toteż proces tworzenia tej federacji rozkłada na dwa etapy. Pierwszy etap — to wspólnota narodów anglosaskich, których pokrewieństwo jest tak bliskie, że obecny ich rozdział wydaje się rzeczą sztuczną. Drugim etapem byłoby wciągnięcie do unji anglosaskiej wymienionych wyżej mniejszych państw europejskich.

*Patrz. str. 36.

Jako „Sofortprogramm" projekt Streita wydaje się nierealny; jednakże rozłożony na dwa powyższe etapy i propagowany systematycznie przez dziesiątki lat, może doczekać się urzeczywistnienia. Po przezwyciężeniu antagonizmów narodowych program ten natrafi na dwie szczególne trudności: sprawę kolonij, stanowiących obecnie własność poszczególnych partnerów przyszłej federacji (Indje!) oraz fakt, że Stany Zj. górowałyby liczbą ludności nad sumą ludności wszystkich innych członków unji, co dałoby Stanom hegemonję w parlamencie federalnym.

Rozpatrzmy teraz, w świetle dwu warunków prof. Dicey'a,* kwestję organizacji międzymorza bałtycko-czarno-śródziemnego. Pierwszemu warunkowi — bliskiego pokrewieństwa historycznego, rasowego, językowego, religijnego, cywilizacyjnego itp. odpowiada bez zastrzeżeń jedynie Unja Słowian Zachodnich, a więc Czechów, Słowaków, Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Do Unji tej naturalnym biegiem rzeczy wejść powinna Litwa, odrębna wprawdzie językowo, a po części i etnicznie,** od innych członków takiej Unji, zato szczególnie blisko z nimi spokrewniona pod względem historycznym, religijnym i cywilizacyjnym.

Znacznie słabsze, powiedzmy to otwarcie — o *klasę słabsze* — jest powinowactwo między powyższym zespołem narodów a Węgrami i Rumunami. Jednakże ze względów geopolitycznych (a w stosunku do Węgier i cywilizacyjno — religijnych) między Unją Słowian Zachodnich a Węgrami i Rumunją powinien się zawiązać pewien stosunek formalno-prawny, może o typie konfederacji. Natomiast więź między Unją Słow. Zach. a państwami bałkańskimi (mimo słowiańskiego pochodzenia dwu z nich) wydaje się być zbyt słaba na wymagania prof. Dicey'a, toteż pomysły federacji (czy nawet konfederacji) sięgającej od Litwy po Grecję należy podciągnąć pod kategorję federacyj „katastrofalnych," o których uczeni brytyjscy wyrazili się, że „katastrofa może narzucić pewne formy federacyjne społeczeństwom jeszcze nie dojrzałym do federacji."*** Taka niedojrzała federacja nie wytrzyma pierwszej próby życia.

Drugim warunkiem prof. Dicey'a jest szczególny stan uczuć, powodujący pragnienie unji wśród mieszkańców krajów mających wejść w jej skład. *Pragnienie to można wywołać.* Praca to żmudna, którą muszą systematycznie prowadzić grupy zwolenników unji w obrębie każdego z jej przyszłych uczestników. Wielki czas, by praca ta ruszyła z miejsca wśród Słowian Zachodnich i Litwinów.

W mowie wygłoszonej w dn. 22.III.1943 Churchill naszkicował następujący plan organizacji międzynarodowej: „Obok wielkich

*Patrz. str. 36.
**Odrębność etniczna Litwinów jest rzeczą względną, wobec silnej domieszki krwi polskiej i białoruskiej. Dzisiejszy Litwin jest na pół Słowianinem.
***Federal Union, str. 326.

mocarstw powinna być pewna ilość grup państw lub konfederacyj, które wypowiadałyby się przez własnych wybranych przedstawicieli ; całość wyłoniłaby Radę wielkich państw i grup państw.“

Przy takiej koncepcji *ściślejszy związek wszystkich narodów, położonych między Niemcami a Rosją, jest rzeczą pożądaną i naturalną pod* warunkiem, by związkowi temu nie nadawać charakteru federacji (co musiałoby doprowadzić do zupełnie zbędnych tarć i zawodów), a utrzymać go w ramach konfederacji na tyle elastycznej, by mogła dostosować się do wielu istniejących na tym obszarze rozbieżności i konfliktów. Unja Słow. Zach. i Litwy, skonfederowana z Węgrami i Rumunją, wydaje się odpowiadać powyższym założeniom.

Państwa bałkańskie stanowią krąg odrębny i wyłonią zapewne organizację własną.

Organizacja świata.

Dążenie do zjednoczenia całej ludzkości w jednolitą organizację zaprzątało — na przestrzeni tysięcy lat — umysły najwybitniejszych myślicieli. Pierwszą poważną próbą urzeczywistnienia tej idei było państwo rzymskie ; pax romana objęła na kilka wieków cały ówczesny świat cywilizowany. Drugą taką próbą było Średniowiecze, ze swą podwójną hierarchją — duchowną i świecką — w osobach Papieża i Cesarza Rzymskiego, w oparciu o arbitraż międzynarodowy oraz o sobory jako Parlament świata chrześcijańskiego. Organizację tę rozbiła Reformacja, głosząc pełną, nawet w dziedzinie religji (!), suwerenność poszczególnych państw. Ale już poczynając od XVII wieku budzą się ponownie tęsknoty do organizacji międzynarodowej. Częściowo zaspokaja tę potrzebę t.zw. Święte Przymierze (1815-48), które daje Europie kilkadziesiąt lat pokoju. Wreszcie, w czasach najnowszych, heroldem tej idei staje się masonerja, która w roku 1919 powołuje do życia Ligę Narodów.

Stwierdźmy otwarcie, że idea organizacji ponadpaństwowej była w polskim Obozie Narodowym do niedawna bardzo niepopularna. Płynęło to z dwu powodów : wyidealizowania państwa narodowego jednorodnego jako najwyższej, *bezwzględnie suwerennej* społeczności oraz fakt, że organizatorami wszelkich organów międzynarodowych stały się w naszych czasach konspiracje masońskie i żydowskie, blisko z sobą powiązane. Obawy polskich narodowców okazały się zresztą w pełni uzasadnione: Liga Narodów, w której głównym stałym przedstawicielem Polski był p. Reichman, funkcjonowała z reguły przeciw nam, a w chwili rozbioru Polski nie zdobyła się nawet na giest.

Mimo to — a może właśnie spowodu tego — musimy zmienić nasze ustosunkowanie się do samej zasady organizacji świata.

W dwudziestoleciu 1919-39 polski ruch narodowy przeszedł głęboką ewolucję poglądów, porzucając imperatyw ,,egoizmu narodowego“ na rzecz sharmonizowania uczucia narodowego z uniwersalizmem

katolickim.* Ta ewolucja pociągnęła i pociąga za sobą nadal szereg skutków, z których jednym jest konieczność sprecyzowania naszej postawy wobec zagadnienia organizacji świata. W roku 1941 ukazała się w Anglji książka A. C. F. Beales'a pt. ,,The Catholic Church and the International Order.“** Beales przypomina prawdę wciąż na nowo zapominaną, że Kościół Katolicki reprezentował zawsze i reprezentuje nadal ideę uniwersalistycznej organizacji ludzkości i że wszelkie próby przedstawiania tej idei jako zdobyczy nowoczesnej myśli t. zw. ,,wolnej“ są zwykłym nieuctwem. *Katolik powinien uznawać potrzebę organizacji uniwersalistycznej* nietylko duchownej, którą jest Kościół, ale i świeckiej. W tym też kierunku poszło szereg wypowiedzi Papieża Piusa XII w czasie obecnej wojny. Jednakże Beales podkreśla bardzo mocno, przy pomocy długiego szeregu cytatów, że Kościół katolicki nie zamierzał nigdy budować jednolitego państwa światowego na gruzach poszczególnych państw i narodów. Kościół uznaje, że narody są wytworem naturalnej ewolucji ludzkości i mają pełne prawo do zachowania swej odrębności. Pisaliśmy o tym obszernie w pierwszych rozdziałach tej pracy. Formuła ,,ludzkości jako zorganizowanej wielości narodów“ odpowiada zarówno katolickiemu jak i narodowemu punktowi widzenia i ma solidne naukowe fundamenty, powinna więc stanowić wytyczną dla przyszłej organizacji świata.

Na wszelką organizację składają się trzy elementy : jej *założenia* (i wynikająca z nich działalność), jej *formy* organizacyjne oraz *ludzie*, którzy te formy wypełniają.

Zacznijmy od tych ostatnich. Do organizacji świata brali się na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat z reguły internacjonaliści, podczas gdy nacjonaliści przeciwdziałali im jak mogli. Rezultat tych zapasów musiał być ujemny. *Pierwszym warunkiem* powodzenia jest przeto wytworzenie się *kadr ludzi*, rozumiejących potrzebę organizacji świata w sensie ,,wielości narodów“, ludzi zarazem kochających własne narody jak i oddanych całym sercem wielkiemu zadaniu uładzenia ludzkości. Od przyszłej organizacji świata należy wykluczyć wszelkich ,,zacieraczy granic“, kosmopolitów i bezpaństwowców. W międzynarodowych władzach powinni zasiadać normalni Anglicy, Francuzi, Polacy, Żydzi, normalnie kochający swe ojczyzny. Ludzie ci nie powinni opierać się o kierowane międzynarodowo konspiracje lecz muszą szukać w swych narodach oparcia o grupy i prądy myśli *świadomie łączące nacjonalizm z uniwersalizmem*.

Drugim warunkiem powodzenia organizacji międzynarodowej są jej *formy*. Ewoluować one muszą *powoli*, nie wyprzedzając narastania kadr i dojrzewania w masach zrozumienia dla korzyści współdziałania narodów. Nawet najwięksi entuzjaści federacjonizmu jak np.

*W wydanej w r. 1942 w Londynie pracy M. Sieniawskiego pt. ,,Z rozważań nad narodowym radykalizmem“ czytamy : ,,Nacjonalizm i uniwersalizm uzupełniają się i przenikają wzajemnie. Pierwszy jako wyraz przede wszystkim założeń dziedzicznych ludzkości, drugi jako wyraz przede wszystkim jej życia duchowego“.

**Książka ta wyszła ostatnio w tłomaczeniu polskim.

Clarence Streit nie uważają w obecnej chwili za możliwe sfederowania więcej niż piętnastu państw najbardziej cywilizacyjnie zaawansowanych. Federacja światowa może nastąpić jako wynik długofalowego procesu zbliżania i upodabniania się do siebie narodów, ale to muzyka dalekiej przyszłości. Na obecną chwilę wysuwane są z różnych stron projekty idące raczej w kierunku *koordynacji poszczególnych dziedzin życia przez szereg międzynarodowych organizacyj.* Zwolennicy tej koncepcji powołują się na to, że w ostatnich dziesięcioleciach organizacje takie jak np. Światowy Związek Pocztowy, Międzynar. Biuro Pracy, Trybunały w Hadze, Międzynar. Porozumienia Przemysłowe (Kartele itp.), Międzynar. Instytut Rolniczy w Rzymie, Bank Wypłat Międzynar. itd. funkcjonowały o wiele sprawniej i skuteczniej niż ,,centralna władza" pod postacią Ligi Narodów. W związku z taką koncepcją projektuje się utrzymanie, po zakończeniu obecnej wojny, międzysojuszniczych organów utworzonych dla rozdziału surowców, żeglugi morskiej, odbudowy gospodarki światowej itp.

Niewątpliwie organizowanie się ludzkości na płaszczyznach realnych potrzeb jest metodą skuteczniejszą niż tworzenie zawieszonych w powietrzu ciał ponadpaństwowych. Z drugiej jednak strony takie organizacje — nazwijmy je *funkcjonalne* — wymagają pewnej koordynacji i egzekutywy, którą obecnie czerpią w wielu wypadkach z konspiracyj międzynarodowych, ale którą powinny czerpać z jawnych ośrodków autorytetu. Toteż centralny ośrodek ponadpaństwowy jest niewątpliwie pożądany i wykształci się może ze współpracy rządów sojuszniczych. Rzecz oczywista, że w dzisiejszym stadium ośrodek taki może mieć charakter conajwyżej konfederacyjny, t.zn. może wywierać bezpośredni wpływ tylko na rządy, a jedynie pośrednio — poprzez rządy — na obywateli poszczególnych państw.

Dla uniknięcia fikcji równości między wielkimi mocarstwami i mniejszymi narodami, te drugie nie powinny być reprezentowane w centralnym ośrodku bezpośrednio, lecz raczej poprzez związki obejmujące po kilka czy kilkanaście państw wzgl. przez unje, w ramach których narastają *wielkie* narody.

Szczegółowe opracowanie form międzynarodowej współpracy jest nietylko przedwczesne, lecz i nierealne, gdyż formy wyłonią się naturalnym biegiem rzeczy wtedy, gdy *właściwi* ludzie wezmą się do realizacji *właściwej* treści. Brak tej treści, przy narzuceniu z góry dość sztucznych form, stał się zgubą Ligi Narodów. Toteż przyszła organizacja międzynarodowa musi przede wszystkim uprzytomnić sobie główne czekające ją zadania i przykroić do nich obowiązki i prawa swych członków.

Wśród zadań tych na pierwszy plan wysuwa się międzynarodowa *obrona przed napadem* (przy pomocy kontroli zbrojeń ofensywnych,*

*Nie należy identyfikować tego postulatu ani z pacyfizmem ani z rozbrojeniem. W każdej epoce istnieje bardzo wyraźna różnica między uzbrojeniem defensywnym a ofensywnym. Kontrola międzynarodowa może w zarodku niszczyć to drugie, natomiast żaden naród zdrowy psychicznie (t. zn. nieopanowany przez utopistów) nie zrezygnuje z uzbrojenia defenzywnego, choćby dla względów zdrowia duchowego. Narodami, które ten problem rozwiązały w sposób prawidłowy, wydają się w naszych czasach być Szwajcarja, Finlandja i kraje anglosaskie. Również i Polska, w okresie Jagiellońskim rozwiązała — na swe czasy — pięknie problem systemu wojskowego czysto obronnego.

międzynarodowej siły zbrojnej, umiędzynarodowienia lotnictwa transportowego itp.). Obrona taka wymaga silnej egzekutywy światowej oraz nałożenia poważnych obowiązków na poszczególne państwa. Jednakże ta obrona będzie realna tylko wtedy, gdy usunie się główne przyczyny pchające państwa do zbrojeń i wojen, a więc przede wszystkim *niesprawiedliwy rozdział surowców oraz terenów do osiedlania się.*

Wadliwy rozdział surowców jest dziś rzeczą powszechnie uznaną. Natura w strefie gorącej pracuje na człowieka nieledwie bez jego pomocy i największe wysiłki rolników w przeludnionych krajach strefy zimniejszej nie wystarczą dla zapewnienia tym krajom stopy życiowej odpowiadającej obecnemu poziomowi cywilizacji. *Zmonopolizowanie obszarów tropikalnych dla pewnych szczęśliwych narodów, z wykluczeniem wszystkich innych, jest rzeczą tak niemoralną, że musi sparaliżować w zarodku wszelką próbę organizacji międzynarodowej.* Również nierównomierne rozłożenie bogactw mineralnych staje się niesłusznym powodem wzbogacenia się jednych narodów kosztem innych.

Problem ten jest dostatecznie zbadany i spopularyzowany i był przedmiotem obszernych debat w Lidze Narodów i innych ciałach międzynarodowych. Nadszedł czas na jego rozwiązanie, co zrozumieli już nawet ci, którzy najwięcej na tym rozwiązaniu muszą stracić, tj. oba mocarstwa anglosaskie. Zobowiązały się one w art. 4. Karty Atlantyckiej (r. 1941), że ,,będą się starać, z zachowaniem należnych względów dla swych istniejących zobowiązań, by wszystkie państwa, wielkie czy małe, zwycięskie czy zwyciężone, miały dostęp na równych warunkach do handlu i surowców światowych, potrzebnych dla ich gospodarczej pomyślności."

Egzekucja tego przyrzeczenia stanowić będzie jedno z głównych zadań przyszłej organizacji świata.

Następny wielki problem, to sprawa terenów pod osiedlanie się. Nadmiar ludności z krajów przeludnionych powinien mieć możność emigracji, póki istnieją na świecie tereny słabo zaludnione o odpowiedniej glebie i klimacie. Nie wolno z tym czekać do wybuchu nowej wojny o ,,Lebensraum". Karta Atlantycka milczy na ten temat, wysunął go jednak zdecydowanie Papież Pius XII w mowie wygłoszonej na Zielone Świątki 1941, domagając się ,,korzystniejszego rozsiedlenia ludzi na powierzchni ziemi". W dalszym ciągu tego przemówienia Papież oświadczył: ,,Nasza planeta . . . nie jest pozbawiona obszarów nadających się do zamieszkania, obecnie pozostawionych dzikiej naturalnej wegetacji, a nadających się dobrze pod uprawę przez człowieka. W wielu wypadkach nie da się uniknąć emigracji, z tego czy innego kraju, rodzin poszukujących nowych siedzib."

,,Gęsto zaludnione kraje zostaną odciążone i ich mieszkańcy uzyskają nowych przyjaciół w krajach obcych, a państwo przyjmujące emigrantów uzyska pracowitych nowych obywateli. W ten sposób i narody dające i narody otrzymujące przyczynią się do wzmożenia dobrobytu i do postępu kultury."

Znana autorka angielska Doreen Warriner w pracy pt. „Wschodnia Europa po Hitlerze", wydanej w r. 1940 przez Fabian Society, wskazała bez ogródek na tych, którzy i w tej sprawie powinni wziąć na siebie największe obowiązki. Pisze ona: „Na przyszłość polityka migracyjna Imperium Brytyjskiego musi ulec zmianie. Imperjalizm społeczny (social imperialism) Imperium Brytyjskiego — t. zn. jego polityka monopolizowania najlepszych terenów świata pod osadnictwo brytyjskie — wyrządza Europie najcięższą krzywdę (gravest injury)."

Kanada, Ameryka Południowa, duża część Afryki i Australji, oto tereny, na których osiedlić się jeszcze mogą setki miljonów białych ludzi.*

W końcu należy wymienić szczególnie delikatne zadanie naczelnych władz międzynarodowych, którym będzie *ochrona małych narodów i mniejszości narodowych w sposób, nie hamujący narastania wielkich narodów.*

Mówiliśmy już o tym obszernie.

Taktyka wielkich idej.

Każda epoka ma swe wielkie ideje. Wiszą one w powietrzu albo lecą huraganem przez świat. Niektóre niosą ludzkości poprawę jej doli, inne rozmiatają społeczności, wyrywają z korzeniami instytucje, kruszą i burzą.

Świadomie kierowany naród musi mieć taktykę wielkich idej. Jednym nadstawia żagle, by go niosły, pod inne płynie żmudnymi halsami, czasem, gdy sztorm staje się zbyt silny, zwija żagle i dryfuje, by przeczekać burzę.

Jak ma się ustosunkować Naród polski do wielkich idej narodowościowych naszej epoki?

W niniejszej pracy wymieniliśmy tych idej cały szereg. Oto one:

1) idea praw mniejszości narodowych
2) idea praw małych narodów
3) idea państwa narodowego jednorodnego
4) idea *wielkiego* narodu
5) idea federacyjna
6) idea organizacji całej ludzkości.

Niektóre z tych idej są z sobą zbieżne, inne kłócą się. Zbieżne są ideje (2) i (3), (4) i (6) oraz (5) i (6). Kłócą się wyraźnie ideje (1) i (3), (3) i (4) oraz (3) i (5). Ideje (1) i (4), (2) i (4) oraz (4) i (5) z natury rzeczy powinny iść w parze, jednakże w wielu wypadkach są sobie przeciwstawiane. Próba pogodzenia idei (2) z ideą (5) bez uwzględnienia idei (4) daje koncepcję państwa wielo-narodowego, o której utopijności mówiliśmy obszernie.

*Porównaj str. 25.

Sprobujmy teraz uprzytomnić sobie, które z powyższych idej służą Narodowi polskiemu *w jego obecnym położeniu*, a które mu szkodzą.

Założenie: celem Narodu polskiego jest zrośnięcie się w *wielki* naród z pozostałymi Słowianami Zachodnimi i Litwinami. Ideje, sprzyjające temu celowi, winniśmy wykorzystywać i popierać; ideje przeciwne powinniśmy zwalczać. W walce tej czy poparciu nie będziemy odosobnieni, gdyż każda z tych idej ma na Zachodzie przeciwników i popleczników, wśród których możemy szukać sprzymierzeńców.

Idea praw mniejszości narodowych. Powinniśmy współdziałać z tymi czynnikami na Zachodzie (np. Royal Institute for International Affairs), które zdają sobie sprawę, że ochronę mniejszości narodowych należy ograniczyć do ram ściśle humanitarnych, nie pozwalając jej się stawać narzędziem do rozbijanie państw narodowych, a w szczególności narzędziem do wywoływania procesów wstecznych przy narastaniu *wielkich* narodów.

Idea praw małych narodów. Podtrzymując w pełni prawo małych narodów do samodzielnego bytu powinniśmy głosić (i sami praktykować) konieczność wejścia mniejszych narodów w związki wielkonarodowe, nie obawiając się tego, że podobnym hasłem operuje również, acz z wybitną złą wiarą, Rosja. Natomiast powinniśmy tłomaczyć światu systematycznie, że *Rosja nie uprawia federalizmu ale zwykłą eksterminację.* O dowody nietrudno.

Idea państwa narodowego jednorodnego oraz idea wielkiego narodu. Idea pierwsza znajduje się dziś w wyraźnym odpływie. Wzięta zbyt dosłownie idea ta zaszkodziła nam w latach 1918/21. Powinniśmy przestawić dziś cały nasz sposób myślenia i działania na realizację *idei wielkiego narodu.* Idea ta nie jest jeszcze wyraźnie sprecyzowana na rynku intelektualnym świata; *głosząc ją pierwsi moglibyśmy wyciągnąć wielkie korzyści propagandowe i polityczne.*

Idea federacyjna. Korzystna dla nas w swym warjancie głębszym, prowadzącym do państwa *wielko*-narodowego. Szkodliwa w swym warjancie państwa wielo-narodowego, propagowanym wszędzie, dokąd sięgają wpływy żydowskie.

Idea organizacji całej ludzkości przybiera dwie postacie: *jednolitego państwa światowego* oraz *zorganizowanej wielości narodów.* Pierwsza jest szkodliwą utopją. Druga, w połączeniu z ideą całkowania ludzkości w *wielkie* narody, dokładnie odpowiada potrzebom polskiego Narodu.

Unja Słowian Zachodnich i Litwy.

W styczniu 1941 r. ogłosiłem część pierwszą niniejszej pracy, traktującą o konieczności zespolenia Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i Polaków w jeden *wielki* naród. Napisałem wówczas dosłownie (na str. 25) :

,,W tej pracy rozpatruję, z punktu widzenia teorji *wielkiego* narodu, jedynie nasze problemy wschodnie. Zachodu i Południa nie przemyślałem jeszcze do końca, a nie chcę odwlekać druku.

,,Wzmocnienie elementów wschodnich Rzpltej musi iść w parze z wzmocnieniem elementów zachodnich, by punkt ciężkości Rzpltej nie przesunął się zanadto na Wschód i by tym samym nie uległa naruszeniu równowaga naszej psychiki. Przypuszczam, że niebezpieczeństwa tego unikniemy poszerzając nasze granice na Zachodzie i Północy, w wyniku obecnej wojny, i wchodząc w bliskie stosunki z Słowiańszczyzną Zachodnią".

Pisząc to nie miałem wątpliwości, że *wielki* naród ukraińsko-białorusko-litewsko-polski powinien objąć również Czechów i Słowaków, nie czułem się jednak jeszcze na siłach podejść do tego problemu z dostatecznym wkładem własnych przemyśleń.

Od tego czasu upłynęły dwa lata. Problem przemyślałem, toteż wywiązuję się obecnie z obietnicy danej czytelnikom części I. ,,Wielkiego Narodu".

Bardzo pięknie napisał Barker : ,,Gdyby mi kazano ułożyć formułę na sporządzenie narodu, powiedziałbym : ,,Weź najpierw pewien obszar ; dodaj pewną formę organizacji (lub państwo) dla zespolenia jego mieszkańców ; pozwól by pewien język, o ile nie było go tam na początku, stopniowo przeważył ; spraw, by wspólnota wierzeń i kultu zjednoczyła duchowo ludzi — i następnie z tygla czasu i fermentacji wieków wyłoni się naród."*

Sprobujemy formułę tę zastosować do unji Czechów, Słowaków i Polaków. W kolejności przyjętej przez Barkera rozważymy obszar, organizację, język, wspólnotę wierzeń i kultu, czas i fermentację.

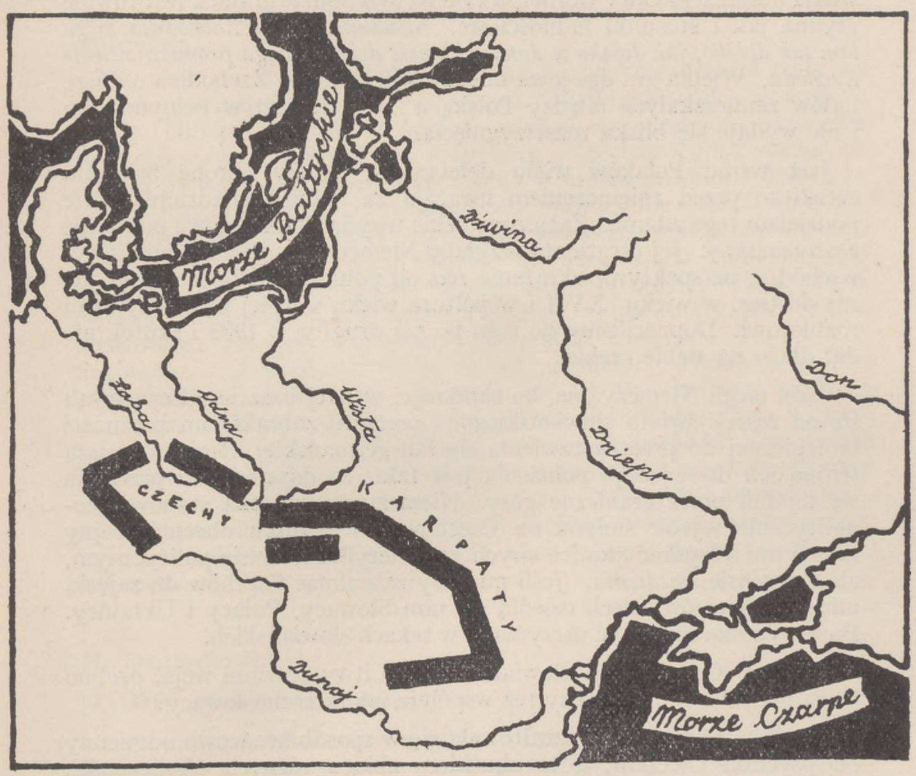
I. Obszar.

Położenie geopolityczne. Góra i morze dzieli ludzi, rzeka ich łączy, toteż góry i morza z reguły rozgraniczają narody, podczas gdy trudno wymienić choćby jedną rzekę, która stałaby się granicą osiedlenia

*National Character and the Factors in its Formation. London, 1927, str. 15.

narodowego. Nawet Ren, mimo że ze względów strategicznych stanowił przez kilka wieków granicę państwa rzymskiego, nie wytworzył wyraźnej linji podziału, a raczej geopolityczne pojęcie ,,Nadrenji" jako obszaru odrębnego i przejściowego, którego Ren jest centralną arterją a nie granicą.

Szukając geopolitycznych granic Zachodniej Słowiańszczyzny znajdujemy to samo : góry i morza ograniczają, rzeki łączą. Słowianie połabscy mieszkali z obu stron Łaby, Ślęzanie z obu stron Odry, Wiślanie z obu stron Wisły, Ukraińcy z obu stron Dniepru. Toteż jeśli



chodzi o rzeki, to geopolitycznie (i ekonomicznie) traktować należy rzekę z zasady jako pas terytorjum, a nie jako linję. ,,*Wracamy nad Odrę" — t. zn. zajmujemy pas terytorjum z obu stron Odry.* Rzplta jagiellońska władała Dnieprem obustronnie, co było rzeczą normalną. Rzplta w stanie upadku, poczynając od Jana Kazimierza, zachowała już tylko jeden brzeg Dniepru. Był to stan przeciwny naturze, toteż nie dużo czasu upłynęło póki oba brzegi nie znalazły się ponownie w tym samym państwie.

Granice naturalne Zachodniej Słowiańszczyzny, to Bałtyk od północy, a od południa Morze Czarne, Karpaty, Tatry (wraz z pogórzem słowackim) oraz kwadrat czesko-morawski w okolu Gór Olbrzymich, Kruszcowych i Lasu Czeskiego.

Ani wschodnich ani zachodnich granic naturalnych Słowiańszczyzna Zachodnia nie posiada. O ile jednak na Zachodzie względy *obronne* narzucają granicę w miejscu, w którym odległość między basztą czeską a Bałtykiem jest najkrótsza, a względy gospodarcze każą włączyć pas terytorjum z obu stron dolnej Odry do tego samego państwa, które włada dorzeczem Odry Górnej, o tyle na Wschodzie granica jest równie płynna jak i stosunki ludnościowe. *Słowiańszczyzna Zachodnia sięga tam tak daleko, jak daleko w danym okresie dziejów sięga promieniowanie Zachodu.* Wielka gra dziejowa między Wschodem a Zachodem o dusze ludów zamieszkałych między Polską a Moskwą jest w pełnym toku i nie wydaje się bliska rozstrzygnięcia.

Jest wśród Polaków wielu defetystów, którzy obronę bastjonu czeskiego przed zniemczeniem uważają za rzecz beznadziejną. Nie podzielam tego zdania. Załączony szkic uwydatnia kluczowe położenie *baszty czeskiej*. Jej utrata otworzyłaby Niemcom drogę na południowy-wschód, z perspektywą okrążenia nas od południa. Dopuściliśmy już raz do tego w wieku XVII i w półtora wieku później ulegliśmy sami rozbiorowi. Dopuściliśmy do tego po raz drugi w r. 1939 i skutek nie dał długo na siebie czekać.

Czesi ulegli Niemczyźnie, bo zamknięci w swej baszcie odseparowali się od reszty świata słowiańskiego; ponadto zabrakło im prężności biologicznej do przeciwstawienia się fali germańskiej. Najgroźniejszą stroną ich dzisiejszego położenia jest fakt, że dopuścili do przelania się tej fali przez graniczne góry. Niemczyzna sudecka stanowi geopolitycznie wyrok śmierci na Czechów. W wyniku obecnej wojny muszą oni odzyskać granice swych gór, nietylko w sensie politycznym, ale i w sensie *osiedlenia*. Jeśli miałoby zabraknąć Czechów do zajęcia miejsca Niemców, niech osiedlą się tam Słowacy, Polacy i Ukraińcy. Baszta czeska musi być utrzymana w rękach słowiańskich.

Słowacy. Czy do Unji Słowian Zach. i Litwy powinni wejść osobno Czesi i osobno Słowacy, czy też wspólnie jako Czechosłowacy?

Psychika Słowaków ukształtowała się w sposób krańcowo odmienny od psychiki Czechów, a to skutkiem zbiegu różnych okoliczności, wśród których tysiąc lat węgierskiego panowania nie mały wywarło wpływ. W ,,klimacie" węgierskim, tak podobnym do polskiego, Słowacy rozwinęli się w sposob niezmiernie bliski naszemu. Ten sam żarliwy katolicyzm; ten sam niedobór własnego mieszczaństwa, na skutek opanowania gospodarki przez Żydów; ten sam szlachecko-chłopski (mimo braku własnej szlachty) sposób bycia, skutkiem którego słowacki chłop jest o tyle bliższy chłopu naszemu niż czeskiemu; nawet — ten sam stosunek do Rosji, który bynajmniej nie przypadkowym zbiegiem okoliczności utrwala się obecnie krwią

słowacką przelaną w Rosji, tworząc jedną więcej zbieżność między nami i Słowakami a rozbieżność względem Czechów. W rezultacie Słowak jest zadziwiająco bliski Polaka i mową (najbliższą naszej z pośród wszystkich narzeczy słowiańskich) i wiarą i obyczajem. W ich pięknym kraju Polak czuje się szczególnie swojsko; w Orawskich Zamkach czy w Liptowskim Św. Mikulaszu, w Bratysławie czy Wranowie, nie czujemy się na obczyźnie. Zgodnie dzielimy ze Słowakami góry, które i dla nich i dla nas są najpiękniejsze na świecie. Choć Beniowski i Janosik byli Słowakami, należą i do naszej legendy i my poznajemy się w ich fantazji. Kto choć raz w życiu widział słowacką pielgrzymkę na Kalwarji Zebrzydowskiej, ten zna tajemnicę naszego braterstwa.

Nie wolno nam się dziwić, że właśnie ta bliskość z nami stała się powodem związku Słowaków z Czechami. Wielki przywódca Słowaków, śp. ks. Hlinka, nie robił z tego tajemnicy, że odrębność narodową słowacką może budować tylko w związku z Czechami, gdyż wiążąc się z nami Słowacy rozpłynęliby się rychło w morzu polskim. Obawa ta jest zrozumiała i winniśmy ją szanować. Słowacy nie cieszyli się nigdy samodzielnością państwową; uzyskanie własnego oblicza narodowego i samodzielności politycznej stanowi od wieków ich marzenie. Do niedawna byli na pograniczu między ludem a narodowością, ale w ciężkich doświadczeniach narody szybko dojrzewają, choć szkoła hitlerowska nie jest najlepsza. Powiedział niedawno Churchill o Szkotach: ,,Jedyna ich wada, że ich za mało." Podobnie można powiedzieć i o Słowakach. Za mało ich, by się utrzymać zupełnie samodzielnie w tym punkcie globu. Powinni szukać oparcia o przyjaciół, powinni wejść we Wspólnotę Słowian Zachodnich. Czy zechcą to uczynić w związku z Czechami, czy też wchodząc jako samodzielny człon do Unji Słow. Zach., rozstrzygną sami. Nie wydaje się wskazane, by Polacy zabierali głos w tej sprawie. Ciężkim błędem z naszej strony byłaby jakakolwiek próba wbijania klina między pobratymcze społeczeństwa.

II. Organizacja.

(A) Organizacja polityczna.

Cytowaliśmy przed chwilą przepis Barkera na tworzenie narodu. Kolejność wymienionych tam faz nie jest przypadkowa: chcąc tworzyć naród trzeba najpierw narządzić ramy terytorjalne, polityczne i gospodarcze, w których mogłyby się zespalać wartości duchowe; następnie, w miarę kształtowania się języka — narzędzia przekazywania myśli — może dopiero narastać wspólnota wierzeń, stanowiąca najgłębszą więź narodu. Zsynchronizowanie tych zjawisk w czasie oraz fermentacja psychiczna, to procesy przekraczające możliwości oddziaływania najgenjalniejszych nawet mężów stanu; zjawiska te rozkładają się na wieki i szeregi pokoleń i obejmują miljony ludzi nie uświadamiających sobie historycznych zdarzeń, w których biorą

udział. Nie znaczy to jednak, by władcy i jednostki przodujące nie mogły tym procesom pomagać lub przeszkadzać. W narastającym *wielkim* narodzie można zawsze kłaść nacisk albo na to co dzieli albo na to co zbliża.

Rozważając narastanie *wielkiego* narodu na przykładzie czesko-słowacko-polskim będziemy więc przy każdym poszczególnym problemie brali pod uwagę dwa zasadnicze względy: (1) naturalną kolejność w czasie i synchronizację oraz (2) momenty łączące i dzielące.

Zaczniemy od rozpatrzenia roli, jaką w narastaniu *wielkiego* narodu grają trzy zasadnicze elementy organizacji politycznej : Głowa Państwa, Rząd i Parlament.

Głowa Państwa. Najłatwiejszym i najszybszym sposobem zespolenia ludzi jest podporządkowanie ich jednemu człowiekowi. *W prymitywnych społeczeństwach jest to zarazem sposób jedyny.* Dopiero w miarę dojrzewania społeczeństw kształtują się *zespoły całkujące* takie jak Rząd (nie podporządkowany ślepo Głowie Państwa) oraz Parlament. Toteż w społeczeństwach dojrzałych rola zespalająca naczelnej jednostki waży mniej, choć doświadczenie wykazało, że obniżanie autorytetu i władzy Głowy Państwa poniżej pewnej normy (jak to zrobili np. Francuzi po r. 1870) mści się dotkliwie.

A więc unja społeczeństw obcych sobie i dość jeszcze surowych możliwa jest tylko przez Głowę Państwa. Klasyczne dwie takie unje — polsko-litewsko-ruska oraz angielsko-szkocka — nastąpiły w formie poddania się berłu wspólnego monarchy. W unji dwu społeczeństw bardzo prymitywnych, jakimi były Litwa i Polska z końcem XIV wieku, wspólny monarcha był przez długi czas jedyną więzią łączącą oba zrastające się społeczeństwa. Wspólny Sejm i wspólny rząd przyszły dopiero znacznie później : wspólny sejm w blisko dwa wieki, ostateczna unifikacja rządu w cztery wieki później. Podobnie przebiegły procesy unijne, z których wyrosły narody francuski i hiszpański. Natomiast unja angielsko-szkocka (rok 1603) objęła społeczeństwa dojrzalsze, toteż już po stu latach uzyskała wspólny rząd i parlament.

Czasem unja przybiera początkowo formę dwustopniowej monarchji, jak np. w cesarstwie niemieckim po r. 1871, w którym cesarz był zwierzchnikiem królów i książąt, a rząd i parlament były dwustopniowe (parlament Rzeszy i sejmy krajów).

Dynastje mają naogół przynależność narodową trochę zamazaną, dzięki zwyczajowi żenienia się poza krajem. Unji Anglji ze Szkocją dokonał król będący, dzięki związkom rodzinnym, prawnym dziedzicem obu koron.

Dynastja Jagiellonów dzięki małżeństwu Jadwigi z Jagiełłą (choć nieuwieńczonemu potomstwem) zachowała na stałe posmak dynastji pół polskiej — pół litewskiej, podczas gdy Rusini pamiętali, że synowie

Jagiełły urodzili się z księżniczki ruskiej, Zońki Holszańskiej. W ten sposób dynastja pierwej zespoliła w sobie cechy wspólnoty wielko-narodowej polsko-litewsko-ruskiej niż to nastąpiło wśród mas obywateli Rzpltej.

Dzięki tego rodzaju powiązaniom, monarchja nadaje się niewątpliwie lepiej do przewodzenia narastaniu *wielkiego* narodu niż republika z wybieralną Głową Państwa. Nie było jeszcze bodaj w dziejach przykładu, by początkowe stadium procesu wielko-narodowego odbywało się pod wybieralną Głową Państwa, podobnie jak nie było przykładu unji przy zachowaniu odrębnych Głów Państwa. Byłoby może jednak zbyt pochopne wyciągać wniosek, że te dwa ostatnie warjanty nie mogą znaleźć zastosowania w procesach wielko-narodowych. Można sobie wyobrazić wybór na wspólną Głowę Państwa człowieka tak dalece oddanego idei Unji, że jego rządy stałyby się momentem zespalającym człony Unji. Grozi jednak również ewentualność odwrotna : próba narzucenia przez każdy z członów Unji swego własnego kandydata ; próba taka mogłaby zadraźnić ambicje i cofnąć procesy wielko-narodowe.

Gdy łączą się z sobą bardzo dojrzałe społeczeństwa, a brak kandydata na Głowę Państwa będącego symbolem łączącym wszystkich, można sobie również wyobrazić na okres przejściowy odrębne Głowy Państwa w każdym z członów Unji pod warunkiem, że współdziałałyby one z całego serca w procesach zespalania się *wielkiego* narodu, gdyż przeciwdziałanie ze strony którejkolwiek z nich dałoby skutki opłakane. Głowy te mogłyby przewodniczyć Unji kolejno. Ewentualność tę uważać należy za najmniej korzystną, a jeśli się jej nie da uniknąć, to w miarę zespalania się społeczeństw należy dążyć do wspólnej Głowy Państwa.

Wspomnieliśmy, że procesowi zrastania się *wielkiego* narodu przewodzi najszczęśliwiej wspólny monarcha pod warunkiem, że w swej osobie symbolizuje imponderabilja wspólne wszystkim członom narastającej wspólnoty. Natomiast sprowadzanie ad hoc jakiegoś zagranicznego księcia i osadzanie go na sztucznie kreowanym tronie tam, gdzie wygasła oddawna instytucja monarchji, jest rzeczą tak dalece przeciwną duchowi procesów narodowych, w swej istocie *organicznych*, że nie wydaje się prowadzić do celu. Tam gdzie instytucja monarchji zanikła, odrodzenie się jej nie może nastąpić w sposób sztuczny, a raczej drogą naturalnego procesu w trakcie wielkich zdarzeń historycznych.

Rząd. Przedwczesna unifikacja Rządu może doprowadzić do tarć i napięć, które zahamują proces zespalania się. Nie należy się tu zbytnio spieszyć, a raczej dążyć do zespolenia tylko tych funkcyj rządzenia, które mają związek z *zagranicą* (a więc polityki zagranicznej, wojska i stosunków gospodarczych z zagranicą). Pozostawienie tych funkcyj w rękach paru rządów prowadziłoby do częstych rozbieżności w polityce zagranicznej, co uniemożliwiałoby narastanie jedności.

Psychologja i socjologja zgodnie twierdzą, że grupa społeczna narasta w miarę uprzytomniania sobie przez ogół jej członków wspólnej postawy i wspólnych interesów w stosunku do innych grup społecznych. Zasadniczym warunkiem narastania wspólnoty wielko-narodowej jest by nigdy, w żadnym wypadku, poszczególne człony Unji nie zajmowały postawy odrębnej wobec zagranicy. Nie wzięcie udziału przez Litwę w 13-letniej wojnie z Krzyżakami 1454-1466 silnie cofnęło proces zespalania się Rzpltej ; natomiast udział Korony w walkach z Moskwą proces ten ponownie przyspieszył. Unji polsko-czesko-słowacko-ukraińsko-litewskiej grozi przede wszystkim różnolita postawa w stosunku do Rosji (mogą wyłamać Czesi), w stosunku do Niemców (mogą wyłamać Słowacy i Ukraińcy), w stosunku do Węgrów (mogą być rozbieżności między Polakami a Słowakami). Każdy z partnerów Unji będzie musiał w stosunku do zagranicy robić pewne ustępstwa na korzyść punktu widzenia innych partnerów. Rzecz w tym, by ten rozrachunek interesów, to uzgadnianie, odbywało się na wewnątrz, a nie dopiero po ujawnieniu się rozbieżności w konkretnych posunięciach polityki zagranicznej poszczególnych rządów. Toteż *postulat wspólnego ministra spraw zagranicznych, ministra wojny oraz ministra stosunków gospodarczych z zagranicą, narzuca się z bezwzględną koniecznością.* Reszta ministerstw może jeszcze przez szereg pokoleń zostać odrębna dla każdego z uczestników Unji ;* z biegiem lat odrębność rządów i parlamentów upodabniałaby się zapewne do samorządu regjonalnego, przy stopniowym przekazywaniu dalszych prerogatyw w ręce centralnych władz Unji, których zakres działania w miarę zespalania się *wielkiego* narodu odpowiednio by wzrastał.

Rozwiązanie analogiczne do powyżej naszkicowanego zastosowane zostało w Stanach Zjedn., w Rzeszy Niemieckiej i w Monarchji Austryjacko-Węgierskiej i wszędzie zdało próbę życia.

Obszary sporne. Między Czechami, Słowakami, Polakami, Litwinami i Ukraińcami leży kilka obszarów niezgody : Wileńszczyzna, Ruś Czerwona i Wołyń, skrawki Spisza i Orawy, Zaolzie. Unja stwarza możliwości takiego rozwiązania, by obszary te stały się członami łączącymi, na których procesy przemieszania się i zrastania w jeden naród następowałyby szybciej niż na pozostałym terytorjum Unji. W administrowaniu tymi obszarami należałoby skrupulatnie unikać wszystkiego, co drażni i dzieli. Należałoby tam zastosować zasadę dwujęzyczności (w administracji, szkolnictwie, itp., *aż po wyższe uczelnie włącznie*) ; należałoby unikać wyborów innych niż samorządowe niższych stopni ; należałoby unikać stwarzania wszelkich takich sytuacyj, w których człowiek musi deklarować swą narodowość. Pisałem już o tym obszernie w I. części tej pracy, przy sprawach ukraińskich.

Uważam za najbardziej celowe powierzenie administracji tych terenów bezpośrednio władzom naczelnym Unji.

---

*Od pierwszej chwili należałoby również koordynować metody wychowania w całej Unji. Do tego zadania powinno się powołać odrazu jakąś wspólną instytucję.

Parlament. Unja Słowian Zachod. i Litwy od samego początku powinna mieć wspólne ciało obradujące. Z natury rzeczy wspólne obrady tyczyć mogą tylko dziedzin przekazanych centralnym władzom Unji (a więc wojska, spraw zagr. itp.) oraz spraw spornych między członkami Unji. W miarę przekazywania coraz większego zakresu spraw centralnym władzom Unji, rozszerzałby się przedmiot wspólnych obrad.

Doświadczenie historyczne uczy, że przy zrastaniu się odrębnych społeczeństw następują z reguły dwa stadja : pierwsze, w którym obraduje się przy pomocy delegacyj, kiedy jedna strona nie może przegłosować drugiej i w każdej sprawie musi dojść do zgody (lub ugody), i drugie stadium, kiedy w miejsce delegacyj pojawiają się posłowie reprezentujący poszczególne okręgi i decydujący większością głosów. System równych liczbowo delegacyj przyjęty był np. w Austro-Węgrzech, a również i Senat Stanów Zjedn. ma równą ilość przedstawicieli z każdego Stanu, choć liczba ludności poszczególnych Stanów jest bardzo różna (i w związku z tym liczba przedstawicieli Stanów w Kongresie St. Zj. jest różna). W Rzpltej wspólny Sejm ustanowiono w Unji Lubelskiej, lecz system delegacyjny pokutował w nim nadal i zwyrodniał z biegiem czasu w liberum veto.

W Republice Czeskosłowackiej przyjęto od początku zasadę jednolitego Sejmu, co umożliwiało Czechom majoryzowanie Słowaków w ich sprawach wewnętrznych. *Stosunki między obu narodami niewątpliwie na tym ucierpiały.* Nie jest paradoksem twierdzenie, że przy udzieleniu Słowakom pełnego samorządu (włącznie z własnym Sejmem ograniczonym do wewnętrznych spraw słowackich), zrastanie się ich z Czechami w jeden naród następowałoby prawidłowiej. To samo odnosi się i do stosunku między Chorwatami i Serbami.

W Unji Słowian Zach. i Litwy będzie zapewne celowe ograniczyć się początkowo do Sejmu, do którego wchodziłyby równe liczbą delegacie wszystkich członków Unji, wybierane przez ich parlamenty. Sejm Unji ograniczałby się do obrad nad sprawami wojskowymi i zagranicznymi oraz nad kwestjami spornymi. Wystarczyłaby zapewne jedna parotygodniowa sesja raz do roku i ewent. sesje nadzwyczajne. Zbyt szybkie przejście na Sejm Unji o reprezentacji nie krajów przez delegacje, lecz okręgów wyborczych przez poszczególnych posłów, byłoby rzeczą ryzykowną, gdyż dawałoby jednym krajom możność narzucania swej woli innym nie w drodze przekonania się wzajemnego, lecz przez mechaniczne przegłosowanie, co przy małym jeszcze stopniu „zrośnięcia się" grozi zaostrzeniem antagonizmów narodowościowych. Przejście z delegacyj na Sejm jednolity musiałoby raczej nastąpić drogą spontaniczną, w chwili ciężkiej próby dziejowej, kiedy system żmudnego uzgadniania przez delegacje zawodzi.

Cennym, choć nagół niedocenianym uzupełnieniem wspólnego Sejmu, jest łączność między organizacjami zawodowymi krajów złączonych Unją. Na tle wspólnoty zawodowej łatwiej naogół dogadać się niż na tle wspólnoty politycznej. Przed r. 1939 o wiele większe

wyniki dawało zbliżenie się do siebie organizacyj lekarskich, prawniczych, literackich, młodzieży wiejskiej itp. krajów Zachodnio-i Południowo-Słowiańskich, niż zbliżenie Rządów. Szczególnie w początkach Unji należałoby forsować te mniej sztywne formy zbliżenia.

(B) Organizacja gospodarcza.

Wspólne interesy gospodarcze bardzo skutecznie zbliżają do siebie ludzi i narody, oczywiście pod warunkiem by interesy te były korzystne dla obu stron, a nie narzucone sztucznie z uszczerbkiem dla któregoś z kontrahentów. Unja świeżo zawarta ma tyle trudności różnego rodzaju, że nie wytrzymuje zbyt wielkich obciążeń natury gospodarczej ; źle byłoby, gdyby jeden z partnerów musiał do niej dopłacać. W stosunkach czesko-słowacko-polskich niebezpieczeństwo to na szczęście nie zachodzi. Wystarczy wziąć do ręki statystyki by się przekonać, że zarówno połączony przemysł jak i połączone rolnictwo tych krajów zaledwie zaspokoją potrzeby ich mieszkańców. Przemysł wojenny czeski, pozostałość po monarchji austro-węgierskiej, zdecydowanie przerasta potrzeby Czechów i Słowaków, natomiast znajdzie pełne możliwości produkcyjne w Unji Słow. Zach. To samo można powiedzieć o czeskim przemyśle samochodowym. Pokutuje przesąd, jakoby Czechy i Polska miały nadmiar stali i węgla ; wystarczy jednak porównać zachodnio-europejskie normy zużycia węgla i stali by się przekonać, że nadprodukcja bynajmniej Unji nie zagraża. Przy odpowiednim wzroście spożycia szerokich mas ludności połączonych krajów zach. słow. trudno wskazać choć jedną gałąź przemysłu czeskiego czy polskiego, której wytwórczość przerastałaby potrzeby wspólnego rynku.

A rolnictwo? — zapyta czytelnik. Czyż unja celna z Polską nie zniszczy rolnictwa czeskiego? Pamiętne są kłopoty rolników na Zaolziu, po przyłączeniu go do Polski, ze względu na znacznie większą w Polsce niż w Czechach rozpiętość między cenami artykułów rolnych i przemysłowych.

Zachodzą tu dwa zasadnicze nieporozumienia. Po pierwsze mniema się błędnie, jakoby Polska była krajem mającym nadwyżki eksportowe płodów rolnych. Po drugie mylą się ci, którzy twierdzą, jakoby w obrębie jednego i tego samego obszaru celnego nie mogły się utrzymać obszary o różnym stopniu kultury rolnej i zamożności, i jakoby musiało nastąpić równanie w dół.

Co do punktu pierwszego : Polska byłaby krajem deficytowym rolniczo, gdyby wszyscy Polacy jedli do syta. Nasz eksport rolny odbijał się na niedożywionych rekrutach, którzy dopiero w wojsku uzupełniali braki swego fizycznego rozwoju płynące z niedokarmienia. O tym, by odradzająca się po obecnej wojnie Polska miała przez szereg lat jakiekolwiek nadwyżki rolne, mogące konkurować z czeskim rolnictwem, nie może być mowy. Tym samym odpada główny szkopuł wysuwany ze strony czeskiej przeciw unji celnej z Polską. Należy pozatem mieć na uwadze, że w obrębie państwa polskiego mieliśmy obok

siebie dwie strefy różnej zamożności na wsi : na ziemiach zachodnich i ziemianin i chłop był zamożniejszy i nawet służba folwarczna brała większą ordynarję niż w środkowej i wschodniej Polsce. Było to wynikiem wyższego poziomu kultury rolnej, lepszej organizacji, więk szej umiejętności i pracowitości na Zachodzie. I w unji celnej czesko-polskiej niewątpliwie utrzymałaby się jeszcze na długie lata duża przewaga w stopie życiowej rolnika czeskiego nad rolnikiem polskim.

Więcej niż rolnictwo czeskie mógłby się takiej unji obawiać przemysł polski, którego wiele gałęzi znalazłoby się w opałach wobec konkurencji czeskiej na rynku polskim. Niebezpieczeństwo to rzeczywiście istnieje, choć *przyszła gospodarka będzie bardziej planowa i związana niż dotychczas i skutkiem tego spustoszenia powodowane przez konkurencję będą mniejsze.* Nie ulega jednak wątpliwości, że rynek polski zostałby zalany nietylko przez towary czeskie, ale i przez czeskich kupców i techników. Ekspansja przemysłowa Czechów na Polskę, w braku granicy celnej i przy pełnej swobodzie przesiedlania się, miałaby niewątpliwie charakter żywiołowy, coś w rodzaju ekspansji kolonjalnej. Ucierpiałyby na niej może i niektóre grupy fachowców polskich, zarówno inżynierów i techników jak i wykwalifikowanych robotników. Nastąpiłoby mieszanie się ludności na dużą skalę, bo i polski robotnik niewykwalifikowany, przemysłowy i rolny, pociągnąłby w wielu wypadkach na Czechy i Morawy, szczególnie o ile konieczność osadzenia Czechów w Sudetach i innych obszarach pogranicznych, dotychczas zaludnionych przez Niemców, stworzyłaby w Czechach dodatkowy popyt na ręce robocze. Z drugiej strony wielu czeskich kupców i rzemieślników mogłoby zająć w Polsce miejsce opróżnione przez emigrujących Żydów. Między obszarem czeskim i polskim powstałoby w ten sposób silne krążenie ludności, będące jednym z fundamentalnych warunków szybkiego zespalania się w jeden naród. Unja celna zach. słow., związana z *swobodą przesiedlania się*, byłaby tak nieocenionym sposobem wymieszania się wzajemnego ludności, nawiązania przyjaźni, małżenstw i interesów, że należy ją wprowadzić czym prędzej jako jeden z głównych instrumentów formowania *wielkiego* narodu, choćby nawet materjalne interesy tych czy innych grup ludności polskiej i czeskiej miały na tym przejściowo ucierpieć.

Wspomnieliśmy przed chwilą o metodzie socjologicznej cementowania grupy społecznej przez przeciwstawianie jej innym grupom społecznym. I w tym sensie unja celna przyspieszy narastanie wspólnoty, wytwarzając więź solidarności gospodarczej w stosunku do reszty świata.

Ludzie rozumujący kategorjami przedwojennymi domagają się okresu przejściowego przed wprowadzeniem unji celnej polsko-czeskiej, by uniknąć zakłóceń godpodarczych. Ludzie ci nie rozumieją widocznie, że obecna wojna tak dalece przerwała wszelkie nici gospodarcze, że byłoby nonsensem odbudowywać odrębne gospodarki poto, by je po kilku czy kilkunastu latach połączyć. *Odbudowa gospodarki oraz procesy przesiedleńcze i Czech i Polski powinny odrazu nastąpić w ramach Unji.*

(C) Organizacja wojskowa.

W czasie gdy oficjalne koła czeskie, którym pakt o konfederacji był na chwilę, w latach 1940/41, potrzebny dla podmurowania ich pozycji, stawiają dziś na kartę rosyjską i robią co mogą by związek z Polską rozbić, młody oficer polski po powrocie ze stażu w armji czeskiej napisał w sprawozdaniu złożonym polskiemu Sztabowi (r. 1942): „Bardzo charakterystyczne jest, że największymi zwolennikami współpracy z Polską w armji czeskiej są właśnie wszyscy nacjonaliści. Wielu z nich chciałoby widzieć takie formy wspólnej organizacji, któreby sprzyjały naturalnemu procesowi zespalania się w jeden naród."

Nic tak nie łączy jak wspólnie przelana krew. Nieszczęściem Polski i Czech było, że na przestrzeni wieków częściej pomagali Niemcom przeciw sobie niż jednoczyli się przeciw germańskiemu najeźdźcy. Od oświadczenia prez. Masaryka na rzecz oddania Niemcom Pomorza po politykę min. Becka w r. 1938, wstecz przez lat tysiąc ciągnie się smutna historja wzajemnych przewin.

Czas z tym skończyć. Prez. Benesz oświadczył publicznie, że Czechosłowacja miała na jesieni 1938 4 dywizje pancerne na niemieckich pięć i 1700 samolotów na niemieckich 3000. Broń ta (plus broń armji polskiej) w rękach armji polsko-czesko-słowackiej byłaby stanowiła siłę budzącą respekt. Zjednoczone siły zbrojne naszych narodów, przy korzystnej krótkiej granicy strategicznej, w oparciu o czesko-polski potencjał przemysłowy, stanowić mogą w stosunku do Niemców czynnik decydujący.

Rzecz prosta armja ta musi mieć jednolite dowództwo i doktrynę. Najprościej byłoby utworzyć odrazu armję wspólną, w której żołnierze i oficerowie łączących się narodów byliby przemieszani. Przemawiają za tym względy poważne, ale wydaje się wątpliwe, by w pierwszym stadium Unji i Czesi i Polacy poszli na taką koncepcję. Zresztą zasada regjonalizmu w rekrutowaniu oddziałów wojskowych daje naogół dobre wyniki wytwarzając zdrową rywalizację między poszczególnymi oddziałami. Pułk czeski i pułk polski, zajmując odcinek frontu obok siebie, mogą oba walczyć lepiej niż gdyby żołnierz był przemieszany. Na zupełne ujednolicenie armji przyjdzie czas, gdy zespolenie się narodów posunięte będzie daleko. Wszakże od pierwszej chwili Unja powinna mieć wspólnego Naczelnego Wodza, Sztab Główny, Wyższą Szkołę Wojenną (szczęśliwą próbę uczyniono już w Anglji), wspólne manewry, instytucje badawcze i przemysł wojenny. Uważam, że od początku Unji wspólne powinny być również szkoły oficerskie. Współżycie z sobą i nawiązanie przyjaźni przez tysiące młodych ludzi, należących do elity intelektualnej narodów wchodzących w skład Unji, dałoby nieocenione skutki w dziedzinie zbliżenia się tych narodów i wytworzenia się wspólnej idei, nie mówią już o ujednoliceniu doktryny i praktyki wojennej.

Przyjaźnie nawiązane przez podchorążych będą później wiązały generałów i ministrów.

(D) Związek z Litwą.

Jaki stosunek zwiąże po tej wojnie Litwę z Polską i z Zachodnią Słowiańszczyzną? Nie chcę zgadywać i niechcę nawet sugerować żadnych form prawno-konstytucyjnych. Spór litewsko-polski ma podłoże irracjonalne i znajdzie rozwiązanie w chwili i w sposób, które próżno teraz przewidywać. Celem tej pracy nie jest dawanie rozwiązań, które mogą być różne i zmienne, ale *wdrożenie czytelników do prawidłowego myślenia o problemach związanych z narastaniem narodów.* Kto chce współtworzyć historję, musi ją wpierw rozumieć. Kto dąży do Unji z Litwinami, musi wpierw przemyśleć możliwości wyjścia z obopólnego impasu. Toteż *nie w sensie aktualnej propozycji, ale jako ćwiczenie że tak powiem seminaryjne* dla czytelników, którzy przyswoili sobie tok naszych poprzednich rozumowań, podaję poniżej tekst projektu Hymansa t. zw. Litwy dwukantonalnej.

Geneza tego projektu była następująca: w r. 1921, po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego i utworzeniu t. zw. Litwy Środkowej, Liga Narodów mianowała belgijskiego ministra spraw zagr. Hymans'a sprawozdawcą sporu polsko-litewskiego. Hymans przygotował projekt rozwiązania tego sporu i przedstawił go delegacjom polskiej i litewskiej, które w tym celu przybyły do Brukseli. Litwini odrzucili ten projekt z miejsca; delegacja polska zajęła wprawdzie stanowisko przychylne, ale Komisja Zagran. Sejmu (pod przewodnictwem prof. Stan. Grabskiego) zdezawuowała ją, uchwalając votum nieufności dla min. spraw zagr. Sapiehy. Wobec takiego stanu rzeczy Hymans opracował nowy projekt, który został zgodnie odrzucony przez obie strony.

Oto tekst pierwotnego projektu Hymans'a.

PROJEKT POROZUMIENIA,

mającego na celu załatwienie sporu polsko-litewskiego, przedstawiony przez J. E. p. Paul Hymans.

ART. 1.—Polska i Litwa uznają wzajemnie swą niepodległość i suwerenność. Oba państwa stwierdzają, że mają wspólne interesy, które czynią konieczne ustanowienie między nimi systemu współpracy, opartego na specjalnych umowach i na stałych organach łączności.

ART. 2.—Granica między Polską a Państwem litewskim będzie biegła wzdłuż linji Curzona do Niemna, biegiem Niemna do Druskiennik, wzdłuż linji Druskieniki, Stara Ruda, Jeziory, wzdłuż Niemna aż do ujścia Berezyny i wzdłuż linji o kierunku północno-zachodnim do przecięcia się z granicą Rosji, ustaloną traktatem ryskim.

ART. 3.—Wileńszczyzna stanowić będzie w Państwie litewskim autonomiczny kanton. Granicę tego kantonu wyznaczy się dzieląc obecną strefę neutralną na części mniejwięcej równe; granica ta przejdzie na wschód od wsi Gedroycie i Szyrwinty i zostawi kantonowi wileńskiemu kolej Wilno-Orany.

ART. 4.—Kanton wileński zostanie zorganizowany analogicznie do kantonu szwajcarskiego (władze wykonawcze i ustawodawcze miejscowe, prawo mianowania urzędników kantonalnych itp.). Kanton będzie reprezentowany w Sejmie centralnym proporcjonalnie do swej ludności. Centralnemu Rządowi litewskiemu będą przysługiwały w stosunku do kantonu wileńskiego te same

uprawnienia co Rządowi federalnemu w Bernie w stosunku do kantonów szwajcarskich. Siedzibą Rządu Centralnego i Sejmu Centralnego litewskiego będzie Wilno.

ART. 5.—Organizację armji oprze się na rekrutacji regjonalnej na podstawie wspólnej ustawy wojskowej. Oddziały rekrutowane w kantonie wileńskim i oddziały rekrutowane na reszcie obszaru litewskiego nie będą mogły opuścić swego rejonu rekrutacji z wyjątkiem wojny, lub w razie poważnego zakłócenia porządku publicznego za zgodą Sejmu centralnego, lub też w razie gdyby Sejm centralny nie obradował pod warunkiem natychmiastowego zwołania go. Wojska kantonu wileńskiego będą pod rozkazami Nacz. Dowództwa centralnego litewskiego.

ART. 6.—Języki litewski i polski będą urzędowe w całym Państwie litewskim.

ART. 7.—W całym Państwie litewskim wszystkie mniejszości etniczne otrzymają jaknajszersze gwarancje odnośnie nauczania, religji, języka i prawa zrzeszania się.

ART. 8.—Dla zapewnienia łączności polityki zagranicznej obu krajów oba Sejmy, polski i litewski, wyznaczą, zgodnie z systemem przedstawicielstwa proporcjonalnego, dwie delegacje równe liczbą dobrane w ten sposób, by najważniejsze stronnictwa były w nich reprezentowane. Te delegacje, obradując wspólnie, rozstrzygać będą większością głosów, czy dana sprawa dotyczy obu krajów.

Akty polityki zagranicznej tyczące obu krajów, które wymagają sankcji ustawodawczej, będą przedłożone w pierwszym rzędzie obu delegacjom obradującym wspólnie. Przyjęty przez nie tekst przedstawiony będzie obu Sejmom do zatwierdzenia.

Pozatem oba rządy wyznaczą po trzech przedstawicieli, którzy utworzą Radę spraw zagranicznych. Zadaniem tej Rady będzie studjowanie spraw interesujących wspólnie oba kraje i przygotowanie programu wspólnego działania. Rada ta przedkładać będzie sprawozdania perjodycznym konferencjom obu rządów.

ART. 9.—Oba Państwa podpiszą defensywną konwencję militarną, opartą na zasadach następujących:

a) Porozumienie obu sztabów co do metod wyszkolenia i organizacji wojsk;

b) Porozumienie obu sztabów już w czasie pokoju co do przygotowania planu wspólnej akcji na wypadek wojny.

ART. 10.—Oba kraje zawrą umowę gospodarczą idącą dalej niż klauzula największego uprzywilejowania.

Oba kraje przyjmą zasadę wolnego wwozu swych wzajemnych wytworów, z wyjątkami koniecznymi czyto w związku z wewnętrznym systemem skarbowym czy też, póki nie zostanie wprowadzony wspólny system monetarny, w związku z różnym poziomem walut.

Wspólna rada gospodarcza, obejmująca po pięciu przedstawicieli każdego Rządu, będzie miała za zadanie:

a) czuwać nad stosowaniem umowy celnej;

b) przygotowywać ewentualne zmiany;

c) studjować wszystkie kwestje gospodarcze tyczące obu stron (transport i komunikacje, system pieniężny, system skarbowy, monopole, zakupy towarów zagranicą, umowy gospodarcze).

Rada ta przedstawiać będzie obu rządom wspólne sprawozdania.

ART. 11.—Litwa zapewni Polsce wolny dostęp do morza i wolny tranzyt.

Ponadto odnośnie portu w Kłajpedzie oba narody porozumieją się co do systemu który, dając suwerenność Litwie, zapewni Polsce prawo użytkowania w każdym czasie zarówno portu jak i Niemna dla wszelkich rodzajów przewozu, włącznie z amunicją i materjałem wojennym. Gdyby osiągnięto takie porozumienie, p. Hymans poprosiłby Ligę Narodów o poparcie przyjętego programu u Państw sojuszniczych.

ART. 12.—W razie nieporozumień między obu krajami co do wykonania niniejszej umowy, oba kraje zobowiązują się poddać rozstrzygnięciu arbitra wyznaczonego za ich zgodą przez Ligę Narodów.

ART. 13.—W razie gdyby w przyszłości Polska lub Litwa chciały zaproponować zmiany niniejszej umowy, zobowiązują się zwrócić z tym do Rady Ligi Narodów.

Dokument ten obciążony jest paroma śmiesznostkami i złudzeniami chwili dziejowej, w której powstał. W szczególności przepisy o wojsku dwukantonalnym i sposobie jego użycia (Art. 5) oraz nieżyciowy i zawiły system uzgadniania polityki zagranicznej (Art. 8), budzą zastrzeżenia. System szwajcarski wymaga wysokiego poziomu wyrobienia politycznego i cnót obywatelskich i w praktycznym zastosowaniu do naszych stosunków kresowych musiałby był ulec silnej modyfikacji, o ile wogóle dałby się zastosować. Poprostu dla ćwiczenia radzę mym czytelnikom przemyśleć różne możliwe skutki tego projektu. Coby było ,gdyby . . . projekt ten był wszedł w życie i, o dziwo, funkcjonował jako tako? Jaki byłby stan narodowościowy Litwy w r. 1938? Jaka mowa mieszkańców? Jaki typ kultury? Stan narodowościowy i gospodarczy Wileńszczyzny? Problem białoruski? Interwencje Ligi Narodów w stosunki polsko-litewskie? Czy Unja byłaby się utrzymała? Czy byłoby w rezultacie lepiej czy gorzej? Jaka inna forma Unji byłaby odpowiedniejsza?

Blisko ćwierć wieku minęło od ułożenia tego projektu i trudno dziś ocenić, na ile był on utopijny. Trudno mieć również żal do polityków litewskich i polskich, którzy po poprzedniej wojnie nie doprowadzili do Unji. Oba narody nie były wówczas dojrzałe do żadnej szerszej koncepcji; oba (zapewne powodowane słusznym instynktem samozachowawczym) chciały zakosztować państwa narodowego w jego uproszczonej, etnicznie czystej formie. Oba narody dużo od tego czasu przeżyły i wycierpiały. Dorosły i dojrzały. Nadszedł czas by się wzniosły do koncepcji narodowej wyższej i płodniejszej w możliwości, choć trudniejszej w wykonaniu.

III. Język.

Barker uważa, że w tworzącym się narodzie przeważyć musi jeden z języków. Tak rzeczywiście bywało nagół w dziejach, czyto na wyspach brytyjskich, gdzie przeważył angielski, czy we Francji (langue d'oil) czy w Hiszpanji (język kastylski). Ale nie należy tego bynajmniej uważać za regułę. W Niemczech wytworzył się specjalny język literacki, Hochdeutsch, stanowiący pewien pośredni ekstrakt z ogółu djalektów niemieckich. Zachodzi podobna rozpiętość między Plattdeutsch w

Hamburgu a djalektem wiedeńskim czy też między djalektem wschodniopruskim a nadreńskim, jak w świecie słowiańskim między mową czeską a polską i ukraińską. Na wyspie brytyjskiej trudno było przetopić pierwiastki celtyckie i germańskie we wspólny język, przeważyła więc mowa Anglosasów. Ale w Unji Słowian Zachodnich rozpiętości językowe będą tak stosunkowo nieznaczne, że po paru wiekach współżycia powinna się uformować mowa wspólna wszystkim. Utworzenie kilkuset wspólnych neologizmów (każdej żywej mowie przybywa po kilka neologizmów rocznie), wysunięcie się na czoło źródłosłowów wspólnych wszystkim mowom, upodobnienie składni—wszystko to są procesy zachodzące nieznacznie w każdym współżyjącym z sobą społeczeństwie ; procesy te z upływem wieków sumują się i dają jedność mowy.

Oddałby, zdaniem moim, złą przysługę Narodowi polskiemu, kto chciałby mowę polską windować na jakiś ,,język oficjalny“ Unji. Na początek, przy pewnym wysiłku, możemy się wszyscy doskonale porozumiewać mówiąc każdy własnym językiem. Z biegiem czasu do wspólnej mowy, na podłożu pierwiastków ogólnosłowiańskich, wejdzie tyle pierwiastków polskich, na ile będzie polskiego wkładu do wspólnego dorobku kultury.

Językoznawcy twierdzą, że za czasów Mieszka i Dąbrówki różnice między czeskim, polskim a ruskim były znacznie mniejsze niż dziś. Jadąc z Pragi do Kijowa nie czuło się zapewne nigdzie jakiegoś wyraźnego działu językowego, a tylko nieznaczne zmiany djalektów, co kilkadziesiąt kilometrów. Dopiero wytworzenie się większych ośrodków państwowych w Pradze, Krakowie i Kijowie zaczęło pogłębiać różnice narzeczy. Mimo to jednak wzajemne oddziaływanie językowe było nadal żywe. W wiekach XIV-XVI językiem warstw wytwornych w Polsce był czeski, co silnie wpłynęło na nasz język literacki. Mowa polska oddziaływała przez tyle lat na mowę ukraińską (i naodwrót), że pokrewieństwo jest i tu niezmiernie duże. Gwara białoruska stanowi przemieszanie wyrazów polskich i ruskich, toteż Białoruś wydała takich mistrzów polskiej mowy jak Mickiewicza i Sienkiewicza.

Zasadniczym warunkiem wzajemnego zbliżenia się języków jest ujednostajnienie alfabetów. *Od tego kroku musimy zacząć.* Wspominałem w pierwszej części tej pracy o poważnych tendencjach, nurtujących w społeczeństwie ukraińskim, do wprowadzenia alfabetu łacińskiego. Należałoby Ukraińcom krok ten ułatwić tworząc *wspólny alfabet zachodnio-słowiański.** Udostępniłoby to wzajemnie wszystkim członkom Unji ich literaturę i czasopisma. Krok taki jest konieczny nietylko dla ujednostajnienia mowy, ale również dla wytworzenia wspólnej idei.

*Zarówno wśród Czechów jak i wśród Polaków wielokrotnie poruszana była myśl utworzenia wspólnego alfabetu czesko-polskiego, poczyniono nawet pewne próby. Próby te należałoby rozszerzyć i na język ukraiński i opracować alfabet łaciński uwzględniający potrzeby wszystkich języków zachodnio-słowiańskich i języka litewskiego. Praca to pilna, gdyż wprowadzenie tego alfabetu powinno się zbiec z zawarciem Unji.

W procesie tworzenia się wspólnego języka zachodnio-słowiańskiego Litwa udziału bezpośredniego brać nie może. Wzorem do naśladowania powinna tu być raczej Szwajcarja, której większość mieszkańców jest dwujęzyczna, francusko-niemiecka. Litwin, władający obok swej mowy ojczystej również mową zachodnio-słowiańską, czułby się równie dobrze na obszarze całej Unji jak się czuje Walijczyk czy Szkot na obszarze całej W. Brytanji.

IV. Wierzenia.

W stosunkach polsko-czeskich zaznaczają się wyraźnie dwa okresy : do Husa i po Husie.

Do Husa linje rozwojowe obu narodów są zbieżne. Od Husa rozchodzą się. Przed Husem, i jeszcze przez sto lat po Husie, myśl połączenia Czech z Polską jest stale żywa. W miarę rozchodzenia się ideowego obu narodów zamiera poczucie wspólnoty zachodnio-słowiańskiej. Jak pisze ks. F. Dvornik, profesor Uniwersytetu w Pradze, ,,dla wielu Czechów, którzy żyli w spokojnej atmosferze pierwszej republiki, nawet sama myśl o możliwości realnej współpracy z Polską była szaleństwem ; czymś takim co nie było zgodne z duchem czeskiego rozwoju narodowego i państwowego.“* Dodajmy, że niejeden Polak myślał podobnie. A przecież w czasie długich wieków, od państwa wielko-morawskiego po Jagiellonów, tak niewiele brakowało by Czesi i Polacy zespolili się w jeden naród. ,,Trudno sobie wyobrazić“ — pisze dalej ks. prof. Dvornik** — ,,jakimi drogami poszedłby rozwój całego zachodniego Słowiaństwa, gdyby się udało — czy to Piastom czy Przemyślidom — utworzyć wspólne państwo polsko-czeskie lub czesko-polskie. Różnice językowe między czeszczyzną i polszczyzną były wówczas znacznie mniejsze niż są obecnie, tak że utworzenie wspólnego języka nie było niemożliwością, gdyby zjednoczenie przetrwało kilka pokoleń.“

Ks. Dvornik ubolewa nad tym, że próba trwałego związku Polski i Czech, podjęta przez ostatnich Przemyślidów, a w szczególności przez Wacława II, nie dała wyniku, ponieważ Przemyślidzi, zamiast skoncentrować swe wysiłki na konsolidację Zachodniej Słowiańszczyzny, rozproszyli swe siły na Węgry i Austrję. Ciekawe, jak inaczej pewne zdarzenia historyczne wyglądają gdy spojrzeć na nie oczyma sąsiada. Ze szkoły polskiej wyniosłem niechęć do Wacławów czeskich. Pognębienie ich przez Łokietka zwykłem uważać za wielkie zwycięstwo polskiej idei narodowej. Wacławowie II i III kojarzyli mi się w głowie z Augustem II i III Sasami. Analogja wydawała mi się daleko posunięta. A tu ks. Dvornik pisze : ,,Gdyby panowanie Wacława II w Polsce dłużej trwało, mogłaby historja zanotować na wschodzie podobne zjawisko, jakie zanotowała we Francji. Tam północ i południe francuskie spłynęły w jeden naród, mówiący jednym językiem, pomimo że językowo były sobie bardziej obce, niż czeszczyzna i polszczyzna.“

*Biuletyn Zachodnio-Słowiański, Nr. 6/1942, Czeska Ekspansja na Wschód.
**loc. cit.

W pierwszej chwili, przeczytawszy te słowa, byłem zaskoczony. „Gdyby panowanie Wacława II w Polsce trwało dłużej . . .“ Wyobraźnia zaczyna grać. A więc nie byłoby Łokietka, Kazimierza, Jadwigi, Jagiełły? Ale budzi się refleksja: a może właśnie, gdyby się związek polsko-czeski utrzymał, po wymarciu Przemyślidów (w osobie Wacława III w r. 1306) Kazimierz Wielki wstąpiłby na tron wspólny? Bardzo podobnie doszło przecież do unji angielsko-szkockiej. A potem skolei nastąpiłaby unja państwa czesko-polskiego z Litwą i potęga, której niktby już nie skruszył? Żiżka pod Grunwaldem nie jako ochotnik, ale jako rycerz Rzpltej?

Nie fantazjujmy. Rozmyślania na temat „coby było, gdyby“ prowadzą nieraz do „rozluźnienia myśli“, tego co Anglicy zwą „loose thinking“. Nadmiar wyobraźni prowadzi na manowce. Jednakże całkiem bez wyobraźni nie można podchodzić ani do polityki ani do historji. Od IX do XIV wieku zmarnowały oba narody wspaniałe sposobności do zjednoczenia się. Bez wahania przyznaję słuszność ks. Dvornikowi.

Ostatnią próbę zjednoczenia Czech i Polski podjęli Jagiellonowie w wieku XV. Niestety nic z niej nie wyszło, gdyż było już *po Husie*.

Wielcy ludzie Czech z przed Husa, to Św. Św. Cyryl i Metody, Św. Wojciech, Św. Wacław, Przemysł II Otokar, Karol IV. Dla dzisiejszych Czechów imiona te są jednak już tylko egzotycznym wspomnieniem historycznym, bez żadnego związku z teraźniejszością. Nowoczesne Czechy czczą jako swych twórców Husa, Komeńskiego i Masaryka.

Wielu Polaków dziwi, a nieraz i złości, pozycja którą Czesi zajmują w świecie anglosaskim. Skłonniśmy winić nieraz naszą nieudolność, że nie potrafimy wywalczyć tu dla siebie podobnego stanowiska. Takie stawianie sprawy świadczy o zupełnym niezrozumieniu istoty problemu. Uderzmy się w piersi, że nie potrafiliśmy uzyskać analogicznej pozycji w świecie katolickim. Pozycja ta niewątpliwie się nam należy i jeśli jej nie mamy, to wina w tym przede wszystkim naszej nieudolności. Ale co innego w stosunku do Anglosasów. Ich całe dzisiejsze życie religijne, obyczajowe i intelektualne uformowało się na negacji względem katolicyzmu. Na tej negacji wyrosła w wieku XVI Reformacja, w wieku XVII masonerja, na których to dwu filarach spoczywa do dziś *idea anglosaska*. W tym świecie pojęć niema dla nas miejsca. Jesteśmy conajwyżej tolerowani dla zalet żołnierskich, artystycznych czy towarzyskich, korzystamy również ze stopniowego, lecz jakże powolnego, rozbrajania się niechęci względem Rzymu. Natomiast Czesi są w tym świecie imponderabiljów anglosaskich nie tylko w domu, ale siedzą nawet u głowy stołu, jako goście honorowi. Obojętne czy liczą ludności mniej czy więcej, czy są słabi czy silni. Gdybyśmy skapitulowali wobec Niemców, przestalibyśmy poprostu istnieć w oczach świata. Gdy zrobili to Czesi, każdy Anglosas rozumie, że zrobili to jako karni uczestnicy wielkiej wspólnoty ideowej, która nie była jeszcze wówczas dojrzała do walki zbrojnej, była rozbrojona przez długie złudzenia pacyfistyczne i przez solidarność protestancko-masońską z Niemcami Fryderyka Wielkiego, Lessinga i Weisshaupta.

Czesi pierwsi w nowoczesnej Europie zbuntowali się przeciw Rzymowi. Stoją u kolebki ideowej nowoczesnego Zachodu, idą w rytmie jego przeżyć nie jako ciury (tak jak nasi masoni), ale jako równorzędni partnerzy.

Szczególnie ściśle wiąże się ten ich rodowód ideowy z Anglją poprzez wielkie nazwiska Husa i Komeńskiego. Między herezjami i schizmami wczesnego Średniowiecza a Reformacją leży jakby pewien dział wód ideowych, którego punkt szczytowy przypada gdzieś na przełom XIII/XIV wieku. Otóż pierwszym buntownikiem ideowym przeciw Rzymowi w okresie reformacyjnym jest na Zachodzie teolog angielski Jan Wycliffe (1320-1384). Nauka Wycliffe'a nie zapuściła korzeni w Anglji, natomiast niespodziewanie przyjęła się w dalekim, egzotycznym wówczas dla Zachodu kraju jakim była Bohemia. Nauczanie Wycliffe'a podjął tam i spopularyzował Hus.*

Moment to bardzo ważny dla wzajemnych stosunków czesko-angielskich. Nazwiska Hus-Wycliffe symbolizują braterstwo broni w proteście przeciw Rzymowi. Wycliffe skrzesał iskrę, od której zajęła się żagiew czeska. Jej płomień przyczynił się z kolei walnie do rozpalenia pochodni Reformacji.

Następny z kolei wielki łącznik między Czechami a Anglją, to Komeński, biskup Braci Czeskich, po Białej Górze nestor i patryjarcha na wygnaniu antypapistów czeskich. Pisma pedagogiczne Komeńskiego dotarły do Anglji i zjednały mu rozgłos. Taka jest przynajmniej wersja oficjalna. Przypuszczam, że niemałą rolę odegrać tu musiały i konspiracyjne związki, łączące świat reformacyjny. Dość że Komeński korespondował z wybitnymi Anglikami, wreszcie na ich zaproszenie zjechał do Anglji (1641) gdzie witany był serdecznie, przemawiał do członków parlamentu i reformował szkolnictwo.

Komeński spędził dwadzieścia lat swego wygnania w Polsce, w Lesznie, korzystając z pełnej gościnności. Mimo to nie stał się łącznikiem czesko-polskim, lecz czesko-angielskim. Zauważmy, że i Polska wysłała do Anglji w XVI wieku słynnego reformatora, Jana Łaskiego. Osoba jego nie błyszczy jednak na firmamencie stosunków polsko-angielskich poprostu dlatego, że linje ideowe obu narodów nie pokrywają się.

Od Husa (+ 1415) po Białą Górę (1620) Czesi stanowią w Europie Środkowo-Wschodniej ognisko fermentu, na które jedni patrzą z uwielbieniem, inni z niepokojem. Marnuje się wówczas najlepsza chyba w dziejach okazja do połączenia Czech z Polską. Po śmierci Wacława luksemburskiego, w latach 1419-1436 tron czeski jest do

---

*Pod wpływem czeskiego wyklefizmu napisał Polak Gałka „Pieśń o Wiclefie“ (wiek XV).

wzięcia. Wspaniały sukces unji Polski z Litwą wytworzył precedens, zachęcający do unji czesko-polskiej. Rzecz jest popularna i w Polsce i w Czechach, niestety rozbija się o husytyzm. Ruch ten zapuszcza macki i w Polsce i na głównego stronnika zyskuje sobie Spytka z Melsztyna iuniora, syna słynnego wielkorządcy Podola, poległego nad rzeką Worsklą w r. 1399 u boku Witolda. Spytek iunior rozumie husytyzm jako bunt nietylko przeciw Rzymowi, ale i przeciw ustalonemu ładowi społecznemu. Robi ruchawkę zbrojną i ginie w walce z oddziałem królewskim. Wszystkie elementy niezadowolone i z Kościoła i z króla (a takich w Polsce nigdy nie brakowało) dążą do unji z Czechami, licząc na to, że uzyskają stamtąd pomoc dla swych zamysłów. Rozumie to rządzący wówczas Polską, z ramienia małoletniego syna Jagiełły, kard. Oleśnicki i cofa się przed unją.

W ten sposób husytyzm, zaraz u swego zarania, staje się czynnikiem dzielącym Polskę od Czech. W kilkadziesiąt lat później wstępuje wprawdzie Jagiellończyk na tron czeski, ale jest to sprawa raczej dynastyczna niż narodowa. Zapewne, gdyby dynastja Jagiellonów była się rozrodziła w Czechach, byłoby może doszło do unji po śmierci Zygmunta Augusta. Moment religijny nie byłby wówczas stał na zawadzie, jako że szczytowy to okres Reformacji w Polsce. Jednakże Jagiellończyk czesko—węgierski ginie pod Mohaczem (1526), a Zygmunt Stary już na 11 lat wcześniej obiecał Habsburgom sukcesję po nim, nie kwapiąc się ani do Węgier zagrożonych przez Turków ani do Czech rozdzieranych coraz silniej walkami domowymi, gdzie do radykalnych haseł religijnych dołączyły się już w międzyczasie i radykalne hasła społeczne, które u Taborytów wyrodziły się nawet w komunizm. Wówczas to, między Husem i Białą Górą, ustalają się tradycje, które stanowią dziś trzon ideowy Czechów: tradycje antypapizmu idącego w parze z demokratycznymi formami załatwiania spraw publicznych. Wówczas również nawiązują się konspiracyjne nici wiążące świat czeskich protestantów ze światem Reformacji na Zachodzie. Nici te ulegną wprawdzie zerwaniu po Białej Górze, kiedy naród czeski zamrze na blisko dwieście lat. Nie trudno jednak będzie wskrzesić te tradycje i oprzeć na nich odrodzenie narodowe Czechów w XIX wieku. Odrodzenie to pójdzie tym silniej w kierunku antykatolickim, że po Białej Górze katolicyzm w Czechach cieszył się pełnym poparciem Habsburgów i tym samym wiązał się z Niemczyzną.

Wiek XIX jest wiekiem najgłębszego osłabienia Kościoła katolickiego; jest to wiek masonerji i ,,wolnej myśli'', industrjalizmu i demokracji, mieszczaństwa i pacyfizmu. Konspiracje karbonarjuszy organizują ruchy narodowe w całej Europie. W tej atmosferze krystalizuje się nowoczesna idea czeska. O ile aż do Białej Góry w społeczeństwie czeskim elementy katolickie zachowały dużą odporność przeciw nowatorom, o tyle w XIX wieku katolicyzm wycofuje się do zakrystji, zostawiając pole niepodzielnie elementom antyrzymskim. W tym czasie ustala się idea narodowa czeska w jej dzisiejszej formie. Jej heroldami stają się Palacky i Masaryk. Ten ostatni (wraz ze swym uczniem Beneszem) nawiązuje z wielkim powodzeniem nici, ideowe i konspiracyjne, z Anglosasami, wierny i na tym punkcie tradycjom Husa i Komeńskiego.

Każdy wielki ruch ideowy (a czymże innym jest Naród niż ruchem ideowym?) wydaje pewnych ludzi, stanowiących typowe wcielenie danego ideału. Takimi wcieleniami sukcesywnych stadjów narodowego ideału (wraz z jego zaletami i wadami, *a może przede wszystkim wadami*) byli w Czechach Hus-Komeński-Palacky-Masaryk, w Polsce kard. Oleśnicki-Jan Zamojski-Skarga-Mickiewicz-Piłsudski. Dwa te szeregi nazwisk wyrażają lepiej niż wiele słów odrębność idei czeskiej i idei polskiej.

Masaryk, to doskonałe wcielenie ideału masońskiego, tak jak ten ideał wykształcił się w XVIII i XIX w. Dwudziestolecie Czech 1918/38 z Masarykiem, a później Beneszem na czele, to idealna realizacja państwa masońskiego. Nie darmo Winston Churchill nazwał Czechy ,,modelem nowoczesnej demokracji.'' Również i ciążenie Czechów ku Rosji, poza motywami panslawistycznymi, ma podłoże ideowe we wspólnej niechęci do Rzymu, dzięki której związki między masonerją a kościołami prawosławnymi były i są bardzo zażyłe.

Jednakże taki sam błąd popełni ten, kto będzie uważał że wszyscy Polacy służą idei polskiej (z jej posmakiem katolicko-jagiellońskim), jak i ten, kto będzie ogół Czechów uważał za antykatolików i wyznawców ideologji masońskiej. W jednym i w drugim kraju toczy się nadal walka między rytuałem Męki Chrystusa (w kościołach) i rytuałem budowy Świątyni Salomona (w lożach); w obu krajach walka ta daleka jest od rozstrzygnięcia. *Idea słowacka* jest bardzo zbliżona do idei polskiej; i wśród Czechów elementy prorzymskie są liczne, choć przygłuszone. W Polsce natomiast podkopy czynników masońsko-antynarodowych posuwają się systematycznie od dwustu lat; choć nie potrafiły definitywnie spaczyć *idei polskiej*, czynniki te sprawują nadal, bez przerwy od Augusta II, władzę w społeczeństwie polskim. Wielu polskich narodowców wzdraga się przed unją z Czechami w obawie, że przy pomocy masonów czeskich ich polscy bracia lożowi wezmą ostatecznie górę w naszym społeczeństwie. Zdaniem moim, choć ryzyko to istnieje, musi jednak ustąpić w cień przed wielką koniecznością dziejową zespolenia się Czechów, Słowaków i Polaków.

Głównym warunkiem zlania się w jeden naród jest *wyrobienie wspólnych wierzeń*. Ludzkość stoi dziś na rozdrożu między ideą Chrystusa i ideą, którą z pewną jak dotąd dozą sukcesu wykuwa od paru wieków masonerja. Walka między tymi dwiema ideami toczy się nietylko w obrębie społeczeństwa polskiego, ale i czeskiego i słowackiego. Wynik tej walki jest otwarty we wszystkich trzech społeczeństwach, dlatego też nie należy się zrażać, że idea dominująca wśród Polaków i Słowaków jest w tej chwili sprzeczna z ideą dominującą wśród Czechów. Stwierdzając po męsku, że ta sprzeczność istnieje, nie zamazując i nie

klajstrując, nie chowając głowy w piasek, winniśmy stanąć razem do wykuwania idei wspólnej dla zespalających się społeczeństw. Osobiście wierzę, że zespolenie się naszych narodów dokona się za kilka pokoleń na płaszczyźnie katolickiej, przy pomocy katolików litewskich, ruskich i słowackich ; nie brak jednak Polaków, którzy chcą kontynuować drogę Husa i Masaryka. Nie czas na proroctwa jaki ideał zwycięży. Proces kształtowanie się wierzeń jest długi i ciernisty, świat stoi w obliczu rozgrywki między Chrześcijaństwem a próbą zastąpienia go czymś nowym. Możemy postanowić, Czesi i Polacy, że stajemy ramię przy ramieniu do tej rozgrywki, że walka między poszukiwaczem nowej prawdy a katolikiem nie będzie się na przyszłość pokrywała z antagonizmem między Czechem i Polakiem, lecz będzie poprostu walką dwu obozów ideowych *wewnątrz* społeczeństw zespolonych Unją. W ogniu takiej walki nie tylko ukształtuje się idea wspólna całej Unji Słowian Zachodnich, ale dojrzeje *wielki* naród.

V. Obyczaje.

Każdy naród wytwarza swą własną atmosferę, swój psychiczny ,,klimat", którego nieuchwytny smak płynie z *wierzeń*, natomiast zewnętrzny kolor bierze się z *obyczajów*. Obyczaj tkwi głęboko w narodzie ; przekształca się powoli, amortyzuje nowinki zagraniczne, przewroty gospodarcze i polityczne. Społeczeństwa, chcące się zespolić, muszą przede wszystkim zestroić swe obyczaje.

,,Gdy byłem w towarzystwie Litwinów mowa była o Polakach a gdy byłem w towarzystwie Polaków mowa była o Litwinach. W obu wypadkach był to monolog. Ja przysłuchiwałem się. I w obu wypadkach temat był wiecznie świeży bez początku ni końca. Wiązał się z tym ciekawy rys. Oto gdy słuchałem jak Niemiec bałtycki opisywał Łotysza i naodwrót, nie było podobieństwa między oboma obrazami. Każdy był różny. Natomiast gdy Polacy opisywali Litwinów lub Litwini Polaków, obraz był ten sam."

,,Moim zdaniem oba te narody mają więcej z sobą wspólnego niż by można było sądzić po ich nieprzyjaźni."*

Tak widział Polaków i Litwinów, w r. 1940, bezstronny i przyjazny Anglik, znający z długoletniej obserwacji stosunki we Wschodniej Europie. Spostrzeżenia jego są niewątpliwie słuszne. Z Litwinami łączy nas wszystko — prócz przyjaźni. Nie byłoby natomiast celowe zamykać oczu na fakt, że główną zaporą dzielącą obecnie Czechów od Polaków jest różnica obyczajów. Co gorzej, oba narody zadowolone są ze swych różnic, co niewątpliwie nie pomaga do zbliżenia. A różnic tych jest sporo, o korzeniach sięgających głęboko w historję. Skutkiem rozwoju historycznego Czechów, skutkiem pozbawienia ich po bitwie pod Białą Górą szlachty i renesansu narodu w w. XIX wprost z warstw ludowych, kultura czeska jest chłopsko-

*Borderline Russia, H. Foster Anderson, London, 1942.

mieszczańska, z wszystkimi solidnymi przymiotami tych dwu warstw, a zarazem z pewnym charakteryzującym je brakiem tego, co Anglicy określają jako ,,refinement."

Inny rys obyczajowy Czechów płynący z głębi dziejów, to duża praktyka urządzeń demokratycznych, nabyta jeszcze w czasach husyckich i ugruntowana w epoce odrodzenia narodowego w XIX wieku. Jeszcze inny rys : tradycje pacyfistyczne nawiązujące do Braci Czeskich, które zaszczepione na gruncie mieszczańskim stworzyły sylwetę nowoczesnego Czecha.

Nie pozostał wreszcie bez śladu fakt, że cała inteligencja czeska już od paru pokoleń tkwi w masonerji i ta drogą chłonie międzynarodowe wpływy kulturalne, co utrudnia formowanie się własnego typu kultury intelektualnej. Na czoło piśmiennictwa czeskiego wysunął się w ostatnim dwudziestoleciu K. Capek. Wszedł on nawet do światowej ekstraklasy pisarskiej, zapewne dlatego że z Czecha w nim bardzo mało. Przeciętny Polak, słusznie czy niesłusznie, w życiu naukowym, artystycznym (poza muzyką) i literackim Czechów widzi ostatnio poziom wprawdzie wysoki, lecz będący tylko dość nieindywidualnym przedłużeniem tego, co się dzieje na Zachodzie. Doskonałym wcieleniem typu nowoczesnego Czecha jest dla nas Masaryk, tak jak go widzimy na fotografjach : dziewiętnasto-wieczny starszy pan w tużurku, w sztywnym kołnierzu z zagiętymi rogami, namaszczony i nienaganny, regulaminowy laicki święty, oczywiście wywodzący się z ludu, oczywiście profesor, filozof i mąż stanu, realista, mason, demokrata, przyjaciel ,,dobrych" Niemców i Żydów*, deista, jednym słowem wzorzec wycięty z międzynarodowego żurnala, ale nie mający niestety ani jednej cechy *własnej* czeskiej, choćby jakiejś naszej słowiańskiej wady, któraby pozwoliła nam zbliżyć się do niego na bliskość sympatji lub antypatji. Przyznaję się otwarcie : reaguję uczuciowo na ks. Hlinkę, nie reaguję na Masaryka.

Masaryk, syn fornala, wystylizował się na mieszczańskiego profesora ; u nas syn fornala, którego życie wynosi w górę, automatycznie stylizuje się na szlachcica. Winien temu nietylko brak warstwy mieszczańskiej, będący wynikiem zażydzenia naszych miast ; niepośledną rolę gra także fakt, że Polska, w przeciwieństwie do Czech i wszystkich innych krajów, miała setki tysięcy szlachty zagrodowej, która wniosła koloryt szlachetczyzny również w warstwy ludowe. Na Zachodzie i w Czechach szlachcicem był co setny człowiek ; u nas co dziesiąty.

*Czesi w Średniowieczu wyrzucali od siebie Żydów systematycznie — do Polski. Pierwsza wogóle fala zachodnich Żydów napłynęła do Polski po wielkich rozruchach antyżydowskich w Pradze w r. 1096, w związku z wyprawą krzyżową. Aż po XIV wiek Czesi pędzą od siebie Żydów, a Polacy ich przyjmują. W rezultacie Czesi nowożytni mają u siebie procentowo dziesięć razy mniej Żydów niż Polacy (oni 1%, my 10%). Skutki są dwa : po pierwsze większość handlu i przemysłu została u Czechów w rękach rodzimych, dzięki czemu wytworzył się potężny stan mieszczański, który na życiu obyczajowym i psychice narodu czeskiego zaważył potężnie. Po drugie Czesi mają małe zrozumienie dla problemu żydowskiego, podobnie jak Francuzi czy Anglicy, którzy wypędzili Żydów od siebie w Średniowieczu całkowicie i skutkiem tego mają obecnie również nie więcej niż 1% Żydów.

Nasz „szlachecki" koloryt razi Czechów fatalnie. Zarzucają nam oni (niewątpliwie słusznie) gest próżny, lekkomyślność, snobizm, niesolidność w interesach, złą organizację, brak zmysłu handlowego, nierealność (marzycielstwo), nienowoczesność, kłótliwość. My rewanżujemy się zarzucając im przyziemność, zmaterjalizowanie, kupieckie podejście do spraw bytu narodowego, brak ogłady towarzyskiej i własnych wyższych form kultury, zmysł intrygi międzynarodowej, brak ducha walki. W części pierwszej tej pracy cytowałem definicję narodu podaną przez Szkota, prof. Muir'a, według której nie jest pełnym narodem społeczność, która nie walczy z bronią w ręku o swą niepodległość. Jeden z Czechów odpłacił mi się twierdząc, że Polacy nie są pełnym narodem, gdyż nie mają własnej gospodarki. Przyjmuję ten zarzut w pokorze. Ciężkie to nasze kalectwo, dzięki któremu rzeczywiście ledwie zasługujemy na miano narodu. Czesi mieli czym walczyć, ale do walki zbrojnej się nie porwali. My porwaliśmy się z próżnymi rękoma na czołgi i samoloty, wskutek tego że *nie rozporządzając własną gospodarką nie potrafiliśmy broni wytworzyć.* Widać z tego, że po ciężkim okresie utraty niepodległości zarówno my jak i Czesi nie zdołaliśmy jeszcze w pełni, wszechstronnie rozwinąć naszych narodów. Ale bije wprost w oczy, jak dalece ich i nasze zalety (czy jak kto woli wady) się uzupełniają! Nasz żołnierz uzbrojony w czeski oręż byłby dokonał wielkich czynów wojennych. Czeski kupiec, wchodząc w miejsce opróżnione w Polsce przez Żyda, może odegrać niezmiernie ważną rolę w nauczaniu Polaków arkanów prawidłowej gospodarki. We wspólnej czesko-polskiej Szkole Wojennej i wspólnym Sztabie panować będzie atmosfera, sprzyjająca formowaniu się spadkobierców Żiżki. Unifikacja obyczajów powinna iść szybko i owocnie, z wielką korzyścią dla obu stron. Stop wyjdzie z tego wysokiej próby i atrakcji dla sąsiadów.

VI. Czas i fermentacja.

Nie sztuka sklecić unję czy federację; zajmują się tym miljony domorosłych polityków. Federacja? Dlaczego nie połączyć wszystkich państw między Niemcami a Rosją, od Norwegji po Bałkany? Norwegja uzupełni się gospodarczo z Grecją, Danja z Bułgarją, Litwa z Albanją. Będzie wspólne M. S. Z. i wspólna waluta. Skromniejsi politycy zadowalniają się federacją łączącą Polskę, Czechosłowację, Węgry i Rumunję, z dodatkiem może jeszcze Jugosławji, wychodząc z założenia że jak zamknąć do jednej klatki psy z kotami, to z biegiem czasu muszą się pokochać. Może to i prawda, o ile by historja od czasu do czasu nie rozbijała klatki. W chwilach takich najnaturalniejsze związki podlegają ciężkim próbom, a cóż dopiero mówić o związkach sztucznych! Wielko-narodowa próba jugosłowiańska przechodzi katastrofalne załamanie zaledwie w dwadzieścia lat po jej podjęciu. Wierzę, że załamanie to jest przejściowe, ze względu na szczególnie bliskie powinowactwo łączące Serbów z Chorwatami i Słoweńcami; ale niech ten przykład da do myślenia naszym *mechanicznym* federacjonistom.

Nie sztuka związać narody; sztuka by ich związek przetrwał burze dziejowe, wojny, intrygi i pokusy, w które tak obfituje historja. Nawet Stany Zjedn., choć jednolite pochodzeniem i językiem, dopiero krwawą wojną domową uratowały swą jedność zagrożoną przez motywy gospodarcze (kwestja murzyńska). Lepiej nie robić unji, jeśli szanse jej przetrwania w konwulsjach historji mają być małe. W naturalnie dobranym związku *fermentacja historji* chwilami pozornie rozluźnia, w rezultacie jednak wzmacnia, cementuje i jednoczy. Natomiast źle dobrany związek, zbyt obszernie skrojony, o zbyt dużych rozbieżnościach i zbyt wątłej wspólnocie, truje stosunki i prowadzi do nieobliczalnych zawodów.

Obok ludzi budujących Unję na każdym kroku wyrastać będą burzyciele. Można z góry przewidzieć, że agenturę do zwalczania Unji wystawi każdy z silniejszych sąsiadów, jak również mafje międzynarodowe przeciwne ładzeniu się ludzkości. Nie od dziś agentury rosyjskie i niemieckie czynią ogromne wysiłki, by kłócić Litwinów, Ukraińców, Czechów i Słowaków z nami oraz Czechów i Słowaków między sobą. W chwili gdy piszę te słowa (listopad 1942) agenturom tym udało się uczynić martwą literę z paktu o konfederacji czesko-polskiej z listopada 1940; judzenie Litwinów i Ukraińców na nas i odwrotnie osiągnęło szczytowe nasilenie.

Drugą kategorję wrogów Unji stanowić będą szowiniści jednorodnych narodów, ludzie zwalczający ideę *wielkiego* narodu w imię tradycji, patrjotyzmu, umiłowania swej węższej ojczyzny. Trudna z nimi będzie sprawa, gdyż wiele wśród nich będzie głów wysoce ideowych. Trzeba będzie dużo cierpliwej namowy, by liczbę ich utrzymać w rozmiarach nieszkodliwych; nie rozbroi się ich nigdy zupełnie. Pod argumenty ich podszywać się będą również demagodzy, dla których judzenie jednego narodu przeciw drugiemu daje pożądaną możliwość wygrania wyborów czy uzyskania rozgłosu. Ludzie tego typu nie odmówią sobie nigdy przyjemności pójścia do wyborów w Wilnie *przeciw* Litwinom, we Lwowie *przeciw* Ukraińcom, w Cieszynie *przeciw* Czechom, w Pradze czy Warszawie *przeciw* Unji. Demogogja jest chorobą społeczną, której raz na zawsze wykorzenić nie sposób. Wystarczy mieć oczy otwarte, by ją w czas rozpoznawać i zwalczać.

Odpowiednikiem szowinistów, tyle że na wspak, będą międzynarodowcy, którym będzie się wydawało że tworzenie *wielkich* narodów jest procesem wstecznym na drodze do jednoczenia całej ludzkości. Ludziom tym należy cierpliwie tłomaczyć, że ład całości osiągnąć można tylko przez ładzenie części i że droga do ludzkości prowadzi przez doskonalenie organizacji narodowej. Niestety wśród międzynarodowców bywa równie wiele doktrynerów jak i ludzi złej wiary. Na oba rodzaje trudno znaleźć radę.

Wreszcie znajdą się ludzie szczególnie szkodliwi — doktrynerzy *upraszczający ideę wielkiego narodu* nie wyczuwając, że piękno tej idei nie leży w ujednoliceniu przyszłej Wspólnoty, ale w jej harmonijnej różnolitości. Wierzę, że w Unji Słow. Zach. i Litwy dojdzie

z biegiem pokoleń do jedności języka, wierzeń i obyczajów i do silnego przemieszania krwi, lecz wierzę zarazem że poszczególne człony Unji zachowają własny charakter i własne oblicze, że Litwa będzie dwujęzyczna, Czechy zawsze trochę zbuntowane przeciw Rzymowi, że na Pomorzu ludzie będą bardziej praworządni a na Rusi bardziej zadzierżyści. Takie bogactwo form stanowi ideał. Są jednak ludzie, których umysł i wyobraźnia idą szablonowymi torami. Ludzie ci powinni pobyć przez pewien czas w W. Brytanji i wczuć się w rytm współżycia Szkotów i Walijczyków z Anglikami a wszystkich razem z innymi częściami Commonwealth'u. Brytyjska Rzeczpospolita stanowi laboratorium procesów narodo-twórczych, z którego doświadczeń powinna korzystać cała ludzkość. Z każdego nieszczęścia można wyciągnąć korzyść i naukę; z obecnej katastrofy, która nas rzuciła na tak długo na ziemię brytyjską, skorzystajmy by podpatrzyć u naszych gospodarzy tajemnicę narastania naprawdę Wielkiego Narodu, tajemnicę zagubioną przez naszych ojców, choć znaną ongiś naszym pradziadom, budowniczym jagiellońskiej Rzeczypospolitej.

Ludzie niecierpliwi, rozumujący w trzech wymiarach geografji bez uwzględnienia czwartego wymiaru — historji, nie powinni się brać do spraw związanych z bytem narodów. Naród, tak jak Kościół, jest wieczny, to znaczy życie jego liczy się na wieki, a rozwiązanie ważniejszych problemów trwa pokolenia. Kto tego nie rozumie, kto szuka rozwiązań natychmiastowych, burzy miast budować. Pisałem w I.części tej pracy, że sprawy polsko-ukraińskie mogą być rozwiązane wytrwałym wysiłkiem kilku pokoleń, natomiast *nie mogą być rozwiązane od jednego zamachu, przez „dogadanie się" Polaków i Ukraińców.* Podobnie ze stosunkiem polsko-czeskim czy polsko-litewskim. *Wielki* naród Słowian Zachodnich i Litwy, to wspaniałe rozwiązanie trudności naszej części globu, ale rozwiązanie uwarunkowane ciągłym dążeniem szeregu pokoleń. Szlachetny stop narodowy, podobnie jak szlachetne wino, fermentuje przez czas sobie właściwy.

Każde wielkie przedsięwzięcie musi mieć za sobą zespół ludzi, z sercem i wolą, cierpliwie i konsekwentnie pilnujących jego wykonania. *Idea Unji prowadzącej po szeregu pokoleń do zlania się w jeden naród jest zbyt wielka a zarazem zbyt trudna, by zgodził się na nią odrazu ogół zainteresowanych społeczeństw.* Dobrze będzie jeśli na początek w kilku — może nawet nie we wszystkich — jednoczących się narodach znajdą się zespoły ludzi dążących do tego celu. W pewnych momentach zespoły te przedstawiać może będą większość, w innych mniejszość swych społeczeństw. Wpływy ich będą rosły i malały. Po chwilach, w których idea Unji święcić będzie triumfy, przychodzić będą chwile zwątpienia, kiedy wydawać się będzie że dorobek całych lat dziesiątków i pokoleń jest zmarnowany. Będą okresy pogody i okresy zachmurzenia. Mieszać się będzie

krew na polach wspólnej walki, zawiązywać się będą interesy, kojarzyć małżeństwa i przyjaźnie. A tymczasem nieznacznie, nieuchwytnie, podskórnie narastać będzie Wielki Naród. Już dziś cień jego pada na skrwawione i umęczone obszary Środkowo-Wschodniej Europy. Z poza mgieł zasnuwających przyszłość rysuje się coraz wyraźniej wizja Unji, która zespoli nasze narody na dolę i niedolę, na śmierć i życie, bez odwołania ni rozwodu. Wizja tak pełna blasku, że razi jeszcze wiele oczu. Jeszcze ją widzą tylko nieliczni. Trzeba by wzrośli w siłę, by zwarli się w zespoły, by przerzucili mosty zrozumienia od narodu do narodu, by nawiązali pakty jednoty i braterstwa. Do takich paktów trzeba gorących serc i zapalonych głów. Nie zrobią Unji ludzie sterani życiem, przeżarci intrygą, z wyjałowioną wyobraźnią i zwiotczałą wolą. Wielkość jest zawołaniem młodości, toteż do budowy Wielkiego Narodu stanąć musi młode pokolenie. Ono tylko wytworzyć może żar, w którym stopi się to wszystko co kłóci i dzieli nasze narody. Ono znajdzie wspólny język, zagubiony od czasów jagiellońskich i całą swą młodość i swój zapał i swą wiarę rzuci pod zręby Rzeczypospolitej.

Cena: 3 Szyl.

Cena: 3 Szyl.